PIOTR TOKARZ

W EWOLUCJI POTĘGA I POTĘGA...

(TRAKTAT O ŻYCIU CZŁOWIEKA).

— Indywidualności! Jeśli te myśli weźmiesz na własność, to — w imię ewolucji — ponieś je innym!

LWÓW
NAKŁADEM AUTORA
1927.

DRUKARNIA „POSPIESZNA" LWÓW, CHORĄŹCZYZNA 23.

ON, DRUGI CZŁOWIEK.

Dziesięć tysięcy lat, jak błysła pierwsza myśl ludzka.. W tropikalnych dżunglach Nadgangesu podniósł się Pierwszy Człowiek z prochu i rzekł: „poznać swoją myśl, jest największą myślą". Ze stada płazów, z hordy dzikich zwierząt, których jedyną żądzą był żer, wyłonił się On, by wstąpić na drogę Prawdy i Wzniosłości. Ewolucja rozpoczynała nowy cykl.

Dziesięć tysięcy lat!... I nie znalazł się do dziś Drugi Człowiek, któryby dał odpowiedź na pierwszego zew. Nie znalazł się dotychczas nikt, ktoby jasno odpowiedział na pytanie: czem jest ta myśl, czem jest to światło, co wiedzie nas w imię ewolucji do coraz większej potęgi? Czem jest ten centralny punkt, ta podstawa, na której każdy z nas opiera wszystko, bo cały swój świadomy byt?

A przecież tą myślą operujemy lat całe tysiące! Krocie pokoleń wstawało już z nieświadomej ziemi naszego globu, by akcentować jej istnienie, by stwierdzać, że ona jest i trwa. Mózgami własnymi brukujemy postępu każdy krok. A jednak dotychczas nie znalazł się nikt...

Popatrzmy wstecz. Na szlakach przeszłości, na drodze pochodu społeczności ludzkiej, aż w mgły przedhistorji, stoją drogowskazy, stoją straszliwe i potężne Olbrzymy i wskazują cel. Stoi pierwszy On — Człowiek, stoi filozof Ana, stoją Konfucjusz, Zoroaster, Moszuah, Budda... Stoją późniejsi, potężni jak piorun, co jednym gestem, jednem skinieniem kierują dzicz na wieki całe. Stoją tak potężne indywidualności, że myślą podnosząc swe ciało, pokonują siłę ciężkości globu, że tą myślą zabijają na odległość... A jednak i z pośród nich nie znalazł się nikt, chociaż upływa już dziesięć tysięcy lat... Mens humana pozostaje do dziś zagadką, tajemnicą tajemnic.

Z ostatnich jednak dziesiątków lat, a bodaj że tylko z ostatnich powojennych dni, kiedy to hordy wzajem sobie wydzierały krew, wieje coś jakby dreszcz przedświtu. Budzi się indywidualność, budzi się indywidualna myśl ludzka, budzi się On, Drugi Człowiek.

Ale to nie ten człowiek rewolucyj, haseł nadętych i form; i nie ten, dla wolności i brzucha uprawiający mord; nie człowiek — bandyta! Ale wstaje z prohu i pohańbienia ten prawdziwy człowiek, indywidualność myślowa i psychiczna, potężna siłą rozumu i uczucia; człowiek ewolucjonujący się poza grób we wieczność, który zrozumiał, że jego indywidualna myśl i tylko ona, idąca w nieskończoną potęgę, jest jego jedyną wartością.

Ten człowiek budzi się, który wprawdzie jeszcze nie rozwiązał zagadki: „czem jest ta jego myśl“, ale który przynajmniej ją już ocenia i wie, że jest ona największą świętością, której hańbić i na którą plwać i której nie uznawać nikomu nie wolno.

Nadchodzi nowa era, era zrozumienia siebie i drugich. Era mądrości, wzniosłości i przyjaźni, era, którą tysiące lat temu chcieli rozpocząć owi potężni psychologowie Babilonu, Indyj i Egiptu, której pierwszy krok ze siłą gromu postawił Chrystus.

Lecz ich idea, nauka o wzniosłości i potędze indywidualności ludzkiej nie była rozumiana i szła z nimi w grób, do piramid. Słuchał ich bowiem niechlujny, niewolniczy tłum, co haniebnie ich słowa przekręcał. Chcąc przynajmniej pozostawić swych potężnych idei ślad, musieli je ubierać w szatę religji. Kazali się czcić, dokazując cudów na matołkach... Bezkrytyczny, bezmyślny tłum, pada tylko przed niewytłumaczonemi zjawiskami materji twarzą w proch. Wzniosłej myśli, krytycznej, filozoficznej, potężnej psyche, co przenika każdy atom bytu, co jest jedynym motorem wszystkich, zewnętrznie ujawniających się materji sił, ująć ani zrozumieć jeszcze nie potrafi.

Dziś jednak budzi się już Drugi Człowiek. Na wszystkich potęg świata zew wstaje On, by pchnąć wreszcie i ten nędzny nasz glob na nowe tory.

Budzi się indywidualna myśl, co zaczyna rozumieć swój cel i potęgę swoją. Wstaje filozof i psycholog, co siłą swej myśli i woli pokonuje wszelką materję, zwycięża niski swój dotychczasowy byt; rodzi się ten złocisty rycerz skrzydlaty, co śmiało wkracza w dziedzinę najgłębszych idej Wszechświata, który burzy i niszczy wszystko, co marne i głupie, a na sztandarze swym ma jedno tylko hasło: „Myśl".

To nie granit! To nie stal! To światło, co przenika wszystko! Budzić! Świecić! Nie oglądać się na środki! Na wszystkie Potęgi Świata! Wy, których już jest na ziemi setki i tysiące, co umiecie już ocenić i znacie wartość swego Ja, — wstawajcie! Niech was się staną miljony! Porzućcie wreszcie ze wzgardą ten niski, materjalny zwierzęcia byt! Kopnijcie luksus i komfort! niech się troszczy oń i wysila paskarz i bandyta!

Nie myjcie się! Jedzcie raz na trzy dni! Ale idźcie naprzód, rozwijajcie własną myśl i wskazujcie drogę innym, — bo Idea Wszechświata jest wieczna! wieczna!

I.

POCO ŻYJEMY?...

Wiemy, że istniejemy. Jest to dla nas bezwzględnym, nigdy niezbitym pewnikiem. Wszystko, co tylko zmysłami spostrzedz, lub abstrakcyjną myślą zrozumieć i pojąć zdołamy, opiera się na niewzruszonej podstawie: *istniejemy*.

To jednak nam nie wystarcza. Myśl człowieka od zarania swego po dzisiejszy dzień z coraz większą siłą, z coraz większem pragnieniem poznania; niemal z coraz to większą rozpaczą pyta: *czem jestem? — czem jest człowiek?*

Ażeby módz jasno odpowiedzieć sobie na to pytanie, trzeba nietylko wyjść ze szczupłych i ciasnych ram dotychczasowych teoryj naukowych o pochodzeniu człowieka, ale tembardziej trzeba zrzucić ze siebie niewolniczą skorupę, która już od kolebki wiąże i wypacza wszelką myśl wolną. Trzeba zapomnieć, że się jest w tej lub owej gromadzie społecznej, która takie, lub inne barwy i hasła nosi. Trzeba zrzucić wpierw zaśniedziały tynk, co od wieków kładł się na nas warstwami, trzeba zerwać

i odrzucić brutalnie wszystko, co nie jest naszą własną, indywidualną myślą i stanąć nago, — jak nagą jest Prawda — przed zagadką bytu.

Czem jestem, czem jest człowiek?

Jeżeli myślą przenosimy się w odległe czasy powstawania naszego systemu słonecznego, w czasy pierwszego zagęszczania się pierwotnej materji w centrum, którego resztką jest dzisiejsze słońce, to najbardziej narzucającym się wnioskiem tej „myślowej obserwacji" jest ten, który mówi nam o jedności tegoż systemu. Wszystkie ciała planetarne, odrywając się od wspólnego jądra, wyniosły stamtąd piętno wspólnoty, która dzięki nauce da się dziś w zupełności stwierdzić. Wspólnota ta objawia się nietylko w prawach mechaniki tych ciał niebieskich i tożsamości pierwiastków chemicznych, z których są one zbudowane, ale przedewszystkiem w ogólnem prawie, które każe tej wspólnej materji bezustannie zmieniać się i to zmieniać się pod każdym względem, czyli bezwzględnie. Prawo to nie ma granic, ni czasowych, ni przestrzennych. Jak kazało materji skoncentrować się w jednem środowisku, jak rozbiło ją później na wiele ciał niebieskich i kazało poruszać się po oznaczonych torach, tak ciągle też każe tym ciałom zmieniać swoją formę i swoją treść, choćby ta zmiana miała być uwidoczniona w setkach tysięcy lat. Potężne to prawo działa nie tylko na całokształt systemu, ono przenika każdą najdrobniejszą nawet

cząstkę tej wspólnej materji, ono jest wspólne wszystkiemu, jak wspólną jest materja jednego systemu słonecznego. Prawo to nazywamy ewolucją.

Ale by uznać ją za fakt i rzeczywiste prawo, czyż musimy sięgać aż tak daleko w otchłanie czasu i przestrzeni? Zapytajmy naszego codziennego życia, czy nawet w najbardziej banalnych zjawiskach zna formę stałą? Czy obserwując jakikolwiek przedmiot, w krótszym lub dłuższym czasie nie dostrzeżemy na nim zmiany, która na gruzach jednej formy buduje inną nową? Zapytajmy siebie samych, czy od kolebki do grobu nie zmienialiśmy się niemal w każdym momencie czasu; zapytajmy o to cały świat organiczny i nieorganiczny: istnieje li gdzie forma stała? I zewsząd usłyszymy zawsze jedną i tą samą odpowiedź: ewolucja i ewolucja, dążenie naprzód i rozwój.

Ale ewolucja rządzi nietylko światem materji; ona przenika wszystko, a więc i myśl. Czyż mógłby kto zaprzeczyć, że dzisiejszy człowiek nie posunął się w swym rozwoju myślowym naprzód od czasów człowieka pierwotnego, jaskiniowca? Czyż może kto zaprzeczyć, że pierwotny człowiek nie stał wyżej tak pod względem fizycznym jak i uświadomienia duchowego od pierwszego żyjącego organizmu na ziemi? Czyż może kto zaprzeczyć prawu ewolucji myśli?

Nie! Byłoby to tak nielogicznem, jak przeczenie własnemu istnieniu. Człowiek — materja ewo-

lucjonuje się, ale i człowiek — myśl idzie stale naprzód.

Pomińmy pojęcie wieczności, a uprzytomnimy sobie tylko ten czas, który nas dzieli od powstania naszego systemu słonecznego, o tych kilkadziesiąt, czy kilkaset miljonów lat, przejdźmy teraźniejszość i sięgnijmy o tych tysiące miljonów lat naprzód w przyszłość. Jakaż rola przypadła nam w tych otchłaniach czasu, istocie tak krótkotrwałej jak człowiek, a nawet jak ludzkość cała? Jakaż rola przypadła nam w tym olbrzymim dziele ewolucji, w tym ciągłym zmienno — twórczym ruchu? Jedna jest tylko na to odpowiedź: jesteśmy etapem, jesteśmy tylko czasową formą w ewolucji materji i myśli.

Nie czas już dzisiaj rozwodzić się nad słusznością teorji Darwina o pochodzeniu człowieka, nie czas iść w zawody z tymi, którym ta teorja, z powodu ich materjalnej pozycji w świecie się nie podoba: nie czas jeszcze dziś zastanawiać się nad tem, czy czlowiek jest „koroną" stworzenia, czy tylko etapem, czasową formą. Ale czas już wyjść ze szczupłych ram tej teorji, czas już jest spostrzedz, że prawo ewolucji nie obejmuje tylko tego, co jest jedną miljonową częścią bytu, że nie obejmuje tylko tzw. „obserwacyjnego" życia, którem Darwin i jego następcy specjalnie się zajęli. Ewolucja przez człowieka, przez cały świat zwierzęcy i dalej przez świat roślinny sięga wstecz, w królestwo materji

nieorganicznej, a przez nią sięga w czasy budowy systemów słonecznych w czasy budowy i zaczątków wszechświata. Jak zaś sięga w przeszłość, tak sięgnie i w przyszłość. Ewolucja nie zna granic ni przeskoków; ona trwa, ona płynie uzewnętrzniając się i realizując miljonami form nowych, które corazto bardziej uszlachetnia. Ona uszlachetnia wszelką materję, ale uszlachetnia i myśl. Wszystko, co istnieje tylko, nosi zawsze i wszędzie na sobie jej piętno.

Człowiek myśli. Człowiek jest nietylko formą materji, jest on i myślą. Każdy przejaw jego funkcyj życiowych od najbardziej prymitywnych do najwyższych jest następstwem myśli. Mens causa movens. Ale czy tylko człowiek myśli? Lub zapytajmy wpierw: czy tylko profesor uniwersytetu myśli a stróż kamieniczny nie? A potem: czy tylko człowiek myśli, a koń nie? czy zamkniemy myśl w pudełku, na którym napis: „człowiek" i nie damy jej wyjść po za tą czasową formę, poza ten etap myśli?

Niestety! I dziś jeszcze nie brak wojażerów, co się z podobnym towarem wożą i którzy krzyczą: (oni krzyczą, bo mają coraz mniej klijenteli) „my to myśl, my mamy monopol!". Przyznajemy: prymitywna to myśl, jak prymitywnym jest instynkt samoobrony, który jest właśnie niczem innem, jak samą prymitywną myślą.

Wielka jest zasługa Darwina, że wskazał na ewolucję w świecie form żyjących, że wskazał na powstawanie coraz to nowych form materjalnych

drogą naturalnego rozwoju. Ale czas już też wskazać, że ewolucja rządzi nietylko w obrębie materji, nietylko w obrębie danego organizmu, ale że rządzi też i myślą jego. Uszlachetnia się organizm, ale uszlachetnia się i myśl i jeżeli stoimy na stanowisku, że człowiek wyżej stoi od zwierzęcia czy rośliny, to nie mamy na oku tylko kształtów jego ciała, lepiej rozwiniętych jego członków, ale bierzemy tu przedewszystkiem pod uwagę ten lepszy aparat myślowy, którym on rozporządza, w stosunku do prymitywnego aparatu myślowego niższych organizmów i słabego jeszcze ich uświadomienia. Świadomość — myśl to nie przywilej człowieka. Ona sięga tak daleko wstecz, jak sięga ewolucja i jak ona, sięgnie wprzód. Zresztą jeśli chodzi o organizm, to człowiek nie bardzo przewyższa świat zwierzęcy i roślinny, a nawet dzięki niewłaściwej drodze cywilizacji, stał się niedołężniejszym i o wiele więcej zawisłym od otoczenia, niż fauna i flora. Czyż roślina nie przystosowała się lepiej mogąc pobierać pokarm z atmosfery, a uzupełniać go bezpośrednio ze ziemi? Czyż roślina nie przystosowała się lepiej mogąc pobierać pokarm z atmosfery, a uzupełniać go bezpośrednio ze ziemi? Czyż roślina lub zwierz będąc bardziej odpornem na wpływy klimatyczne, nie wyżej stoi pod tym względem od dzisiejszego, w cieplarni kultury wyhodowanego człowieka? Człowiek wyżej stoi od otaczającego go świata, ale wyżej pod względem myślowym; on stoi bez-

wątpienia na wyższym stopniu rozwoju, niż zwierzę i roślina i z tej to właśnie strony powinno go się należycie określić! Nam mało powinno zależeć na tem, że możemy poruszać się swobodnie w postawie pionowej lub, że nasz wygląd jest bardziej estetyczny od wyglądu małpy czy niedźwiedzia, ale powinno i musi nam zależeć na tem, że rozporządzamy bardziej rozwiniętym, bardziej czułym i potężniejszym aparatem myślowym, niż otaczające nas niższe formy bytowania. Określając stanowisko czlowieka pośród innych niezliczonych form istniejących, musimy za punkt wyjścia brać nie różnice w budowie organizmu, ale podkreślić przedewszystkiem myśl i funkcje aparatu myślowego, bez którego człowiek pozostałby pustym, bezmyślnym futerałem. Dlatego oceniając siebie, należy w pierwszym rzędzie ocenić ten brylant, to światło, które z nas promieniuje, należy badać i poznawać myśl.

Jako silnie zindywidualizowani, zbyt daleko odbiegliśmy już dziś od prymitywnej świadomości, myśli zcentralizowanej i jakoby „uśpionej" jeszcze materji nieorganicznej. Bezwątpienia jednak wiemy, że nawet mikroskopijna komórka (bakterja) rozporządza już indywidualną myślą i jakkolwiek mało jeszcze analizuje wrażenia zewnętrzne, czyli wrażenia z otoczenia, to myśl, która każe jej zdobywać warunki istnienia jest już dość silna, odrębna i coraz bardziej samodzielna. Ewolucjonując się w dłuższych okresach czasu w coraz to wyższe

formy, odbiera komórka — myśl coraz silniejsze wrażenia z zewnątrz; zaczynają się tworzyć pierwsze narządy specjalne, a wraz z indywidualizacją całokształtu posuwa się naprzód i indywidualizacja narządów. Następnie myśl, która powstała na pierwszych wrażeniach zewnętrznych rozwija się nieustannie pod wpływem konieczności zdobywania warunków bytowania i przeradza się stopniowo w myśl wewnętrzną (wrażenia wewnętrzne). Powstaje już bardziej skomplikowany aparat nerwowy, który nie jest już tylko stacją odbierającą bodźce, ale który sam indywidualnie zaczyna wpływać na swój organizm i na otoczenie. Aparat ten przechodząc przez szereg form dochodzi w dzisiejszej dobie do poziomu na jakim znajduje się obecny aparat myślowy człowieka, który już nietylko bardzo czule analizuje wrażenia zewnętrzne, nietylko coraz wprawniej działa myślą abstrakcyjną, ale na zasadzie prawa ciągłego rozwoju buduje coraz silniejsze, samorzutne wrażenia wewnętrzne, których zadaniem będzie pozbyć się ostatecznie narządów wprowadzających bodźce z zewnątrz, ażeby w przyszłości bez wszelkiego pośrednictwa zmysłów stykać się ze światem realnym.

I tu też nie utknie ewolucja myśli wraz z ewolucją aparatów tejże myśli służących, lecz pójdzie naprzód. Nam zaś na razie należy stwierdzić, że my jesteśmy tymi na ziemi, którzy najbardziej

rozwinięty aparat myślowy posiadamy, że jak wszystko, co istnieje podlega ewolucji, tak i my jej podlegamy i że człowiek jest tą formą w rozwoju materji i myśli, która w obecnej dobie tu na ziemi jest najwyższą.

II.

Gdziekolwiek zwrócimy wzrok na otoczenie, wszędzie widzimy celowość bytowania. W naturze nic bez celu nie istnieje, albowiem już samo istnienie jest tym pracelem. I nie trzeba by dłużej zastanawiać się nad tą sprawą, gdyby w świecie rządziło prawo formy stałej. Samo bowiem istnienie byłoby tym głównym, ale i ostatecznym celem.

Jednak w świecie ciągłego ruchu, ciągłej zmiany, samoistnienie jako cel nie wystarcza. Myśl, która na drodze rozwoju osiągnęła już pewien wyższy etap, która może na podstawie teraźniejszości sięgać w przeszłość, zaś na przeszłości i teraźniejszości budować przyszłość, która może objąć nietylko krótkotrwały okres istnienia swej jedynej formy materjalnej, ale której horyzont widzenia jest tem obszerniejszy, im wyższy jest poziom jej rozwoju, ta myśl rozumie i konstatuje, że celem wszelkiego istnienia jest zmiana i to zmiana twórcza, potęgowanie się. Zatem i celem człowieka jest nietylko istnienie samo, ale ewolucja, nietylko istnienie „aby istnieć", ale istnienie w ciągłem potęgowaniu się

i uszlachetnianiu swej indywidualności. Człowiek wyszedł z pierwotnej świadomości — myśli materji nieorganicznej i przez szereg form doszedł do dzisiejszego stopnia rozwoju. On idzie i pójdzie dalej naprzód i w tem powinien swój jedyny cel widzieć.

Czy jednak droga, którą postępuje dzisiejsza ludzkość jest naprawdę tą najprawdziwszą i najwłaściwszą drogą w ewolucji? Lub zapytajmy wprost: czy dzisiejsza kultura i cywilizacja prowadzi rzeczywiście człowieka do tego celu, którego końca niema, któremu na imię: potęga wieczna?

Dzisiejsza cywilizacja jest nawskróś materjalistyczna. Pominęła ona, a przynajmniej nie postawiła dotychczas na pierwszem miejscu głównego swego celu t. j. rozwoju indywidualnej świadomości, myśli, a z materji, ze środka, który ma służyć tylko myśli, zrobiła swój cel. Cywilizacja ta każe człowiekowi grzebać w świecie form materjalnych, je tylko za rzeczywiste uznawać i na nich budować swoje stanowisko. Dzisiejszy cywilizowany człowiek szuka drogi wyjścia nie w tem, co mu natura w przebogatej treści i formie podaje, on wytwarza sztuczne, często fałszowane fabrykaty swoich pomysłów i w nich się lubuje. Cywilizacja pcha go do coraz większej wygody, komfortu, do coraz większej troski o swój zewnętrzny wygląd, a zaniedbuje rozwój aparatu myślowego, czyniąc zeń nerwowy, bezkrytycznie funkcjonujący mechanizm. Życie dzisiejszego człowieka, to ciągła nerwowa pogoń, nietylko za nie-

zbędnymi środkami do życia, ale przedewszystkiem za ich gromadzeniem w nieskończoność. Na tym zaś śmietnisku wszelkiego rodzaju „skarbów" wykwita sztuczny kwiat cywilizacji i jej nieodłączne potomstwo: komfort, niedołęstwo, materjalizm, nerwowość, które z człowieka robią głupią marjonetkę, które go spychają do rzędu bydlęcia z .. komfortem.

Nie koniec na tem. Człowiek zalicza się do tej lub innej warstwy posiadającej; on zalicza się jeszcze do tego lub owego wyznania, do tej lub innej gromady politycznej, czy społecznej, która takie lub inne barwy i godła nosi. Przyjrzyjmy się z osobna wpływowi poszczególnych tych instytucyj na myśl ludzką i jej rozwój, a zobaczymy jak wpływ ten jest zgubny, jakim jest głazem na drodze ewolucji myśli.

Cała ludzkość wierzyła i wierzy w najrozmaitszych bogów i jednego Boga. Leży to już w naturze człowieka, że czy to z powodów zewnętrznych, niewytłumaczonych zjawisk, czy to drogą myśli wewnętrznej dochodzi do przekonania, że istnieje jakaś siła wyższa, która światem rządzi. Jednak wraz z potrzebą poznania istnienia tej wyższej istoty, wyłoniła się potrzeba określenia jej przymiotów i potrzeba bliższego określenia jej stosunku do człowieka i naodwrót. I tu zjawiają się najpierw pojedyńczy ludzie, jako pośrednicy między Bogiem a ludźmi, którzy ten stosunek sił wyższych do człowieka starają się tłumaczyć, a na ich nauce po-

wstają i rozwijają się instytucje wyznaniowe. Instytucje te, ująwszy naukę swego założyciela w pewien system, rozebrawszy i opisawszy ją w szeregu dzieł, siłą faktu powinne przestać istnieć, gdyż już nic nowego ze siebie nie wydają. Jednak ta działalność która miała zająć się jedynie określeniem i nauczaniem wzajemnego stosunku Boga do człowieka, przeradza się powoli w absolutną władzę. Instytucja wyznaniowa zaczyna już nietylko kontrolować swoich wyznawców w spełnianiu ogólnych przepisów nauką swoją nakazanych, ale wdziera się w codzienne życie danego osobnika, ogranicza coraz bardziej nietylko swobodę jego czynów, ale przedewszystkiem stawia nieprzebytą zaporę niewzruszalnych dogm przed jego rozwojem myślowym.

I tu właśnie zaczyna się najzgubniejszy wpływ wyznania na człowieka. Wyznanie bowiem, bezwzględu na to, jakiem ono jest, zasłania człowiekowi szerszy widnokrąg pojęć, każe człowiekowi myśleć według danych regół i szablonów, każe mu na każde zawołanie być uległym sługą często nawet marnych i głupich formułek i przepisów: czyni z człowieka — indywidualności nie tego, który może i powinien swemu Bogu jasno spojrzeć w oczy, któryby mógł się śmiało zapytać tego Boga, czy ich obopólny stosunek ma polegać tylko na pewnych przepisach, czyniących z człowieka niewolnika, a nie na czystej, wolnej i swobodnej myśli? Wyznanie czyni z człowieka pachołka, który przy każdej sposobności chyli pokornie, bojaźliwie głowę i prosi; on prosi

ciągle, bo wyznanie zakazuje mu wznieść dumnie czoło, jasno spojrzeć swemu Stwórcy w oczy i zapytać się: „dlaczego właściwie mam zawsze skomleć? Jeżeli jestem Twojem dziełem o Boże, to jestem godzien swego Mistrza; Ty zaś Mistrzu jesteś tak wielki i podziwu godny, że chyba nie chcesz, żeby Twe dzieło — człowiek było wiecznym pachołkiem i niewolnikiem. Gdybyś bowiem tak chciał, przestałbym Cię uważać za swego Stwórcę".

Zresztą instytucje wyznaniowe jak i świeckie muszą podlegać ciągłej krytyce. Nie pomoże tu powaga danego autorytetu, nie pomogą nawet liche reformy, tembardziej nie pomogą klasztory, indeksy, inkwizycja. Myśl potężna, myśl jasna, wolna, logiczna i krytyczna przekracza tamy najbardziej niewzruszonych dogm, które jak głazy spiętrzyły się przed nią; ta myśl wskazuje ostatecznie drogę nawet najbardziej fanatycznym obrońcom wiary. I przyjdzie czas, że legną w gruzach wszelkie zapory, że wszystko niezbadanem, a wszystko niejasne stanie się jasnem i jakkolwiek historja pozostawi ludzkości niejeden pomnik pohańbienia myśli wolnej, to jednak ewolucja pójdzie naprzód.

Drugą przeszkodą w rozwoju indywidualnym człowieka jest kastowość, podzielenie się ludzkości na gromady. Rzekomym powodem tego jest różnorodność języków, odrębna rasowość, własna zaściankowa historja przeszłości... Odcina się jedna gromada od drugiej słupami granicznemi, głupiemi

godłami, a jak wewnątrz bębniąc w kotły patrjotyzmu, nie pozwala myśli wyjść poza obręb często nawet niechlujnych pieleszy domowych, tak z zewnątrz zabrania znów jej wejść i wnieść odżywczy wiew ewolucji. Gromada rozciąga władzę nad jednostką i to władzę absolutną. Nie wiele zmieniło się od czasu niewolnictwa rzymskiego i nie wiele różni się okuty niewolnik rzymski od dzisiejszego żołnierza, idącego do bitwy pod presją bagnetów. Jarzmo rzymskie stało się tylko więcej ucywilizowanem, lecz jakkolwiek oblepione jest pstremi hasłami patrjotyzmu, obywatelstwa, czy nawet znakami praw człowieka wolnego, jednak — chciej go się pozbyć człowiecze — to wprawdzie nie zetną ci głowy mieczem, ale dostaniesz... kulą w łeb.

Gromada jest więcej absolutną niż tyran. Daje ona wspaniałomyślnie „wolność osobistą" człowiekowi i ochrania go na własnym śmietnisku. Za to jednak zabiera jednostce to, co ma najdroższego: „wolną myśl". Gromada nie znosi oderwanych, samotnych dróg jednostki, ona jest faktycznem przeciwieństwem, najzajadlejszym wrogiem indywidualności. Różne już były formy niewoli indywidualności ludzkiej i coraz nowe się tworzą; są mniej brutalne, mniej okrutne, coraz mniej jaskrawe; ale czyż niewolnictwo z przed paru tysięcy lat wiele różniło się od dzisiejszego militaryzmu? Czy do fanatyzmu wprost wybujały nacjonalizm, lub choćby socjalizm w swych różnych formach

i inne nowe i rzekomo wolnościowe prądy nie kładą już samem swojem istnieniem kajdan na wolnego człowieka? Marny ten dzisiejszy człowiek, bo choćby wzniósł raz dumnie głowę, spojrzał z pogardą na swe otoczenie i zapytał: „Właściwie czegóż odemnie chcecie? Czyż nie mam prawa do istnienia na globie ziemskim, gdziekolwiek i jakkolwiek chcę? Czyż nie mam prawa być wolnym? Czyż nie śmieszne jest to narzucanie mi władzy z czyjejkolwiek strony, jeżeli ja jej nie uznaję i nie uznam nigdy, jako wolna indywidualność myślowa?".

Tak rzeknie i zostanie wypędzony. Z jednego śmietniska wpadnie na drugie, z drugiego na trzecie i zaprawdę: marny ten dzisiejszy „wolny" człowiek, który nie ma, gdzieby głowę skłonił. Zresztę na dzisiejszym człowieku zbyt wyraźnie wyryte jest piętno niewoli, ażeby on sam zechciał być wolnym. Przecież, — zechciałby tylko — a jużby nim był; ale człowiek — bydlę, on przywykł do bata, on sam każe temu batowi nad sobą wisieć i smagać, gdyby przypadkiem kiedy zechciał być wolnym.

Ludzkość cała jest jedną odrębną formą w ewolucji myśli na ziemi. Jej nie trzeba dzielić się na gromady, społeczeństwa, kasty; jej nie trzeba jeszcze dziś ustanawiać instytucji wyznaniowych, jej nie trzeba tego, co jest i było pohańbieniem i policzkowaniem wolności myśli. Bo ludzkość to myśl wolna, to zbiorowość indywidualnych myśli; ona powinna tą myśl rozwijać, powinna oddychać

atmosferą całości, całość mieć zawsze na oku; powinna uznawać siebie, a przed sobą stawiać jeszcze jednostkę — indywidualność, ale nie budować zaścianków, gdzie myśl karłowacieje i nikczemnieje.

Czas już zrozumieć nasze stanowisko we wszechświecie, czas już, żeby człowiek podniósł się z tego pyłu i prochu poniżenia, czas już, żeby zerwał okowy tysiącleci i zrozumiał wreszcie, że jest naprawdę wolnym.

* * *

Walka o byt wre naokoło nas w całej przyrodzie, a we walce tej i człowiek zajmuje niepoślednie miejsce. Czy jednak kultura, którą szczyci się ludzkość złagodziła ją, czy obecna cywilizacja rzeczywiście idzie drogą zmniejszenia tej walki do minimum? Tysiąclecia tego nie potwierdzają. Wprawdzie dziś już niema jaskiniowców rozbijających sobie łby maczugami, by na śniadanie zjeść smaczny mózg współtowarzysza, ale czy fakta z ostatnich lat nie są wystarczającym dowodem, że walka ta jest bezwzględna, okrutna, barbarzyńska, podobna do rzezi bydła, wyrafinowana, a jednak tak... bezmyślna i głupia.

Walka o byt nie jest prawem wiecznem. Wre ona najsilniej na polach zwierzęcego materjalizmu, tam gdzie człowiek zapomina, że prócz formy materjalnej jest i myślą. Gdybyśmy zrozumieli, że

pierwszym naszym celem to rozwój, potęgowanie się myślowe, to walka o byt materjalny straciłaby swe pierwszorzędne znaczenie, złagodniałaby i zeszła do minimum tak szybko, jak prędko znaczenie formy materjalnej zmalało. Ludzkość jednak dotychczas idzie drogą wprost przeciwną. Nie można zaprzeczyć, że dzisiejsza myśl ludzka nie potęguje, nie rozwija się, że nie sięga coraz głębiej w tajemnice praw przyrody, a jednak to prawie wszystko służy materji. Dziś nie myśl rządzi, nie myśl wskazuje drogę pochodu ludzkości naprzód, ale materja, ten materjalny, niski byt, który powinien być ostatnim sługą myśli, który powinien być jedynie z konieczności praw fizjologicznych zaledwie tolerowanym.

Przypatrzmy się życiu jednego tylko przeciętnego człowieka, przypatrzmy się dziejom jednostki od kolebki do grobu, a zobaczymy, jak żywot ten jest marny, nędzny, wprost niechlujny.

Człowiek rodzi się; jeszcze dobrze nie przetarł oczu, jeszcze nie rozwinął pierwszej świadomości istnienia, a już zakłada się na niego rzemyk wyznania i włącza się go do pewnego stada. Jeszcze nie nauczył się dobrze mówić, a już wykłada mu się historję „ojczystej" zagrody i każe mu się czcić własnych zaściankowych bohaterów, którzy — pomijając już to, że mogli być największymi szubrawcami, — byli w każdym razie największymi niewolnikami gromady z której wyrośli. Człowiek żyje wśród tej atmosfery, nią oddycha i ostatecznie,

choć myśl jego sama w sobie jest już dość silna, żeby odrzucić sugestję tłumu, ulega. Indywidualność staje się już na całe życie zwierzęciem pociągowem, które nie potrafi oprzeć się ogólnemu prądowi. Przeciwnie. We wirze huczącego, zmaterjalizowanego, zwierzęcego niemal życia wpada z pod jednego jarzma pod drugie. Po niewoli wyznania i narodowości przychodzi niewola polityczna, społeczna, partyjna, a wreszcie ta najgłupsza z głupich, konwenansowa, „towarzyska". Jednem słowem niewola wszystkich dziedzin ducha i ciała od najwyższych do codziennych. I czy musi on gonić za chlebem powszednim, czy byt materjalny ma zapewniony, nie zdobędzie się nawet nad grobem na marne: „vanitas vanitatum".

I tu właśnie leży tragedja życia człowieka. Pyta się siebie: „Jakto? Czy tylko poto żyłem, żeby strawić pewną ilość pokarmów? Czy poto żyłem, żeby od kolebki do grobu być nędznym niewolnikiem otoczenia? Czy życie moje wiele różni się od życia wszy lub świni?" — zapyta się i z mroku tych rozpacznych dumań, z ostatniej łzy wysnuje się jego własna indywidualna myśl, zniekształcona, zhańbiona, okuta i rzeknie: zdejm okowy ze mnie, a zrozumiesz cel".

Zresztą nie każdy homo jest tym przeciętnym i jak mówi Voltaire: „istnieje do czarta! jakaś różnica między genjuszem jego Newtońskiej Mości, a gromadzkiem pospólstwem osłów". Ale czy dużo

mamy takich Newtonów? Nie takich akuratnie, co to odkrywają prawa światów, ale przynajmniej tych, co uznali wlasną indywidualną myśl? I znów przypominają się słowa Voltaire'a, że między geniuszem, a więc wolną indywidualnością myślową, a człowiekiem instynktu istnieją całe hordy tych, co wegetują.

Człowiek, to najmisterniejsze dzieło natury, odznacza się jeszcze tem, że nie jest naturalnym. Jeszcze na tle cywilizacji, na tle fałszywej kultury, otoczywszy się fabrykatami swoich pomysłów, uchodzi naszej uwagi jego zdeformowanie, jego nienaturalność i wypaczenie. Postawmy go jednak na tle wspaniałego życia nietkniętej jeszcze ręką cywilizacji, przyrody!

Czyż nie nędznym nam wyda się ten człowiek wypaczony cywilizacją wieków, w łachmanach dziecinnego komfortu, z cynicznym uśmiechem na ustach? Czyż nie nędzną wyda się nam ta jego nerwowość, niepewność, jego fizyczna i duchowa słabość? Czyż nie marnym się wyda ten jego aparat myślowy funkcjonujący jak mechanizm bez śladu indywidualizmu? On, król, władca globu ziemskiego, najwyższa myśl, najwyższy aparat mózgowy, co potęgą swej woli tylko, potęgą ducha i myśli, potęgą swego skoncentrowanego ja, powinien rządzić i niższym od siebie wskazywać wzniosłe cele idei wszechświata, — ten człowiek panuje, ale... siłą morderczych wynalazków „kulturalnych", siłą armat,

dynamitu, trucizn wszelkiego rodzaju, a nadto co może jeszcze smutniejsze, obłudą, fałszem, podstępem...

Zaprawdę! Wierzba, skała, czy ta fala morska, to zwierzę wolne na łonie przyrody spełnia piękniej, wznioślej, naturalniej, z większym spokojem, z większą nonszalancją swój cel jedyny: ewolucję myśli. Jeden tylko człowiek stoi na tem wspaniałem tle, jako fabrykant sztucznego komfortu, jako zdeformowany twór cywilizacji wieków, jako jaskrawy przykład pohańbienia indywidualnej myśli.

III.

Wszystko istnieje w czasie. Wszelkie zjawiska, które obserwujemy, a więc nie tylko te poza nami, ale i te, w których my sami jestcśmy przedmiotami, odbywają się w czasie. Pojęcie czasu jest nieodłączne od pojęcia istnienia, tem samem jest nieodłączne od wszelkich, w świecie istnienia zachodzących zjawisk. Czas, jako oderwane pojęcie, jako samodzielny byt, nie istnieje. Zjawia się dopiero tam gdzie zjawia się pierwsze „jest", gdzie zjawia się pierwsze „odbywa się". Pierwsze istnienie wytwarza pierwsze pojęcie czasu. Ponieważ zaś pierwsze istnienie, które dało początek wszelkiemu istnieniu, musiało powstać samo przez się, przeto jest wieczne. Możność powstania z nicości, stworzenia siebie z niczego, oznacza: być wiecznym. Pierwsze zatem istnienie jako istnienie samo przez się, jako przyczyna wszystkiego istnienia, jest wieczne; znaczy to: istnieje w każdym czasie, we wieczności. Istniejemy i wszystko, co nas otacza, istnieje. Przyczyną istnienia jest istnienie, przyczyną wszechistnienia: pierwsze istnienie samo przez się.

Czem jednak jest to istnienie samo przez się? Bóg? Siła? Duch? Myśl? Logos? Mniejsza o nazwę. Chodzi głównie o istotę tego pierwszego samoistnienia, a następnie o sposób jego powstania

Teorje kosmologiczne pouczają nas, że nasz system słoneczny nie powstał odrazu takim, jak jest obecnie, ale według wszelkich zasad ewolucji. Na podstawie zaś analogji możemy przypuszczać, że i cały wszechświat nie był odrazu takim, jak jest dzisiaj, lecz powstał i zmieniał się pod wpływem ewolucji. Zmieniała się przedewszystkiem jego wielkość i zmienia się ciągle, (o ile uważamy ewolucję za prawo powszechne i ciągłe) idąc od minimum do maximum. Za słabą jest jeszcze nasza myśl, za słaby jeszcze nasz aparat mózgowy, byśmy mogli mierzyć to wzrastanie objętości wszechświata, ale opierając się na dostępnej nam obserwacji i logicznem rozumowaniu, przyjmując ewolucję, jako prawo bezwzględnej zmiany, a więc i co do ilości, gdy od dzisiejszego wszechświata będziemy posuwać się wstecz, to musimy widzieć ten wszechświat coraz mniejszym i mniejszym, aż dojdziemy do minimum wszelkiej wielkości, czyli do punktu. Przypuszczamy zatem, że pierwsze istnienie tworzy obecny wszechświat nie odrazu, nie nagle, ale ewolucyjnie, stopniowo, czyli od minimum.

A jak tworzy się to pierwsze istnienie samo przez się? Ta pierwiastkowa przyczyna, która budowała wszechświat cały? Czy wytworzyło się momentalnie, najpotężniejsze, najdoskonalsze, najmędrsze, czy budowało siebie też od jakiegoś minimalnego początku i we wieczności, drogą ewolucji doszło do tej potęgi, do tej doskonałości, do tej

mądrości, którą my określamy nazwą Stwórcy? Co widzimy w naturze: czy powolne wyrastanie ze ziarna, czy momentalne zjawienie się olbrzymiego drzewa? Cóż jest logiczniejsze: czy momentalne stworzenie naszego systemu słonecznego w dzisiejszej formie, czy jego powolne budowanie w setkach miljonów i miljardów lat? Co jest logiczniejsze: czy momentalne zjawienie się dzisiejszego wszechświata, tych miljardów słońc i planet, tych myślą ludzką niezmierzonych obszarów, — czy ich stopniowy rozwój, ich ewolucja we wieczności? Myśl logiczna, oparta na obserwacji zmysłów, odpowie: niema ani form stałych, ani nagłego powstania ich, ani burzenia; jest ciągła i powolna zmiana, jest tylko ewolucja. A wreszcie pytanie: czy więc Bóg, to pierwsze istnienie samo przez się, ta pierwsza przyczyna wszelkiego istnienia stworzyła się momentalnie, w całej swej potędze, czy powoli, drogą ewolucji, drogą od minimum? I rozum znów odpowie: Ten, co budował wszechświat cały, co buduje wszystko ewolucją w czasie. Ten i w budowie samego siebie rządził się tem samem prawem. Budował się ewolucją od minimum do potęgi, która rządzi obecnie światem. A więc ewolucja, jak możemy wnosić z powyższego rozumowania, dotyczyłaby nietylko dostępnego naszej obserwacji świata, nietylko całości materjalnego wszechświata, ale i tej pierwszej, powszechnej przyczyny, tego pierwszego istnienia, lub — jak kto woli — Boga, Siły, Ducha.

Tylko tak zinterpretowane prawo ewolucji, a więc jako wszechprawo, któremu podpada wszelki byt w każdym czasie, daje możność zupełnego zrozumienia naszego pracelu i ogólnej idei wszechistnienia.

Teorja Darwina nie jest już dziś teorją; jest ona najlogiczniejszą prawdą, jest nigdy niezbitym dowodem na ewolucję, jest największą dotychczas zdobyczą myśli ludzkiej w badaniu praw przyrody. Żałować tylko należy, że teorja ta nie przekroczyła ram organicznego życia, że prócz wykazania ewolucji w materji organicznej, nie wskazała na ewolucję, jako ogólne prawo wszechświata, a też na ewolucję myśli w szeregu coraz to wyżej rozwiniętych form materjalnych. Teorję, którą Darwin dał możność poznania najważniejszego prawa przyrody, nie zbijać, ale uzupełniać nam należy; należy wykazać, że ewolucja sięga tam wszędzie, gdzie sięga istnienie i działa nie w jakimś ułamku czasu, ale we wieczności.

Człowiekowi, który stanął na powyższem stanowisku, łatwo już znaleść punkt wyjścia, łatwo mu już odpowiedzieć sobie na pytanie: skąd? dokąd? — Wiem bowiem, że jak wszystko, tak i on podlega prawu ewolucji, która musi być zatem dla niego tym pierwszym celem, tą gwiazdą przewodnią, która prowadzi go od chwili wytworzenia się jego formy ludzkiej, aż do obecnego rozwoju i poprowadzi go naprzód i naprzód w nieskończoność.

Nie chodzi tu naturalnie tylko o organizm człowieka, nie chodzi o to czy on będzie olbrzymem, czy karłem, czy zachowa on formę obecnego człowieka, czy zmieni się w przyszłości do niepoznania, co jest zresztą do przewidzenia prawem ewolucji. Tu głównie chodzi o myśl, o ewolucję myśli. Człowiek jest myślą poza swą formą materjalną a myśl jest co do istoty swej, mimo różnorodności uzewnętrzniania się, zawsze ta sama. Ona się tylko potęguje, ona rozwija się od minimum — naprzód. Prosta zatem droga przed człowiekiem. Stanąwszy raz na stanowisku ewolucji myśli, powinien tą drogą kroczyć stale naprzód i ciągle potęgować swą świadomość bez względu na to, w jaki sposób to czyni. Ewolucja nie zaprzecza człowiekowi jego indywidualności, nie krępuje jego wolności myśli, kierunku jego myślenia. Ona zostawia mu pełną swobodę, a mówi tylko: w jakikolwiek sposób dąż naprzód, potęguj swoją myśl, zbliżaj się do nieśmiertelnej Prawdy. Człowiek musi wreszcie zrozumieć, że nie jest tylko igraszką Chaosu, że nie jest tylko pachołkiem i niewolnikiem swego Boga, że nie jest tylko stworzony ku „chwale" swego Stwórcy i dla innych marnych i nędznych celów. Człowiek jest przedewszystkiem myślą, a celem myśli to ewolucja.

Człowiek, który chce nietylko wierzyć, ale który chce też wiedzieć, musi mieć na wszystko dowód. Człowiekowi o krytycznym umyśle nie wystarczy powiedzieć: „jest, bo tak jest"; jemu musi się daną prawdę udowodnić, jemu musi odpowiedzieć się na każde: „dlaczego tak jest, a nie inaczej"? Jemu musi się tak jasno daną prawdę oświetlić, ażeby — z którejkolwiek strony na nią spojrzy, skądkolwiek w nią się wmyśli, — widział jej logiczne uzasadnienie. Są prawdy, które dadzą się niezbicie nauką ścisłą, — eksperymentem fizykalnym lub matematyką, — udowodnić. Ale prócz matematycznego i doświadczalnego, mamy jeszcze o wiele silniejszy, głębszy i wyrazistszy dowód: dowód myślowy, filozoficzny. Tym musimy w pierwszym rzędzie operować, chcąc człowiekowi udowodnić jego stanowisko w świecie, chcąc mu jak najbardziej logicznie określić jego cel.

W poprzednich rozdziałach zastanawialiśmy się w ogólności nad istnieniem myśli i jej ewolucją. W dalszym ciągu należałoby jeszcze rozważyć w jakim stosunku pozostaje człowiek jako materja do swej indywidualności myślowej, czyli: czy aparat mózgowy człowieka jest tożsamy z myślą, czy jest tylko terenem jej działania? — Dać jednak odpowiedź a co ważniejsze, udowodnić ją można tylko temu, który istnienie myśli i jej ewolucję przyjmuje i uważa za fakt rzeczywisty. W poprzednich ustępach staraliśmy się już powyższe założenie udowodnić,

zbytecznem zatem jest tu się powtarzać; zresztą jeżeli kto przeczy istnieniu myśli wogóle, lub jej ewolucji, to trzeba uważać go nie za nieświadomego lub mało umysłowo rozwiniętego, bo taki się nigdy nad tem nie zastanawiał, lecz za tego, któremu brak podstaw do ujmowania najprostszych i najrzeczywistszych objawów istnienia.

Człowiek cały, a więc jako materja i myśl, podlega ewolucji. Ewolucję tą widzimy niemal w każdym momencie jego życia, od chwili powstania zarodka w łonie matki, aż do zupełnego osiągnięcia świadomości istnienia i dalszego rozwoju myślowego. Równoległy i ściśle od siebie zależny rozwój ontogeniczny organizmu i świadomości danego indywiduum, przekreśla bezwarunkowo z góry wszelkie hipotezy dualistyczne, uważające duszę, a więc myśl za coś odrębnego, za coś nieorganicznie spojonego z ciałem. Dusza już a priori gotowa, bujająca gdzieś w przestworzach, (a raczej w umysłach scholastycznych filozofów) i szukająca sposobności, „by módz się wcielić", jest starym już dziś zabytkiem wykultywowanym na religjach i filozofjach Wschodu, nie bardzo grzeszących ścisłością logiki i obserwacji praw przyrody. Z drugiej strony, aż nazbyt ścisła, eksperymentalna, tzw. oficjalna nauka, utożsamiająca duszę, a więc indywidualną myśl ludzką, z mózgiem i przynależnym mu systemem nerwowym, popełnia naszym zdaniem przeciwnobiegunowy błąd. Bezwzględność zaś twierdzenia o tożsamości mózgu

i duszy wydaje się tembardziej dziwną, gdy także sama wiedza z wielką szczerością wyznaje, że poza znajomością zewnętrznej budowy komórki nerwowej, niema wcale jeszcze żadnego pojęcia o chemizmie i jakichkolwiek innych siłach wewnętrznych, działających w tej komórce, a będących prawdopodobnie istotną przyczyną tego, co nazywamy procesem świadomym i myślowym.

Otóż daleko rozsądniejsze jest naszem zdaniem przypuszczenie, że właśnie te siły wewnętrzne (chemiczne, elektro-magnetyczne itp. nieznane nam jeszcze) stanowią istotną treść tego, co nazywamy indywidualnością myślową i jak z jednej strony twierdzimy, że powstanie i rozwój tych sił jest bezwzględnie uwarunkowane powstaniem i rozwojem mózgu, systemu nerwowego i wogóle organizmu, tak z drugiej strony musimy stanowczo sprzeciwić się twierdzeniu jakoby sam mózg, a więc widoczna, fizyczna tylko komórka nerwowa z wykluczeniem tych nieznanych nam bliżej wewnętrznych sił i procesów, stanowiła to wszystko, co nazywamy myślą. Bezsprzecznie nie tak przedstawia się sprawa dla anatoma, który sekcjonuje i mikroskopem bada mózg. Ale czy wolnoby było komuś, co zbadał np. strukturę ogniwa galwanicznego (nawet przez mikroskop) — twierdzić, że to ogniwo, a więc fizykalny tylko aparat, jest identyczny z tą elektrycznością, która w nim powstaje, a z istoty której wcale nie zdaje sobie sprawy?

Wyjaśnienie stosunku mózgu do duszy lub, operując bardziej nowoczesnym terminem, do świadomej indywidualności myślowej jest kwestją, niezmiernie ważną, nietylko ze względów czystego postępu naukowego, ale i dla praktycznej filozofji życiowej człowieka. W jego bowiem rozwiązaniu tkwi rozwiązanie ciągle aktualnej zagadki życia zagrobowego, mającej niezmiernie ważny wpływ na kierunek poznawania i etykę naszego bytowania.

Zachodzi bowiem zawsze takie banalne, a tak niezmiernie ważne dla każdego pytanie: co się dzieje, jeżeli materja formy ludzkiej, a więc też i mózg ulegnie przemianie, czyli mówiąc jaśniej: co się dzieje, jeżeli człowiek umrze? Forma materjalna ulega rozkładowi i łączy się z ogółem materji nieorganicznej z powrotem, według zasady ewolucji przypuszczalnie więcej już uszlachetniona, niż materja, z której organizm człowieka powstał. A co się dzieje wtedy z jego myślą? Czy ona też wraz z rozkładem materji wraca z powrotem we formę nieorganiczną, a więc niższą i nieświadomą jeszcze swego istnienia?

Niemożliwe! Przeczyłoby to w pierwszym rzędzie prawu ewolucji, zaprzeczałoby nie tylko pochodowi myśli pojedyńczego człowieka naprzód, ale i rozwojowi myśli całej ludzkości. A przecież sama historja tą ewolucję potwierdza! Indywidualność myślowa człowieka po odłączeniu się od materji musi istnieć dalej, bezwzględu na to gdzie

i w jakiej formie i musi podlegać dalszej ewolucji indywidualnej, bo istnienie i wytwarzanie się indywidualności w naturze jest też faktem niezaprzeczalnym. Dalecy jesteśmy od dawania pewników na życie zagrobowe, od określania tegoż według spirytyzmu, okultyzmu i innych nauk „wiedzy tajemnej"; nam chodzi jedynie o wyprowadzenie logicznego dowodu na podstawie danycb filozoficznych i ściśle naukowych obserwacyj, że aparat myślowy człowieka nie jest jeszcze samą myślą, (tak samo jak ogniwo galwaniczne nie jest jeszcze elektrycznością, która w niem wytwarza się, a która po jego zniżczeniu wcale nie przestaje istnieć); że mózg jest tylko fizycznym terenem działania indywidualności myślowej człowieka, której powstanie i rozwój jest wprawdzie ściśle uwarunkowany jego istnieniem, ale dla której to myśli jest też możliwość (i to wielce prawdopodobna) istnienia poza obserwacyjną materją mózgu, zwłaszcza wtedy kiedy ta forma okazuje się już może niedostateczną w jej rozwoju. Kto istnieje i doszedł do świadomości istnienia, musi uznać myśl; kto uznaje istnienie myśli, musi uznać jej ewolucję; kto zaś uznaje myśl, jej ewolucję i indywidualność, ten musi uznać możliwość istnienia myśli i poza dostępną naszym zmysłom materją i jej dalszy rozwój.

Człowiek, który poza staraniem się o środki do życia chce wiedzieć poco istnieje, jaki jest cel jego bytowania, skąd przybywa i dokąd idzie, musi

odrzucić wszystko, co narzuconem mu zostało. Tylko w jeden sposób określi dokładnie swe stanowisko na świecie, a tym sposobem jest poznanie i krytyka jego własnej, indywidualnej myśli, jego własna logika: Tylko ta jego własna i najlogiczniejsza myśl wskaże mu właściwą drogę wśród tajemniczych dogmatów i spekulatywnych uzasadnień bytu.

Dzieje ludzkości i jej pochód od zwierzęcia do dzisiejszej kultury, jest wobec ewolucji wszechświata kroplą w morzu, jest krótkim momentem w niezmierzonych otchłaniach czasu. Tych kilkadziesiąt tysięcy lat od zjawienia się pierwszego człowieka do pory obecnej bynajmniej nie stanowi jeszcze jakiegoś dłuższego okresu, który mógłby zająć przynajmniej jeden mały rozdział w historji światów. Historyk, któryby pisząc dzieje ewolucji wszechrzeczy, gdzieby prócz historji rozwoju głównych form materji opisywał i rozwój myśli, przeszedłby nad nami do porządku dziennego nie zawadziwszy o nas ani jednym słowem. Bo i cóż miałby do nadmienienia? Czy to, że w przeciągu kilku tysięcy lat zdobyliśmy się na to, że golimy się i bardziej elegancko wyglądamy niż tryglodyci? Że potrafimy skarpetki zrobić maszynowo w przeciągu kilku minut i że nie chodzimy zawsze piechotą, ale używamy tramwajów?.

Zaprawdę! za mało posunęliśmy się naprzód w tych kilkudziesięciu tysiącach lat, ażeby dziejo-

pisarz wszechrzeczy mógł zwrócić na nas uwagę; za mała jeszcze różnica między nami, a przodkami — zwierzętami, by módz nas określić jako już nowy stopień w ewolucji myśli. Bo minimalną rolę gra tu nasza cywilizacja, której jedynem celem były i są niestety dotychczas: wygoda i komfort, a zepchnięcie rozwoju myślowego i psychicznego na ostatni plan. W rozwoju naszej duchowej części za mało posunęliśmy się naprzód, mały postęp uczyniliśmy w spotęgowaniu myśli filozoficznej. Sposób myślenia dzisiejszego człowieka mało co różni się od sposobu myślenia zwierzęcia, bo tak pierwszy jak i drugi prawie nie wykracza poza zagrodę starania się o byt materjalny, bo tak pierwszy jak i drugie **za mało jeszcze odczuwa potrzebę wyjaśnienia swego bytu**. Jednakże był już czas skierować się na tory psychicznego rozwoju, był już czas zacząć szukać „perpetuum mobile" nie tylko w materji, ale przedewszystkiem w myśli. Był czas, ażeby zamiast budowania głupich zabawek „kulturalnych" zbudować potężny aparat myślowy, któryby spełniał daleko lepiej funkcje ewolucji, któryby głębiej sięgał w zagatkę wszechbytu, któryby czynił z człowieka nie tylko rzeczywiście najwyższą formę na ziemi, ale uczynił go obywatelem wszechświata. Był już czas — i jeżeli wiemy, że kultura egipto — indyjska stała o wiele wyżej pod względem psychicznym od dzisiejszej, to musimy jakie trzy tysiące lat uważać za stracone.

Nie można wprawdzie twierdzić jakoby ewolucja przez ten czas na nas nie działała; ona działa zawsze, przenika wszystkie stany i okresy; ale ludzkość wprowadziła ją na złą drogę, na drogę, z której ostatecznie musimy zawrócić, jeżeli chcemy spełniać prawdziwy cel ewolucji, jeżeli ze stanowiska formy najwyższej na ziemi, nie chcemy spaść na podrzędne. Bo biada nam, jeśli kiedyś w przyszłości stanie się możliwem zaliczenie naszej ziemi do świadomej wspólnoty wszechświata, jeżeli ziemia, która dotychczas jak oderwana wysepka wiruje, nie wiedząc dobrze co naokoło niej się dzieje, zostanie wliczona do grona planet, które się wzajem komunikują. Aby nas kiedyś niezaskoczył zawrotny rozwój myśli sąsiednich nam globów, ażeby nam kiedyś nie zarzucono, żeśmy tysiące lat spędzili wyłącznie na trawieniu pokarmów, a z myśli, tego boskiego prapierwiastka uczynili towar coraz mniej zbędny w życiu. Co prawda ewolucja wszędzie prze naprzód, czy kto chce, czy nie chce i tak jak jej przeskoczyć, tak i zatrzymać nie można, ale ażeby osiągnać maximum tego rozwoju w czasie danym, a przynajmniej dobrą część tego maximum, trzeba wybrać drogę najprawdziwszą, drogę jak najbardziej prostą. A tą jest ewolucja myśli, ewolucja psychicznej części ludzkości.

Człowiek, który pójdzi tą drogą, który wyrzeknie się przyjemności dzisiejszej cywilizacji,

który wyjdzie z cieplarni marnych, dotychczasowych pojęć ogólnoludzkich, który zrozumie że jest indywidualnością myślową, potęgującą się w nieskończoności czasu, ten człowiek będzie już formą nowej ery, będzie człowiekiem najbliższej przyszłości. To nie businessman goniący za płytkiem zadowoleniem faktów życia codziennego, to nie kupczyk uczuć, nieokreślonych sentymentów, to nawet nie dzisiejszy uczony, trzymających się ściśle pewnych dowodów i pewnych szablonów; — to myśl bujna, inicjatywna, twórcza, to myśl potęgująca się w każdym kierunku, w każdym czasie, to potęga, która w kroczy w tajemnice wszechświata, która uczyni się jego obywatelem: to filozof! Jego mało będzie obchodzić egzystencja materjalna, jego mało obchodzić będzie przeszłość i przyszłość, jego mało będzie rozczulać forma bytowania otoczenia; bo zrozumie, że on jak i wszystko jest świadomością potęgującą się we wieczności, że celem każdego istnienia bez wyjątku jest ewolucja.

IV.

Fałszywe drogi rozwoju człowieka powstają wskutek niezrozumienia jego celu. Człowiek cokolwiek robi, rozumie cel swego uczynku. Z jednej rzeczy tylko nie zdaje sobie często sprawy, na jedno nie zawsze szuka odpowiedzi: na ogólny cel swego istnienia. A przecież na to należałoby przedewszystkiem sobie odpowiedzieć, to najważniejsze zagadnienie należałoby najpierw rozwiązać, zanim zechcemy „przeżyć" to swoje życie. Człowiek porwany wirem dzisiejszego hałaśliwego i burzliwego życia, niestety! niema na to czasu. Czy to nie brzmi ironicznie? Człowiek spełnia tysiące funkcyj, a w kilku dziesięciu latach swego żywota nie ma jednak czasu, ażeby dać jasną odpowiedź na zagadnienie swego bytu. Zresztą otoczenie mu na to nie pozwala. Wciśnięty już w kolebce niemal w jarzmo gotowych formułek, idzie w niem przez całe życie, a przyzwyczaiwszy się doń, nie stara się nawet od niego uwolnić. Niewola myśli, jak niewola ciała jest ekwstją przyzwyczajenia. Zdarza się czasem, że silniejszy fakt wyrzuca osobnika poza nawias wiru

życiowego, że okaże mu to hałasliwe, bezcelowe życie nagle z pewnej perspektywy... I cóż wtedy? Jeżeli nie znajdzie w sobie dość siły, by oprzeć się o swą indywidualność i w niej jedynie widzieć podstawę swego życia, jeżeli nie zdobędzie się na to, ażeby jednym gestem przeciąć więzy łączące go z burzliwem otoczeniem, — pada ofiarą samobójstwa lub apatji.

To jednak są dzieje jednostek, to są wyjątki. Ludzkość musi szukać zrozumienia swego celu i jego realizowania nie poza nawiasem życia, ale w niem samem, musi wśród tego wiru znaleść ostoję, skąd wytyczałaby zawsze najprostszą drogę ewolucji. Ostoją tą jest wolna indywidualność myślowa człowieka. Na własnej, krytycznej myśli, na logice, na Prawdzie nieśmiertelnej zbuduje twierdzę, która mu będzie fundamentem życia, która mu zawsze wskaże jego prawdziwy cel; on potrafi tą twierdzę, tą własną indywidualność tak spotęgować, że najsilniejsze fale burz odbiją się od niej jak od granitu. Człowiek to może.

Ale, ażeby wznieść nową budowlę, trzeba zniszczyć starą. Ażeby człowiek mógł zbudować silny gmach własnej indywidualności, musi zburzyć wpierw wszystko to, co mu narzuconem zostało, musi brutalnie odepchnąć to, co go z wolnego człowieka uczyniło niewolnikiem, musi zrzucić ze siebie tą zaśniedziałą, wiekowych przesądów skorupę, która wiąże jego myśl wolną. W pierwszym

rzędzie musi wyzbyć się przynależności wszelkiej; musi przestać należeć do gromad, które mu narzucają swoją władzę i przekonania, musi przestać słuchać ich rozkazów, musi przestać ulegać ich sugestji; musi oprzeć się jedynie na indywidualnym pojmowaniu swego bytu, a odrzucić to, co nazywamy wyznaniem, narodowością, stronnictwem itp. Człowiek, który chce spełniać dobrze cel ewolucji, nie może przyrastać do podobnych zgrupowań. On musi być zupełnie wolnym jeżeli, chce,·by jego myśl bez przeszkody rozwijała się. Jemu wystarczy określenie „Człowiek" i to człowiek nie w dzisiejszem pojęciu, jako sztuczny wytwór cywilizacji, ale jako naturalna forma w rozwoju życia ziemskiego.

Człowiek, który chce postępować naturalną drogą rozwoju, musi wyzbyć się cieplarnianego otoczenia kultury, on musi zwrócić się do przyrody i tam szukać dla siebie odpowiedniego stanowiska. Musi zrozumieć, że i on jest częścią tej przyrody i że wraz z nią powinien brać udział w ogólnym postępie, a nie zbaczać w kierunku sztucznych pomysłów, które tylko ten rozwój opóźniają. Ażeby odnaleść siebie, ażeby zrozumieć swój cel, trzeba się znaleść wśród cichego, spokojnego otoczenia, a ten spokój, tą ciszę znajdziemy tylko w naturze. W gorączkowem, pstrem życiu wielkich miast i dzisiejszych środowisk kulturalnych, człowiek zatraca się zupełnie. On należy do wszystkich i do wszystkiego, tylko nie do siebie. On zatraca

równowagę ducha, staje się nerwową istotą nie mogącą oprzeć się najlżejszym zewnętrznym wpływom. Jedna przyroda może mu tą równowagę zwrócić, tylko ną jej tle wrócą człowiekowi cechy jego naturalnego pochodzenia. Dlatego powinien stopniowo wyzbyć się pożądań blichtru cywilizacji, umknąć z tego wiru pełnego hałasu, krzyku, nerwowości i głupoty, a zamieszkać zdala od zbiorowisk pseudo-kultury; winien w całem tego słowa znaczeniu stać się dzieckiem przyrody, jak był nim i kiedyś.

Człowiek świadomie bierze udział we walce o byt. Jednak gdy już doszedł do zrozumienia swego celu, jeżeli poznał, że jest nietylko formą materji, ale i myślą potęgującą się stale, udział ten coraz bardziej schodzi na plan dalszy, a sam sposób walki łagodnieje. Człowiek — filozof nie gromadzi bezmyślnie materjalnych skarbów, nie zużywa na to lwiej części swego życia. On zdobywa tylko minimum tego, co mu do życia potrzebne i niezbędne uważając zaspokojenie materjalnych potrzeb za rzecz konieczną, jednakowoż podrzędną. Umie on doskonale odróżnić środki od celu życia, zatem środki te w stosunku do samego celu, czyli potrzeby materjalne w stosunku do potęgowania myśli uważa za sprawę drugorzędną, na którą należy zużywać jak najmniej czasu i wysiłków. Z pożądliwego zwierzęcia staje się spokojnym i odpornym na blichtr i komfort otoczenia, nie goni za

bogactwami, wyzbywa się nerwowości i obłędu bogacenia się. Z uśmiechem wyższości patrzy na otoczenie, które ogarnięte gorączką złota goni bezmyślnie za niem, pomijając swój jedyny cel.

Człowiek przyszłości to spokojny, pewny siebie dżentelmen na tle wspaniałej przyrody, znający swe stanowisko w dziejach myśli ziemskiej, to osobnik mało rozczulający się nad sposobem swego życia i otoczenia; natomiast znający siłę i potęgę myśli, analizujący myślową część swej indywidualności i dumny z jej rozwoju. On pozna, że używanie dóbr materjalnych stoi w odwrotnym stosunku do potęgi myślowej, dlatego też używanie ich ograniczy do koniecznego minimum. To, co dziś zaledwie jako wyjątkowe eksperymenty dokonywanem jest przez poszczególnych ludzi, dla człowieka przyszłości stanie się prawem ogólnem. On nietylko nie będzie zwracał uwagi na zanik swej fizycznej postaci, ale zrozumie, że ewolucyjne karłowacenie ciała jest odwrotnie proporcjonalne do rozwoju jego aparatu myślowego. Pozna, że im mniej pokarmów zużyje dla swego organizmu, tem wyżej podniesie zdolność indywidualności myślowej, że im mniej wysiłku zużyje dla utrzymania swej fizycznej części, tem bardziej rozwinie część duchową.

Wszystek wysiłek, który dzisiejszy człowiek zużywa na poznanie i przystosowanie się do otoczenia, człowiek przyszłości zwróci na siebie. Rozumiejąc, że on sam jest osią, centralnym punktem

zjawisk rozgrywających się wokół niego, zwróci się w pierwszym rzędzie do poznania tegoż punktu, do poznania swego ja. Będzie ciągle analizował swą indywidualność, będzie ją badał, krytykował, szukał i wzmacniał się w samouświadomieniu. Doszedłszy zaś do zrozumienia, że inwidualna świadomość jest ideą, jest myślą ewolucjonującą się we wieczności, że nie jest to tylko coś, co zaświeci na kilkadziesiąt lat, a później zgaśnie, ale że to światło raz rozświecone istnieje i potęguje się wiecznie, — będzie odtąd szedł drogą stałego i ciągłego potęgowania myśli. Potęgować ją będzie przez poznawanie swego ja i przez coraz to lepsze rozumienie celu, potęgować ją będzie przez wiedzę, która mu ostatecznie da na wszystkie zagadnienia bytu niezbite dowody i która będzie mu drogowskazem, którego trzymając się, nie zmyli; potęgować się będzie przez kształcenie woli, która jest też jednym z głównych czynników w postępie ludzkości.

Człowiek żyjący jak najbliżej z przyrodą, zużywający jak najmniej wysiłku na zabezpieczenie bytu materjalnego, w kształceniu siły swej woli posunie tak naprzód, że uczuje się naprawdę panem stworzenia. On wyzbędzie się wszelkich przyjemnostek błahych, prowadzących do osłabienia psychicznego; przestanie używać pokarmów i napojów podniecających i wszelkich trucizn; odrzuci powoli wszelki komfort, a zadowoli się najprostrzy-

mi warunkami, najprostszym sposobem życia. Mały wysiłek dla zaspokojenia bytu materjalnego da mu niewzruszony spokój, a spokój ten w pierwszym rzędzie wzmocni wolę, która znowuż spotęguje siłę myśli, samoświadomość i rozwój indywidualny.

I tak stale będzie szedł naprzód, opierając się na własnej logice, na krytyce i dowodach myślowych. Jego indywidualność stanie się dlań twierdzą, na której oprze całokształt myśli, a naukowe traktowanie spraw i zagadnień życia, coraz to podniesie ją do wyższej potęgi.

V.

Obserwując przyrodę dostrzegamy w niej olbrzymią różnarodność. Każde zjawisko, każda niemal drobina odznacza się jakąś odrębną cechą, która ją czyni w naszem pojęciu indywidualną. Różnorodność ta jest tak kolosalna, że chcąc ująć ją w jakąś całość, w której możnaby zrozumieć łączność między wszelkiem odrębnem istnieniem zachodzącą, trzeba koniecznie uciec się do szematyzowania, szablonowania i do grupowań tych ciał i zjawisk, które się najwięcej pod względem swych indywidualnych cech do siebie zbliżają. Nauka tylko w ten sposób może wybrnąć z chaosu zdarzeń i dać nam pojęcie o ich wzajemnym stosunku. Ona opisuje cechy i charakter tej lub innej grupy, jednostki jednak indywidualnej dokładnie określić ani nie umie, ani nie może.

Każda grupa składa się z pewnej ilości indywiduów, czyli osobników, które podciągamy pod jedną nazwę, dopóki wystarcza nam określenie ich zewnętrznych, wspólnych cech. Jeżeli zaś chcemy wniknąć bardziej w wewnętrzne, np. psychiczne

sprawy danego gatunku, musimy obserwować i badać już tylko pojedynczą jednostkę, a poznane jej indywidualne cechy możemy z małem tylko przybliżeniem i prawdopodobieństwem przypisać całej odnośnej grupie.

Poznajemy bowiem, że mimo podobieństwa formy zewnętrznej, mimo zda się zupełnej tożsamości, zachodzi różnica w wewnętrznej strukturze, najbardziej nawet prymitywnych grup zcentralizowanej jeszcze materji nieorganicznej. A cóż dopiero jeżeli zechcemy wglądnąć w ramy organicznego życia, gdzie już istnieje różnica nietylko między dwoma osobnikami tej samej grupy, ale nawet poszczególnymi ich organami!, Odrębność i różnorodność jest wszechwładnem i wszędzie obecnem prawem indywidualności. Istnienie i ciągłe wytwarzanie się indywidualności to prawo, które po prawie ewolucji najpierwsze zajmuje miejsce w wszechświecie.

Człowiek jest indywidualnością i to świadomą swego istnienia. Jest bardziej świadom od zwierzęcia i rośliny i jeszcze „uśpionej" materji nieorganicznej. Stopień rozwoju indywidualności, jej potęga zależy od stopnia samouświadomienia sobie swego odrębnego bytu, swego Ja. Człowiek wzniósł się najwyżej pod tym względem wśród innych form ziemskich, jest przeto tu na ziemi najsilniejszą indywidualnością; on stanął na szczycie w rozwojowym

pochodzie indywidualności ziemskich. Ale czy to już jego pochodu ostateczny kres, ostatni etap?

Zapytajmy o to ewolucję. Zapytajmy ją, która stworzyła pierwsze istnienie, pierwszą indywidualność, która od minimum doprowadziła wszechświat do dzisiejszej potęgi. Zapytajmy ją, która nie zna ułamków czasu, która jest wieczna, jak wiecznem jest istnienie, które jej ulega. Czyż ta ewolucja wszelakich form we wieczności, miałaby utknąć na człowieku? Czyż ona, która nie zna zastoju, spoczynku ni przeskoków, która płynie ze sekundy na sekundę we wieczności, miałaby się kończyć na indywidualności ludzkiej?

Ewolucja jest wieczna, jak pierwsze istnienie, które mocą ewolucji buduje się, jest wieczne. Wszelkie istnienie jest mniej lub więcej rozwiniętą indywidualnością, tem samem każda indywidualność — istnienie podlega ewolucji. A że ewolucja jest prawem wiecznem, przeto i wszystko, co jej podlega jest wiecznem.

Indywidualność człowieka raz już powstała, istnieje nadal w nieskończoności czasu. Człowiek jest formą materji i myślą. Myśl jego to świadomość istnienia, to samoświadomość. Po rozłące z materją, po śmierci, ta świadomość nietylko się nie zatraca, ale istniejąc nadal, ewolucjonuje się we wieczności, wyzbywa się nawet tego uśpienia, któremu podlega jeszcze żyjący człowiek, potęguje i rozwija jeszcze bardziej swą świadomość, swą indywidualność. Indy-

widualność, myślowa już tylko, daleko lepiej rozumie swój cel; ona pozna lepiej niż materjalny człowiek, fakt wszechistnienia, tak jak my lepiej zdajemy sobie sprawę z niego od niższych form bytowania; ona już o wiele lepiej pojmuje niż my, że celem jej jest jedynie ewolucja we wieczności, że celem jej jest ciągłe potęgowanie, ciągłe zbliżenie się do najpotężniejszej indywidualności, do centrum wszechrzeczy.

Człowiek musi zrozumieć, że jest indywidualnością i to stale potęgującą się we wieczności. Musi zrozumieć wreszcie, że przez śmierć swej indywidualności, swej świadomości istnienia nietylko nie zatraca, ale wchodzi ewolucyjnie w byt wyższy, w którym dokładniej, niż człowiek żyjący pojmie swój cel. Tam dopiero otrząsa się z wszelkiego uśpienia, zdolny myślą ująć całość rozwoju wszechświata, zdolny wejść w kontakt myślowy z całym światem indywidualności myślowych W świecie wrażeń czysto myślowych pozna dopiero całą wspaniałość ewolucji, pozna nieskończoną potęgę i wzniosłość bytowania.

* * *

Najwyższy czas, ażeby człowiek, który się mieni być panem wszelkiego stworzenia na ziemi, poznał swój główny i ostateczny cel. Najwyższy czas, iżby poznał, że dotychczasowy jego tryb życia nie wiele różni się od bytowania zwierząt, że od-

żywianie i mnożenie się nie jest jeszcze jego głównem i pierwszem zadaniem. On musi poznać bezzwzględną, nieśmiertelną Prawdę wszechistnienia, musi dojść do źródeł tego, co nazywa logiką, krytyką, myślą. Człowiek w tysiącoleciach, z niepowstrzymanem pragnieniem, z żądzą, z rozpaczą bił będzie łbem o skały zagadki bytu....

I musi wreszcie runąć wszelka zapora, musi być poznana Prawda nieśmiertelna; musi być wyjaśnionym fakt wszelkiego istnienia, iżby potem została tylko ewolucja. Człowiek — bydlę, człowiek z niechlujstwa, brudu i pyłu, z niewoli i poniżenia wzniesie się w krainę myślowego bytowania, stanie się filozofem. On jednem pociągnięciem przekreśli wszelkie dogmy, wszelką dziecinną wiarę; on pozna i będzie wiedział; on zerwie więzy jakiejkolwiek przynależności i stanie się wolnym. On pojmie ostatecznie, że indywidualność jego, jego własna myśl jest najwyższą świętością, której tknąć nikomu nie wolno. Tem samem uszanuje i uzna każdą inną indywidualność i oprze stosunki wzajemnego bytowania o bezwzględną przyjaźń, szczerość i mądrość. On zrozumie wreszcie, że jest indywidualnością myślową, ewolucjonującą się we wieczności, zrozumie, że jest to jego ostateczny i najwznioślejszy cel.

CZĘŚĆ DRUGA:
EWOLUCJA MYŚLI.

I.

Od chwili, gdy umysł ludzki zaczął ujmować logiczność zjawisk przez się dostrzeganych, zaczął też poznawać prawa, które niemi rządzą. Człowiek zawsze starał się zgłębić przyczynę wszystkiego i im dalej zapuszczał swą myśl badawczą, tem pewniej stawał na gruncie danego prawa i konstatował jego niezaprzeczalność. Według poznanych praw człowiek grupuje i łączy obserwowane zjawiska w pewną całość i w ten sposób łatwiej sięga do podstaw swego bytowania. Z obserwacji otaczających ją zjawisk dochodzi myśl ludzka do pewnych niewzruszalnych wniosków i posługując się logiką, matematyką i doświadczeniem zbudowała prawo grawitacji, niezniszczalności materji, prawo przyczynowości i wiele innych, które są fundamentem krytycznego i naukowego myślenia człowieka.

Ten, kto praw rządzących światem nie dostrzega, widzi chaos, widzi labirynt, z którego wybrnąć nie można; prawa natomiast czynią ze świata cudowny mechanizm, funkcjonujący z taką regularnością, z taką stałością i logicznością, że temu

kto je poznał i w nie się wgłębił, dają najwyższe zadowolenie. Nie poznaliśmy jednak jeszcze wszystkich praw i nie możemy też powiedzieć, że dotychczas odkryte i w teorjach wyrażone prawa nie są błędne. Wszelkie wywnioskowane prawo rozpada się w gruzy, jeśli myśl ludzka na jego miejscu potrafi zbudować nowe, bardziej logiczne, bardziej uzasadnione, bardziej odpowiadające rzeczywistości, czyli prawdziwsze. Czasem znów jakieś prawo nie zostało w swej teorji w zupełności, a więc tylko połowicznie, określone, nie został mu dany tak szeroki zakres działania, któryby wyraźnie i dobitnie zaakcentował stanowisko jego w przyrodzie; te prawa myśl ludzka z biegiem czasu uzupełnia, a niewzruszalne ich stanowisko zdobywane na podstawie powolnej obserwacji wielu pokoleń daje najlepszą rękojmię, że dane prawo jest rzeczywistem i nigdy niewzruszalnem.

Takiem właśnie prawem jest prawo ciągłego rozwoju, prawo ewolucji. Ono nie odrazu zdobyło sobie należne miejsce w rzędzie praw wszechświata. Starożytni filozofowie (Arystoteles, Sokrates, Heraklit i inni) określali już wszystkie pojęcia z prawem ewolucji związane, jakoto czas, przestrzeń, ciągłą zmianę, nowożytni zaś myśliciele (Darwin i jego następcy) poznawali je przedewszystkiem z obserwacji przemiany form organicznych tzn. tam, gdzie ewolucja najjaskrawiej występuje. Następnie zaś nauka wgłębiając się coraz bardziej w historję rozwoju ziemi, poznając okresy jej przemian od

dzisiejszego stanu, niemal aż do gazowego wstecz, stwierdza i udowadnia coraz dobitniej fakt ewolucji. Dzisiaj już nietylko istnieniu jej zaprzeczyć niepodobna, ale musi się bezwzględnie uznać jej dominujące miejsce wśród wszelkich sił, którym światy ulegają; już dziś dajemy jej pierwsze miejsce w rzędzie praw rządzących naturą, w przyszłości zaś, być może, uznamy ją ostatecznie za pierwszą przyczynę powstania wszelkich praw, za kolebkę, w której powstało i rozwijało się pierwsze i wszelkie istnienie, pierwsze i wszelkie siły.

Dopóki nie znaliśmy tego pierwszego prawa, dopóki nie oceniliśmy, nie zgłębili i nie zrozumieli roli ewolucji, tak w naszej bliskiej naturze, jak i w dalekiej strukturze światów, nie rozumieliśmy tem samem celowości zjawisk przed nami się rozgrywających, a co gorsza, nie rozumieliśmy własnego stanowiska w przyrodzie. Myśl nasza jeszcze płytka błądziła po kształtach zewnętrznych, podziwiała tylko ogrom i piękno wszechświata, a chcąc dać tej największej i nieśmiertelnej tajemnicy jakie takie rozwiązanie, uciekała się do mistycyzmu, do tworzenia pojęć o siłach nadprzyrodzonych, nadpoznawalnych. Wydobycie na wierzch, zrozumienie i poznanie wszystkich sił i czynników, mających miejsce w ogólnem prawie ewolucji rozwiązuje zagadkę bytu w zupełności, rozjaśnia tajemnice horyzontów, daje każdemu istnieniu wzniosły cel ciągłego rozwoju, a co najważniejsze uwalnia nas

od zmory wszelkich bóstw nadprzyrodzonych. Poznanie prawa ewolucji podnosi wszystko i nas samych ludzi, w godności, gdyż wiemy, że ulegając jej, a nie jakiemuś absolutnemu bóstwu, jesteśmy w rozwoju naszym niezawiśli, indywidualni

Ale czy ewolucja naprawdę istnieje, czy naprawdę działa ona tak w całym wszechświecie, jak i w każdym atomie? Czy ona naprawdę jest tem wszechprawem obejmującem wszelkie istnienie, tym niezbitym aksjomatem w rzędzie praw naturalnych, czy ona była wreszcie i jest tą pierwszą siłą twórczą stwarzającą światy? Zapytajmy się o to naszej myśli, naszej logiki i krytyki zapytajmy się naszego zdrowego rozsądku, czy ewolucja zastąpi nam Boga, czy ona to raczej, która przenika całą naturę, a nie poza wszystkiem stojąca, absolutna siła jest twórczynią i utrzymującą porządek we wszechświecie?

Żyjemy w teraźniejszości, ale wiemy, że płyniemy; za nami przeszłość, a przed nami przyszłość. Wiemy, że w przeszłości powstał początek form materjalnych, które obecnie (w teraźniejszości) istnieją, wiemy też, że w przyszłości będzie ich koniec, jakkolwiek treść, która je tworzy, pozostanie. Pojęcie zmienności ciągłej tak się zrosło z umysłem ludzkim, że staje się dlań pojęciem stałości. Chwilowe, jak i najtrwalsze formy materji ulegają tej ciągłej zmianie; tak kula mydlana w sekundach, jak i kula stalowa w tysiącach lat ulega

zniszczeniu. Zniszczenie to jest tylko przemianą jednej formy w drugą, budowaniem coraz to nowych ciał na gruzach starych, jest nie zatratą istnienia, lecz jego przeobrażeniem w piękniejszą i potężniejszą postać, — to ewolucja.

Na co tylko zwrócimy oczy, z jakiem tylko zjawiskiem wchodzimy w kontakt, konstatujemy, że ono miało swój początek i koniec, że ono mija, ale nie bezpowrotnie, nie bez śladu. Przeciwnie! Po zniszczeniu jednej formy właściwa istota rzeczy przechodzi w ewolucyjny stopień wyższy, by nadal rozwijać i potęgować się, i znów przejść we formę wyższą. Niema mowy o jakiemś cofaniu się, o jakiejś dewolucji; jest tylko pochód naprzód w corazto wyższą i doskonalszą treść i formę.

A jednak — mógłby ktoś zarzucić — jesteśmy świadkami codziennego rozpadania się i zanikania wielu form, które nie tylko nie przeobrażają się we wyższe, ale spadają do niższego jeszcze stopnia rozwoju. Weźmy np. pod obserwację jakiekolwiek dzieło człowieka, lub twór całkiem naturalny: organ żyjący. Cóż ostatecznie zostanie z niego gdy przestanie żyć? Forma z pewnością niższa, forma z której ongiś pierwszy podobny organ powstał.

Tak się mają rzeczy, ale tylko dla tych, którzy bardzo płytko sięgnęli do podstaw istnienia i zrozumienia głównych praw świata. Bo czyż rzeczywiście wraz z dziełem ludzkiem rozsypuje się i myśl, która je zbudowała? Czyż wraz z rozkła-

dem materji organu znika i myśl, inteligencja, która to ciało ożywiała, która dawała mu cechy indywidualne? Albo czyż może kto napewno twierdzić, że materja organu podlegającego już rozkładowi, jest naprawdę ta sama, która przedtem dopiero ten organ budowała? Wystarczy bowiem zwrócić tylko uwagę na najnowsze badania nad przemianą pierwiastków, ażeby zrozumieć, że stosunkowo mała nawet różnica czasu w istnieniu danej materji nieorganicznej jeszcze, wyraża się dwoma różnymi stopniami ewolucji, a co dopiero jeżeli materja podlegała intenzywnym wpływom przemiany w organie?

Albo czy zniknięcie jakiegoś gatunku organizmów jest zniszczeniem, dewolucją tegoż? Czy nie mamy prawa twierdzić, że właśnie dzięki zniknięciu jednej formy, powstała inna, doskonalsza rozwijająca się coraz potężniej na gruncie przez poprzednią formę przygotowanym? Czyż nie jest to jasnem, że każda forma już samem swem istnieniem wpływa na otoczenie, a tem samym chociażby była bierna, chociażby nawet chwilowo zanikała, chociażby pozornie wracała na niższy stopień, czyż już właśnie przez ten wpływ na otoczenie nie bierze udziału w olbrzymiem dziele ewolucji?

Z chwili na chwilę widzimy niszczenie wprawdzie, rozpadanie się w gruzy form nas otaczających i trudno powstrzymać się od pesymistycznego

przekonania, że każdy, chociażby najsilniejszy twór i chociażby w swym rozwoju najdalej zaszedł, musi się ostatecznie cofnąć...... Trudnem jest nie pomyśleć o dewolucji, kiedy zanikanie form odbywa się z takąż samą siłą, jak i ich powstawanie. Lecz jest to tylko pozorne! Czyż bowiem nie należy raczej przyjąć, że właśnie to okresowe cofanie się danego istnienia na drodze rozwojowej jest tylko pewnego rodzaju ruchem odbiegowym, ekcentrycznym, powrotną falą, która gdy osiągnie granice stanie się znów przyczyną jeszcze intenzywniejszego ruchu ewolucyjnego, stanie się bodźcem dla coraz potężniejszego postępu wprzód? Chwilowy zanik form jest tylko pobudką, jest niejako gromadzeniem się energji potencjalnej, dzięki której ma powstać potężniejsza i doskonalsza treść i forma. To, co nam wydaje się dewolucją jest niczem innem, jak opuszczaniem przez myśl starych form, a przyjmowanie nowych, w których tak ogólna jak i indywidualna świadomość znajduje dla siebie dogodniejsze, bo prawem ewolucji nakazane siedlisko.

Iżby przekonać kogoś, że ewolucja dokonuje się wszędzie i zawsze nie potrzeba na to wielkiego wysiłku. Codzienne życie daje nam tego niezliczone przykłady i jeżeli ktoś zechce je w tym celu obserwować, nigdzie nie znajdzie formy stałej. Wszystko płynie. Wszystko zmienia się pod wpływem ewolucji w czasie, a nauka badając poszcze-

gólne okresy rozwoju tak całego globu ziemskiego, jak i poszczególnych form indywidualnych daje nam dowody i rękojmię na to, że zmiana form odbywa się nie tylko w teraźniejszości ale i w przeszłości i pójdzie tak daleko wprzód, jak daleko sięgnie istnienie. Ewolucja nie obejmuje tylko jakiejś części materji, ani części okresu jej istnienia: Od prapierwiastków bytu doszła do eteru, od eteru do materji nieorganicznej, ta zaś przeobraża się w organy żyjące, które w rozwoju swym dochodzą do najwyższych indywidualnych tworów. Ona uszlachetnia, potęguje i buduje szereg corazto wyższych stopni tak, iż zawsze dana treść i forma nie w niższą ale w wyższą przechodzi.

Czyż np. przechodzenie materji nieorganicznej w organiczną nie jest jaskrawem uwidocznieniem przeobrażania jednego stopnia ewolucji w drugi wyższy? Czyż, opierając się na ewolucji, już z góry nie możemy przewidzieć wytworzenia się z materji nieorganicznej form wyższych tz. organicznych, a tem samem uważać zagadkę powstania pierwszego życia na ziemi za rozwiązaną?

Ewolucja bowiem i tylko ona, a nie jakaś nadnaturalna siła tworzy to pierwsze życie. Ona prąc wszelką materję w kierunku rozwojowym, doprowadziła ją w pewnym okresie do tego stanu jakości, iż wytworzenie się życia było tylko logicznem następstwem jej akcji. Tu nie działał żaden przypadek, a tem mniej jakaś gwałtowna, absolutna

siła, poza materją stojącą; tu działało tylko odwieczne prawo, tak ściśle z istnieniem wszelkiem złączone i tak potężne w swoich różnorodnych przejawach, a w zrozumieniu tak proste i naturalne, że z łatwością i ulgą wypieramy się w problemacie powstania pierwszego życia wszelkiego cudu, wiedząc, że ewolucja i tylko ona jako naturalne prawo i naturalna przyczyna je wytworzyła.

Nie sądźmy jednak żeby w laboratorjum chemicznem można było udowodnić w godzinach to, nad czem ewolucja całe tysiące i miljony lat pracowała; nie popełniajmy też biegunowego błędu twierdząc, że próżne są nauki wysiłki, albowiem tu działała siła nadprzyrodzona, nadpoznawalna, której nic zastąpić nie zdoła.

Odkąd zrozumieliśmy prawo rozwoju, zrozumieliśmy też i nielogiczność wmawianych nam cudów, ale równocześnie też zrozumieliśmy potęgę tego prawa w naturze, wobec którego różnorodności działania, jak i wobec długich okresów czasu powstawania form ewolucyjnych okres życia człowieka jest kroplą w morzu. Bo nic to, że zbadamy i złożymy wszystkie składniki żyjącej komórki i że damy jej wszystkie fizyczne warunki rozwoju. Do ożywienia jej potrzebny jest jeszczy odpowiedni okres czasu, który musi zawsze być brany pod uwagę jako główny czynnik ewolucji. A okres taki bez wątpienia nie był krótki.

Zresztą czy tylko materja organiczna żyje?

Czyż nie jest ona tylko wyższą formą ewolucyjną i wyższem stopniem życia, którego niższem stopniem jest materja nieorganiczna? Indywidualne ruchy, indywidualna myśl i wola nie obejmują jeszcze wcale całości tego, co my nazywamy życiem. Cechy te są tylko objawem jednej jego formy, jednego tylko stopnia ewolucji świadomego bytowania. a powstanie życia z materji nieorganicznej, względnie jej wyższego stopnia ożywienia i świadomości nie koniecznie musimy udowadniać procesami chemicznymi z laboratorjum.

Któż bowiem odmówi wspólnoty wszelkiej materji, a więc organicznej jak i nieorganicznej, tak materji naszego globu jak i całego systemu słonecznego, a nawet materji całego wszechświata? Któż jeszcze dzisiaj wobec tak wspaniałych naukowych odkryć ostatnich czasów może zaprzeczyć temu, że każda materja jest zbudowana ze wspólnych pierwiastków występujących w całej, a nie tylko w pewnej części natury! Któż wreszcie dziś niewie, że materja wszelka podlega wspólnym ruchom, albo (do czego zdążają najnowsze badania naukowe), że wszelka materja i wszelki ruch da się prawdopodobnie sprowadzić do jakiegoś wspólnego prapierwiastka materji i ruchu?

Materja nieorganiczna zawiera w sobie te same pierwiastki chemiczne co i materja organiczna, a wspólne i ciągłe prawo rozwoju tak w jednej jak i w drugiej udowadnia nam niezbicie, że tak

pierwsza jak i druga, jako że mają wspólne i te same składniki, są formami życia, formami świadomego bytowania, jakkolwiek o różnych stopniach uświadomienia. Tak jedna jak i druga podlega ewolucji i dzięki właśnie jej, jedna jest niższym druga zaś wyższym stopniem rozwoju, a powstanie życia organicznego to nie żaden cud, ale logiczne następstwo działania ewolucję na materję nieorganiczną i wytworzenia się z niej wyższego ewolucyjnie stopnia.

Gdy od obserwacji form życia codziennego przechodzimy do historji rozwoju całego globu, zauważamy i tu też szereg corazto wyższych stopni ewolucyjnych. Nauka nam mówi, że posuwając się wstecz od dzisiejszego skrzepłego stanu, dojdziemy przez miljony lat do niższych stopni rozwoju materji, do jej płynnego jeszcze, rozżarzonego stanu, do stadjum ognistego. I idąc dalej wstecz dojdziemy do okresu, kiedy ziemia była jeszcze kulą gazową, kiedy łączyła się jako wspólna materja z całym systemem słonecznym. I dzięki hipotezom i teorjom naukowym możemy posuwać się dalej jeszcze wstecz, w czasy istnienia eteru kosmicznego, jako jedynej i pierwszej substancji z której wytworzył się dzisiejszy wszechświat.

I cóż wpływa na tą ciągłą zmianę, na ten ciągły ruch, doprowadzający eter kosmiczny do dzisiejszej skoncetrowanej materji? Chociażbyśmy posu-

nęli się jeszcze bardziej wstecz i zamiast eteru przyjęli jeszcze rzadszą substancję, jako pramaterję, musimy równocześnie przyjąć, że w pramaterji tej działały siły, które w niezmierzonych okresach czasu koncentrowały, zgęszczały ją i doprowadziły do materji w obecnej dobie. Siły te, pod których wpływem zmieniała się ciągle wszechmaterja — a nawet jak możemy przypuścić — dzięki którym powstała, są realizacją, są następstwem praw ciągłego rozwoju, czyli ewolucją. Prawo to działa nietylko na materję zmieniając ustawicznie jej formy, ale jako jedyna przyczyna sił twórczych było też przyczyną powstania pierwszej materji. Ewolucja w początku to prymitywna idea — siła, która wraz ze wzrotem materji przeobraża się w corazto potężniejsze i bardziej skomplikowane siły, by dojść wreszcie do niezmierzonej dynamiki dzisiejszego wszechświata.

Każdy ruch, każda siła mając miejsce w tym wspólnym organiźmie światów jest bezsprzecznie składową częścią ewolucji. Mimo olbrzymiej różnorodności w naturze naszcgo globu, jak i wśród ciał niebieskich, mimo szalonej wprost komplikacji struktury i ruchów wszechświata, mimo różnicy zachodzącej wśród wszelkiego współistnienia ze względu na cechy indywidualne, wszystko w rozwoju dąży naprzód. Tak atom jak i cała planeta ze wszystkiem, co na nim i w nim się znajduje, tak jeden system słoneczny jak i wszystkie, od początku swego powstania płyną po wiecznej drodze

rozwoju. Wszelkie zjawisko, każde przeobrażenie dzieje się przez ewolucję, wszystko dzięki jej płynie ku nieznanym wyżynom wiecznej potęgi.

Im potężniejsze i bardziej skomplikowane stają się siły ewolucji, tem więcej pierwsza i wszelka materja od swej prymitywnej formy przechodzi we wyższe. Jak był czas, kiedy jedna kula eteru kosmicznego tworzyła cały wszechświat, kiedy dzięki ruchom ewolucji rozsypała się w miljardy systemów słonecznych, tak przyjdzie czas, w którym pogasną wszystkie palące się słońca i wytworzy się ewolucyjnie nowa, zapewne jeszcze wspanialsza era form i ruchów ciał niebieskich. Jakkolwiek może droga, po której biegnie nasz glob, mało zmieniła się od czasu, kiedy nauka poczęła ją badać i ujmować w cyfry, to musimy zawsze pamiętać, że ewolucja działa we wieczności, wobec której kilka tysięcy lat jest kroplą w morzu. Jakkolwiek zmiany zachodzące w ruchach i rozwoju ciał niebieskich są dla nas mało dostrzegalne, to jednak opierając się na obserwacji własnej ziemi, na tem, że ona przechodziła i przechodzi okresy rozwoju, co nauka z łatwością udowadnia, wyciągamy stąd logiczny wniosek, że i cały wszechświat temu rozwojowi ulega, że w każdym czasie i na każdym miejscu rządzi bezwzględnie prawo ewolucji.

II.

Umysł ludzki dostrzega ciągłą zmianę. Zmiana ta odbywa się na każdem miejscu, o każdym czasie i dotyczy wszystkiego istnienia. Tu niema wyjątków; co istnieje w czasie i przestrzeni ulega rozwojowej przemianie. Czas, przestrzeń i zmiana, to ściśle spojone cechy tak powstającego jak i obecnego wszechświata.

Dowodów na zmianę i to zmianę twórczą, czyli ewolucję, dostarcza nam nietylko obserwacja otoczenia, ale też i obserwacja samego siebie. Kto chce mieć najjaskrawszy dowód na ewolucję, niech obserwuje samego siebic, a pozna, że ewolucja ta odbywa się w nim i nietylko w jego organiźmie, ale też i w jego myśli. Dowodów na ewolucję dostarcza nam jednak nietylko zmiana w organach żyjących, ale też i materja nieorganiczna, świat mineralny. Geologja wskazuje nam na ewolucję planety ziemskiego, wyprowadzając historję jego rozwoju prawie od pyrosfery do dzisiejszego oziębionego już stanu. Przez rozmaite działania i czynniki, jakoto przez stałe oziębianie, dalej przez ruchy hy-

drosfery i atmosfery, przez zaburzenia wulkaniczne itp., które są widomemi narzędziami w ruchu rozwojowo — postępowym, prowadzi ewolucja swe dzieło zawsze naprzód, nie ustając i obecnie. I w naszej dobie odbywa się ta przemiana, ten wszędzie obecny ruch ewolucyjny, posługując się coraz bardziej plastycznymi i różnorodniejszymi czynnikami, — wystarczy wskazać tylko na świat roślinny i zwierzęcy, lub przegrupowanie warstw ziemi pod wpływem ciągle jeszcze działających sił wewnętrznych globu. Rozwojowy ruch planety sięga zawsze od powierzchni aż do jego centrum.

Poszczególnymi przejawami tych sił ewolucyjnych zajmuje się geologja dynamiczna, objaśniając nas o ruchach, przegrupowaniach i przeobrażeniach warstw globu. Znając endogeniczne jak i egzogeniczne siły działające na ułożenie warstw geologicznych, na podstawie zaś petrografji i stratygrafji mogąc ocenić jakość i przypuszczalny wiek danej skały, a przynajmniej to, która z dwóch danych jest starsza, wyciągamy stąd wnioski co do przeszłych epok budowy globu, a tem samem możemy zdać sobie sprawę z ewolucji, jaka się w nim dokonywała od czasów ostygania ognistej masy, aż do obecnej doby.

Mówią więc nam teorje naukowe, poparte zresztą dowodami (Suess, Dany, Reade, Dutton i w. i.) o sposobie fałdowania się ziemi, o układaniu się warstw geologicznych, w ewolucyjnym po-

rządku; o siłach, które jużto z wewnątrz (wulkany) jużto z zewnctrz, (atmosfera i inne) oddziaływały na fizyczną i chemiczną przemianę. Pouczają nas dalej jakto wraz z wytwarzaniem się nowych form materji (hydrosfera i inne związki chemiczne) odbywa się denudacja czyli rzeźbienie powierzchni ziemi, albo wreszcie jak ten, niejako ostatni, możliwy dla naszego badania etap ewolucji, życie organiczne wpływa na tą ciągłą przemianę formacji geologicznych.

Najdobitniej dla naszego badania uwydatnia się ewolucja w swoich najbardziej zindywidualizowanych tworach tzn. w świecie roślinnym i zwierzęcym. Flora prowadzi szereg rozwojowy form od olbrzymich skrzypów, widłaków i paproci, aż do dzisiejszej palmy i sosny, ulegając ciągłej zmianie nietylko w granicach swego królestwa, ale oddziaływując też potężnie i na świat mineralny. Wnętrze ziemi kryje cały świat flory z przyszłych epok, a wydobywany dziś węgiel w różnych postaciach, z różnymi w nim odciskami charakteryzuje nam dokładnie ewolucyjny stopień ubiegłej roślinności. I dzisiaj też możemy obserwować bezpośrednią diagnezę roślin w związki nieorganiczne, (wodorosty, glony) w której główną rolę odgrywa alga lithothanium.

Również i świat zwierzęcy, jak z jednej strony od prymitywnej bakterji dochodzi w rozwoju do formy człowieka, tak z drugiej strony prowadzi

ciągłą wymianę z materją nieorganiczną z której powstał. Wystarczy wskazać na korale i mszywioły, (Bryozoa) by uprzytomnić sobie w jak ścisłym kontakcie pozostaje świat organiczny z nieorganicznym. Pierwszy powstaje z drugiego, a ten ostatni jest znów zasilany szczątkami organów, a takie nazwy jak diageneza i metamorfizm w nauce geologji świadczą o ciągłej wymianie form obu światów.

*
* *

Uznając ewolucję jako jedyną siłę rozwojową wszelkiego istnienia musimy tem samem odrzucić naukę wszystkich systemów religijnych. Wszystkie bowiem one począwszy od systemu Moszuah, Buddy Konfucjusza, skończywszy zaś na kościele katoilickim i Mahometa stawiają na czele Boga absolutnego, który stoi daleko poza naturą, poza prawami istnienia i poza człowiekiem, i jest stałą i niezmienną potęgą. Jeżeli przyjmujemy ewolucję jako wszechprawo, jeżeli przypisujemy jej nietylko znamiona przyczyny, względnie siły zmienności w każdem istnieniu, ale też uważamy ją za przyczynę siły twórczej, która właśnie dlatego, że jest ewolucją była w początkach tworzenia wszechświata (pierwszego istnienia) prymitywna i tak mała, że wcale nie możnaby jej utożsamiać z jakąś niezrozumiałą, bo już w początku nieskończoną potęgą Boga, który jednem skinieniem stwarza wszechświat, —

to zrozumimy, że absolutyzm jakichkolwiek bogów jest nielogicznym i bezpodstawnym, a przynajmniej jednym z wielu bezwładnych dogmatów, które spiętrzyły się na drodze rozwiązania problemu bytu.

Ale sprobójmy (i tu) zrobić wyłom, trzymając się zasady, że wolno nam — posługując się logiką, iść jak daleko chcemy: Czy logiczniejszym czynem Boga, chociażby o superlatywnych przymiotach jest stworzenie wszechświata odrazu, w całym jego ogromie, czy ewolucyjnie od minimum? I dalej: czy potęga tego jedynego bóstwa powstała nagle czy ewolucyjnie?

Bo chyba w żadnym razie nie można przyjąć, że Bóg jest potęgą wieczną, która początku niema. To się sprzeciwia logice zdrowego rozsądku, który nam mówi: wszystko co jest, miało swój początek, a więc i Bóg jako ten co jest mieć go musi.

Jeżeli zaś go ma, to pytamy dalej: czy początek ten ewolucyjnie powstał czy gwałtownie i czy wzrastał powoli do swej potęgi, czy nagle?

Tak w pierwszym, jak i w drugim wypadku, tzn. tak w budowie wszechświata, jak i w powstaniu potęgi twórczej, według zasad rozumu musimy przyjąć ewolucję. Przecież to chyba bardziej zgadza się ze zdrowym rozsądkiem, że każdy początek jest mały, a dopiero z biegiem czasu, działaniem prawa rozwoju powiększa i potęguje się.

Jeżeli zaś potęga Boga, czy tej pierwszej siły twórczej powstała ewolucyjnie, tem samem i wszech-

świat powstał drogą rozwoju, a to dlatego, że to co się wyłoniło z pierwszej siły twórczej, musiało mieć cechy tej siły, a więc ewolucję, po drugie — wolno nam przypuścić — pierwsza siła twórcza budując wszechświat, posługiwała się też logiką

Ale czemże jest ta siła twórcza w stosunku do pierwszego istnienia, do pierwszej pierwiastkowej materji wszechświata? Niczem właśnie innem, tylko ewolucją, która jako odwieczne prawo tworzy pierwszy pierwiastek istnienia, ściśle się z nim łączy i doprowadza go do ogromu obecnego wszechświata.

Idea ewolucji w zupełności zastępuje nam nielogiczny absolutyzm Boga, a dla tego kto ją uznał i na jej podstawie dochodzi do rozwiązania zagadki wszechrzeczy, dogmy religijne stają się nieuzasadnione.

Wszystko jest naturą, a całą naturą rządzą prawa. Jakiś Bóg zewnątrz stojący, niepodlegający prawu, jest obcym myśli ludzkiej, jest straszny, srogi, i nieprzystępny, jak każdy absolutyzm. Budowanie na nim systemów religijnych, jest dowodem niezrozumienia praw wszechświata, jest dowodem ambicji twórców tych religji, którzy jako zastępcy absolutnego Boga tu na ziemi, chcieli dzierżyć władzę; jest dowodem, że niezrozumiano jeszcze najważniejszego prawa, rządzącego naturą, prawa ewolucji.

Bo musimy zgodzić się na jedno: albo stwo-

rzenie świata w jednej formie, i treści, która przetrwała niezmieniona od początku stworzenia aż do dzisiaj, albo ewolucję jego, pod wpływem której forma ta i treść zmienia się od początku, aż do obecnej doby i nadal zmieniać się będzie. Obserwacja zaś natury w okresie czasu stosunkowo krótkim, chociażby od mitów przedhistorycznych do dzisiaj, przekonywa nas niezbicie, że zmiana ta w wszechświecie rzeczywiście ma miejsce.

I dalej: ewolucja jest prawem, i jeśli dzieło bóstwa (wszechświat) podlega temu prawu, więc i samo bóstwo mu podlegać musi. Niema bowiem wyjątkowego absolutyzmu w naturze, są tylko prawa; a prawom tym musi podlegać bez wyjątku wszelkie istnienie od najpotężniejszej, aż do najsłabszej świadomości — myśli, od największego ogromu materji, aż do atomu.

A więc nie jakiś srogi, niezrozumiały Bóg, ani jego zastępcy są siłą rządzącą światami, ale odwiedczne prawo ewolucji. Ono tworzy pierwsze stnienie, pierwszą świadomość — myśl i pierwszą materję, ona prowadzi ją do potęgi dzisiejszego Boga do potęgi wszystkich sił wszechświata. Ona jest tą „causa novens", która we wieczności od minimum rozwija wszelką materję — myśl w nieskończoność; ona jest tą pierwszą motoryczną siłą twórczą którą nazwano Bogiem.

Nie chodzi zresztą o nazwę. Ale zrozumiejmy wreszcie, że my, wszechświat i Bóg to całość, że

jesteśmy jego nieodłączną, integralną częścią, że On i my i wszystkie światy podlegają tym samym prawom naturalnym, w pierwszym rzędzie prawu rozwoju.

Zrozumiejmy wreszcie, że tak jak i my jesteśmy indywidualnościami i pewną siłą myślową na drodze ewolucji tak i On jest tą pierwszą indywidualnością, tą pierwszą myślą najpotężniejszą obecnie, jednak potęgująca się w dalszym ciągu, tak jak my w nieskończoność.

Zrozumienie bowiem, że tak Bóg, jak i my, jak i cały wszechświat podlega jednemu wspólnemu prawu ewolucji, da nam możność określenia naszego stanowiska w naturze, wobec wszystkich praw i wobec wszystkich otaczających nas zjawisk.

Bezpodstawne są zatem dogmaty religijne, mówiące o niezmiennym absolutnym władcy i o jego najwyższych, niezmiennych przymiotach o niezmiennej potędze. Bezwątpienia, że ta pierwsza indywidualność czy Bóg, czy siła, jest najpotężniejszą, wśród wszystkich sił świata, ale to zgadza się zupełnie z zasadą ewolucji, której główną akcją jest czas. Pierwsze istnienie, które dało początek wszystkiemu podlega najdłużej rozwojowi, jest zatem najpotężniejsze ale potęguje się, jak i wszystko w dalszym ciągu. Niema absolutu stałego, niezmiennego, gdyż wszelkiem istnieniem rządzi prawo zmian; rozum zaś nasz, kierując się logiką uznać może tylko jakąś pierwszą, najpotężniejszą ze

wszystkich innych indywidualność, jako podkład, jako ideowy prapierwiastek wszystkiego istnienia. Na pierwiastek ten i na jego powstanie najpierw działają wszelkie rozwojowe siły, i z niego powstaje wszechistnienie — zatem siłą faktu on panuje we wszechświecie. Jednak zmiana dokonuje się i w nim, mimo tak wydającego się absolutyzmy. Ewolucja bowiem dokonuje się nietylko w świecie materji, nietylko we wszystkich formach świata organicznego czy nieżywotnego, nietylko w myśli tak w ogólnej jak i w indywidualnej, ale i w przyczynie wszystkiego istnienia, w bezwzględnym początku. Idea zmiany rozwojowej wyklucza jakąkolwiek stałość i absolutyzm, udowadnia tem samem błędne założenie wszystkich systemów religijnych.

* * *

Skrajnem przeciwieństwem absolutyzmu religijnego jest tzw. materjalizm filozoficzny. Ten widzi początek w chaosie, powstanie wszystkiego drogą przypadku. Cały wszechświat, jakoteż i przyczyna, jego powstania jest przypadkiem, który mógł, albo nie mógł być; wszystko jest bezwzględnie materją i nią zostanie, chyba że nowy przypadek zmieni dotychczasowy porządek rzeczy...

Tak rozumuje materjalista. Uznaje on wprawdzie ewolucję materji, przekształcenie jej w dzisiejszy wszechświat z chaosu i dalszy jej rozwój, nie sięga jednak tam, gdzie jeszcze przed skondenzo-

waną materją, w poprzedzających ją stanach i elementach działają prawa i siły zmienności. Nie sięga tembardziej w pierwsze przyczyny i w pierwsze stany wszechmaterji, gdzie nie chaos, ale prawo rządzi, a w następstwie siły i ruchy dające się ująć w stałe cyfry. Jeżeli dziś obserwujemy zjawiska naturalne na naszej ziemi, czy też ruchy i drogi ciał niebieskich, to jakkolwiek nie zupełnie zdajemy sobie sprawę z całości struktury światów, to jednak tak w bliskiej naturze, jak i na dalekim firmamencie dostrzegamy taki porządek rzeczy, który na zawsze da się objąć logiką.

Z chaosu rodzi się chaos, ale z logicznych, ze siebie wypływających przyczyn, sił i ruchów wytwarza się obecny wszechświat, przedstawiający budowę regularną, dającą się ująć w stałe cyfry. Jeżeli dziś obserwujemy zjawiska naturalne na naszej ziemi, czy też ruchy i drogi ciał niebieskich, to jakkolwiek nie zupełnie zdajemy sobie sprawę z całości struktury światów, to jednak tak w bliskiej naturze, jak i na dalekim firmamencie dostrzegamy taki porządek rzeczy, który na zawsze da się ująć w stałe prawa.

W pierwszym rzędzie dostrzegamy prawo ciągłej zmiany, przejawiające się z niezmierną ścisłością nietylko w materji nieżywotnej (np. związki chemiczne) ale i w świecie organów (np. oddychiwanie), nietylko w ruchach naszego globu, ale też w ruchach bliższych i dalszych ciał niebieskich.

Stałość tej zmiany nasuwa całkiem pewny i logiczny wniosek, że nietylko obecny wszechświat, ale i początek czyli bezwzględna przyczyna jego powstania, tej zmianie ulegała, że jak obecnie niema chaosu, tak i początek wszechświata nie był bezwzględnie chaotycznym, ale podlegał też pewnym porządkującym prawom, które obejmują wszechmaterję.

Jeżeli np. dzisiaj, wszelki ruch naturalny jest ruchem wirowym, (ruch hydrosfery, atmosfery, ruch systemu słonecznego, a nawet ruchy indywidualne), tak pewny stąd wniosek, że i pierwsza materja, jako pierwiastek wszechistnienia, podlegała prymitywnemu ruchowi wirowemu. Jeżeli w dzisiejszym świecie odkrywamy regularność, porządek i prawa, które dotyczą z wielkiem prawdopodobieństwem wszystkiego istnienia, to pewnem jest, że już w początku ta regularność, ten porządek i te prawa, aczkolwiek może nie tak skrystalizowane, tkwić musiały. Jeżeli dziś uznajemy ewolucję, jako najpotężniejsze prawo w naturze, jako przyczynę która działa pod różnorodną postacią, to musimy przyjąć że i w początku ta siła, chociaż jeszcze prymitywna działała i już przy powstawaniu pierwszego istnienia występowała jako prawo, które wykluczało chaos i przypadek.

Czem bowiem jest chaos w stosunku do prawa? Czemś wręcz przeciwnem, bezprawiem. Kantowski chaos, to coś, w czem mógł powstać początek regularny, ale mógł i nie powstać, zn. to, że dzi-

siejszy wszechświat regularny mógł być albo nie być — natomiast na jego miejscu byłby chaos. Dzisiejsza regularność zatem, dzisiejsze prawa, są kwestją przypadku...

Ale to jest niedopuszczalne!

Albo chaos kiedyś i dziś, albo prawo i to już w samym początku tworzenia się materji. Zwłaszcza, że we wszystkiem, a więc i w założeniu wszechbytu musi być logika.

Nie poto przecież idziemy wprzód, ażeby się cofać, nie poto powstawało też pierwsze istnienie, iżby potem ewentualnie módz istnieć w chaosie; a że dzisiaj go nigdzie we wszechświecie niema więc go i nie było, tylko ewolucja w swych coraz to wyższych stopniach od początku w nieskończoność.

Być może i w początkach istnienia, kiedy jeszcze prawa nie skrystalizowały się i nie zróżniczkowały, wszystko miało pozory chaosu. Ale to nie był bezwzględny chaos, tylko ten, z którego logicznem następstwem faktów ewolucji musiał wytworzyć się obecny uporządkowany stan rzeczy. Pozorny chaos w początku to jeszcze pierwiastkowe prawo, które potęgowało się samo i kazało materji później rozwinąć się w prawidłowy wszechświat.

Nigdy nic stałego nie było. Jak ongiś „uruchomiono" ziemię, którą uznawano za stały środek wszechświata, jak później zgodzono się na ruch słońca, tak kiedyś myśl ludzka dotrze do centralnego

punktu wszechświata i pozna że i to podstawowe centrum nie pozostaje w bezruchu, ale podlega ruchowi nadanemu mu przez ewolucję. Bo ewolucja jest wszechprawem, jest tą pierwszą, dominującą przyczyną i siłą, która we wieczności naznacza porządek wszechrzeczy. Ona sprawiła, że ten pierwszy, minimalny początek, a nie chaos, spotęgował i rozsypał się w miljardy słońc, którym ona obecnie wyznacza drogi po niezmierzonych przestrzeniach wszechświata.

A teraz pytanie: czy to wszystko, ta cała potęga sił i ruchów, ta logiczność przeobrażeń i zjawisk naturalnych, czy to wszystko zostaje tylko w ramach materji? Czy rzeczywiście wychodzi z chaosu materji tylko poto, by weń wrócić, i być igraszką przypadku? Czy faktycznie jesteśmy tylko materją i niczem więcej?

Wolno nam być pesymistami i nie wierzyć w trwałość żadnego dzieła, wolno nam powątpiewać i iść drogą jak najostrzejszej krytyki, ale nie wolno nam niszczyć tego, co jest logicznem założeniem i ideą wszechświata. Musi być jakiś cel, musi być jakieś wyjście poza materję, musi być logika. Musi być coś, co nie kończy się z nami, co naszej krytyki, naszego rozsądku, naszego sub. i objektywnego poznania nie niszczy nie zmienia z powrotem w nieświadomą tylko materję, musi być coś co według zasad ewolucji prowadzi nas i cały wszechświat naprzód.

Musi być świadomość, musi być myśl!

Ona jest tym pierwszym pierwiastkiem, tem pierwszem istnieniem, Ideą — Substancją, która w drodze rozwoju dochodzi do epoki materji organicznej, a tą ulegając w dalszym ciągu ewolucyjnym przemianom wraca w spotęgowaną już indywidualną myśl. Nie chaos zatem, nie przypadek, nie bezcelowość w naturze, ale prawo i porządek, ale wzniosły cel w ewolucji myśli.

* * *

Najnowsze teorje o powstaniu wszechświata (Kant i Laplace) mają tą słabą stronę, że ich pierwsza przyczyna działania na podstawie budowy światów niema dość pewnej i logicznej podstawy. Uważamy, że sam punkt atrakcji, który według Kanta był czemś absolutnem, (gdyż niewyjaśniona jest kwestja, skąd on się wziął), a który miał siłą swej ciężkości ściągać na siebie wszelkie lżejsze elementy z otoczenia, jest zbyt słabą przyczyną, by wywołać ogólny ruch koncentracyjny w całym eterze kosmicznym. Gdybyśmy jednak nawet i to przyjęli, i uznali za możliwe, musielibyśmy i tak uważać przyczynę tą za przypadkową, tem samem cały dzisiejszy wszechświat za twór przypadku.

Skąd bowiem wziął się ów punkt atrakcji i to już w tak skondenzowanej materji, jaką jest eter kosmiczny? Czyż poprzestaniemy na określeniu Kanta, który przypisuje temu punktowi cechy

absolutne, uważa go za coś stałego, a sam opiera się poniekąd na bóstwie i formie stałej, wykluczającej pojęcie ewolucji? Bo przecież — pomijając nawet problemat tegoż punktu atrakcji — moglibyśmy dalej sformułować pytanie np. w rodzaju: skąd wziął się eter kosmiczny i jaka jest przyczyna jego powstania?

Eter kosmiczny jest też materją już zbyt zgęszczoną i zbyt rozprzestrzenioną, ażeby uważać go za pierwiastkową materję w budowie wszechświata. Promień jego rozprzestrzenienia musiał o wiele przewyższać promień dzisiejszego wszechświata, zważywszy, że dopiero przez ruch koncentracyjny powstała późniejsza, zgęszczona materja. Zresztą powinien odznaczać się już eter dość wielką sprężystością i gęstością, jeżeli przyjmiemy to, co mówi nam starożytna astronomja, że wskutek ruchu ciał niebieskich w wszechświecie, a tem samem i tarcia w eterze kosmicznym powstają dźwięki...

W każdym razie nie można uważać go za pierwszy stan materji wszechświata, zwłaszcza jeżeli dajemy ewolucji cechy wiecznego prawa. Bo po pierwsze, od gęstości eterosfery musimy posunąć się jeszcze wstecz do rzadszej substancji, a po drugie ewolucja w samym początku, a więc tam gdzie miejsce dla minimalności, wyklucza jeszcze pewną wielkość, gęstość itp. tembardziej taką, jaką stanowiła substancja eteru już skondezowana i rozsprzestrzeniona.

Biorąc budowę wszechświata tylko z jego materjalnej strony, a więc ze strony badań astronomicznych i fizykalno-chemicznych musimy uważać eter za to podstawowe środowisko, w którem skupiły się już wszystkie pierwiastki późniejszej materji, w nim też już musiały działać te siły ewolucyjne, których następstwem są ruchy dzisiejszych ciał niebieskich, on też swoją gęstością i wielkością, względnie ilością musiał być w pewnej proporcji do wytwarzających się z niego brył kosmicznych.

Ale właśnie też dlatego nie możemy uważać go za pierwszy stan substancji, z której ewolucja od minimum tworzy wszechświat. Być może, że powinniśmy jeszcze przez wiele stanów cofnąć się w stecz, by dojść wreszcie do tego pierwszego pierwiastka, do tej pierwszej substancji, o najprymitywniejszych ruchach, której na imię: początek i kwestję tą nie należy uważać za zupełnie nierozwiązalną: — Albowiem już dziś powiedzieć możemy, uznając ewolucję, jako podstawowe prawo istnienia, że cały wszechświat ma swój początek w minimalnej i jakiejś najrzadszej, ledwo uchwytnej substancji.

Każde istnienie ma swój bezwzględny początek, więc i wszechświat mieć go musi. Pozytywnym początkiem wszechświata jest pierwszy pierwiastek, pramaterja, która podlega ewolucji. Ewolucja, jako prawo wieczne, jako przyczyna i siła, działa na ten pierwiastek i w czasie dokonuje zmiany na nim. Ona rozszerza go, zgęszcza i potęguje; ona dzia-

łająca nań logicznie po sobie następującemi siłami wytwarza zeń coraz to wyższe stany materji przez które dochodzi do eteru kosmicznego, a z niego znów przez szereg stanów do materji nieorganicznej

Coś z niczego nie powstaje — mówi nam logika — więc i początek ten nie powstał z bezwzględnej nicości. Było jednak coś i było wiecznem. Była wieczność, a we wieczności początek, rozumie się, tem samem wieczny. I była ewolucja, a że początek był wiecznym, więc i ona była wieczna. A więc wieczność, a w jej łonie początek z prawem rozwoju.

A substancja początku?

W każdym razie to jeszcze nie eter; to jakiś jeden, jedyny pierwiastek, jakiś najrzadszy pierwiastek ideowy i materjalna zarazem, jakaś najmniejsza świadomość, jakaś idealna podstawa wszystkiego. To minimalność pod każdym względem, a równocześnie i ewolucja i wytwarzanie się z biegiem czasu coraz to wyższych, realniejszych, coraz bardziej skondenzowanych stanów. Ewolucja, jako wieczne prawo, przez ciągłe działanie na ten pierwszy pierwiastek minimalny pod każdym względem, buduje obecny wszechświat. Działa ona w początku, jako prymitywna siła, następnie zaś, jako komplikacja wszystkich sił i ruchów w wszechświecie. Ze zmianą zaś i ze wzrostem sił zmienia się, kondenzuje i potęguje pierwsza materja i przez rozwojowy szereg stanów dochodzi do obecnej doby.

Nie miejsce tu na kreślenie nowej teorji, ani też na obalanie starych, ale czas już raz wskazać na ewolucję, jako najgłówniejszy czynnik w budowie wszechświata, bez którego ona obejść się nie może. Opierając się na niej, mamy prawo wskazać, że ona prowadzi swą budowę od minimum, od pierwszego pierwiastka, który jest podstawowym podkładem całego istnienia, że przez szereg stanów doprowadziła to minimum do potęgi dzisiejszego wszechświata i że poprowadzi go rozwojowym szlakiem w nieskończoność. Należy już wskazać, że ewolucja nie zostaje w ramach eteru i z niego wytworzonej materji nieorganicznej. Nie ewolucja w istnieniu, lecz istnienie w ewolucji się mieści, ta zaś obejmuje wszystko, tzn. wieczność.

Nie brak nam już dzisiaj naukowych dowodów na ewolucję w każdej dziedzinie istnienia. Dzięki niezmordowanym wysiłkom myśli ludzkiej, wiemy, że wszystko od atomu do globu, a wreszcie cały wszechświat rozwojowemu prawu ulega. Ewolucja to nie jakieś poszczególne zjawisko, jakaś oderwana i tylko w jakiejś miljonowej części natury występująca siła, to nie tylko coś teraźniejszego, przemijającego. To wszechprawo, wszechsiła, od początku istnienia aż do jego końca, która tak drobinie jak i światom rozwijać się i potęgować każe. Ewolucja, to dziś już nie coś, co należy przyjmować z zastrzeżeniem, lub po tylu dowodach jeszcze nadal udowadniać, to nie coś co, może

i jest, ale mogłoby i niebyć, to nawet nie coś, co łaskawa mądrość stwórcy w pewnych granicach raczyła zastosować... To jest moc twórcza, ciągła i świadoma, to jest coś tak prostego, zrozumiałego, pewnego i logicznego, jak pewnem jest to, że istniejemy.

To nie rzucanie się w szale nieświadomości, w głuchej rozpaczy niezbadania tajemnicy bytu, to nie jakiś banalny, dziecinny dogmat, to nie wreszcie coś przypadkowego, co mimo swej potęgi, przypadkowem zawaleniem grozi.

Ewolucja to cel jasny, a w zrozumieniu zupełnem, tak potężny i wzniosły, że ostatecznie musimy odrzucić wszelkie pojęcie zła, a przyjąć samo dobro... Dzięki nauce, dzięki ewolucji inteligencji ludzkiej dochodzimy już dziś do pewnych niezbitych podstaw zagadki istnienia, do rozwiązania jednego z najgłówniejszych problemów. Już dziś mimo tak różnych dziedzin naukowych, widzimy, że wszystkie one, że każdy wysiłek zmierza do jednego wspólnego celu...

Celem tym ewolucja.

Odkrywamy ją w myśli, odkrywamy w każdym organie, odkrywamy w bezmyślnej jeszcze materji nieorganicznej; odkrywamy ją tak w znikomym atomie, jak i w całym wszechświecie. W poznaniu tego wszechprawa, tego najgłówniejszego czynnika w budowie wszechświata, uwydatnia się właśnie nasz pierwszy etap w rozwiązaniu problemu bytu.

Poznanie i uznanie ewolucji, to kwintesencja naszej kultury od kolebki, aż do obecnej doby, to plon tysiącletnich wysiłków myśli ludzkiej, to granitowa podstawa, na której zaczniemy budować nową erę... Poznanie jej to wieniec laurowy dla człowieka, to podniesienie się z pyłu poniżenia nieświadomości, a ona sama — ewolucja — winna być dla nas kultem najświętszym.

Nie jakimś strasznym, absolutnym bóstwem, ani tym, co myśl ludzką gnębią i stawiają tamy, ale jej, która nam każe wiecznie istnieć i rozwijać zię indywidualne, powinniśmy stawiać pomniki.

Zaczęliśmy uczyć się ją poznawać w życiu organicznem, gdzie Darwin i jego następcy niezbicie nam ją udowodnili, budując cudowny wprost, a tak naturalny szereg rozwojowy organów, niemal od pierwszej komórki żyjącej, aż do człowieka. I nie przebrzmiały jeszcze echa walki a tą „największą w dziejach herezję", z której ewolucja, jako ta, „która tworzy z małpy człowieka" wyszła zwycięsko, przynajmniej dla ludzi nauki, gdy dzięki właśnie tej ostatniej odkrywamy nowy „cud", a raczej tak prosty i zrozumiały fakt ewolucji w materji nieorganicznej. Czemże bowiem są badania nad budową atomu i najnowsze teorje przemiany pierwiastków, jeżeli nie najdobitniejszym dowodem na ewolucję w materji nieorganicznej, a tem samem zbudowaniem trwałego mostu ciągłości rozwojowej z całym wszechświatem? I jeżeli

przekonywujemy się dziś doświadczalnie, że te pierwiastki, które uchodziły dotychczas za niezmienne, przecież jednak ulegają powolnym przemianom, a zmiana ta nie jest wcale zniszczeniem, ale przeobrażeniem się w inne, późniejsze ciało, to czyż nie jest to dowodem na ewolucję, nawet tam, gdzie się dotychczas zdawało, była ona absurdem, a zarazem czyż nie jestto dowodem, że posuwając się przez ewolucyjne stany materji wstecz dojdziemy ostatecznie do jednego wspólnego pierwiastka, jako początku wszechrzeczy?

Jesteśmy już blisko tej prawdy, że wszystko ma wspólny początek, że jest jakaś jedna, bezwzględna, główna podstawa, że cały wszechświat, te niezliczone systemy słońc, i niezmierzone przestrzenie, — to jeden organizm. I nie poprzestaniemy tylko na badaniu samej właściwości materji, na badaniu różnych stopni i form materjalnych, ale przejdziemy też kiedyś do badań rozwoju samej siły ewolucyjnej, jej poszczególnych faz od prymitywnego początku, aż do dynamiki obecnego wszechświata.

Jeżeli np. według teorji o przemianie pierwiastków wnosimy, że jest jakieś wspólne jądro wszechrzeczy, to na podstawie poznanej dynamiki kosmicznej możemy szukać pierwszego, pierwiastkowego ruchu. Jeżeli obecnie widzimy, że każdy ruch we wszechświecie, ma cechy ruchu wirowego, to prawie pewny stąd wniosek, że i pierwszy, pier-

wiastkowy ruch, był ruchem wirowym, albo takim przynajmniej, z którego mógł ruch wirowy powstać. Już dziś na podstawie poznanych praw dynamiki wszechświatowej możemy twierdzić, że podstawowym ruchem ewolucji jest i był ruch dośrodkowy, a w następstwie z niego wytworzony ruch odśrodkowy. Dzięki tym dwom podstawowym ruchom powstał pozytywny początek, dzięki zaś późniejszym komplikacjom sił i ruchów powstałych na siłach in- i ekscentrycznej wytworzył się dzisiejszy wszechświat.

I obecnie ruch ten sprawia, że księżyce wokoło planet, planety wokoło słońc, a słońca naokoło nieznanych jeszcze centr krążą, a te ostatnie i wszystkie razem dookoła jednego, wspólnego punktu centralnego; dzięki zaś ruchowi ekscentrycznemu, objętość wszechświata stale wzrasta. Jeszcze za słabą jest dziś myśl ludzka, by dokładnie objąć w cyfry ten ogrom przestrzeni i siły, by wyznaczyć miejsce dla punktu centralnego i określić jego siłę w proporcji do całego wszechświata; może jednak ta myśl już zaobserwować i stwierdzić wyżej wspomniane ruchy, które oprócz innych zjawisk w naturze, są też niezbitym dowodem na ewolucję. Ona bowiem jest tą siłą, która działa w różnej formie, która tworzy najrozmaitsze komplikacje ruchów i każe bryłom niebieskim zakreślać wszystkie drogi dzisiejszego wszechświata.

III.

Zdajemy sobie już dziś dobrze sprawę z naszego stanowiska w systemie słonecznym, do którego nasz glob należy, jak i z tego, iż z podobnych systemów cały wszechświat się składa. Wiemy napewno, że wspólnym ruchem wszystkich ciał niebieskich jest ruch wirowy, że każde ciało odbywa ten ruch dokoła swego centrum. Jak księżyce dokoła planet, jak planety dokoła swych słońc wirują, tak analogiczny stąd wniosek, że wszystkie słońca z całymi systemami swymi wirują dokoła jednego lub więcej wspólnych centr. Jak na podstawie teoryj kosmologicznych przypuszczamy, że księżyce ze swoich planet, a planety ze swych słońc biorą początek, tak analogiczny, stąd wniosek, że wszystkie systemy słoneczne, które wirują naokoło jednego wspólnego punktu centralnego, z niego powstają. Wszelka materja, wszelkie istnienie ma pierwszy podkład w centralnym punkcie wszechświata.

Pytamy: jaka przyczyna działała na to pierwsze istnienie, jaka siła spowodowała, że ono wy-

tworzyło ze siebie miljardy słońc i rozsypało je w niezmierzonych przestrzeniach? Jaka siła doprowadziła całą naturę do obecnego, tak różnorodnego stanu, do takiej rozmaitości form, do takiej potęgi?

Lakoniczna na to odpowiedź: ewolucja. Ona jest wszechprawem, przenikającem całą naturę, ona stoi nawet nad naturą. Wszystko naturą, naturą i każde prawo, a nad naturą wszechprawo ewolucji. W każdym atomie, w każdym, chociażby najmniejszym organie, w każdem zjawisku, tak bliskiem, jak i w dalekim wszechświecie, na każdem istnieniu, tak obecnem, jak i przed otchłaniami wieków, ewolucja wyciska swe piętno. Każda sekunda we wieczności jest zmianą we wszystkiem istnieniu, zmiana zaś ta jest tak ciągła, powszechna i bezwzględną, że staje się wreszcie dla nas pojęciem stałości.

Teorje naukowe pouczają nas, jak nasz system słoneczny od miljonów lat pod wpływem ewolucji zmienia swą postać. System ten był bez wątpienia w pewnym okresie rozwoju jedną wspólną kulą, podlegającą ruchowi incentrycznemu, (ruch ewolucyjny) który zgęszczał stopniowo jej materję do środka, tak iż ta ostatnia zmieniała się bez przerwy; np. z eteru przeszła w gazy, z gazu w jądro ognisto-płynne i t. d. Ze zmianą materjimasy zmieniała się też i budowa kuli. Przypuszczalnie ruch incentryczny wytworzył wkońcu tak wielki opór ośrodka, iż pod jego wpływem pow-

stawała siła ekscentryczna, która w następstwie poprzerywała pierścienie otaczające zwarte i już do pewnego stopnia zgęszczone centrum. Pierścienie poprzerywane potworzyły nowe kule, a podlegając w dalszym ciągu ruchowi incentrycznemu dały początek nowym układom; w ten sposób powstawały planety i księżyce wirujące naokoło wspólnego centrum – słońca. Wytworzone kule ulegają w dalszym ciągu ruchom ewolucyjnym, a ruchy te, jak i wzajemne odziaływanie mas na siebie z odległości ustala porządek w wszechświecie.

Ewolucja jednak i w dalszym ciągu nie ustaje. Wytwory jej, jak pyrosfera, litosfera, atmosfera i hydrosfera uwidoczniają coraz plastyczniej jej działanie, — jako działanie coraz bardziej różnorodne, naturalne i uporządkowane, — na powstałe ciała niebieskie. Ewolucja jest przyczyną skrzepnięcia danego globu, uwarstwowienia jego masy i wyrzeźbienia powierzchni; wszystkie jej siły działają w kierunku centrum i ostatecznie doprowadzają glob do tego stanu, iż może wytworzyć się na nim pierwsza idywidualna myśl — życie.

I znów ewolucja w swych najrozmaitszych, przebogatych formach, od jednokomórkowej bakterji, aż do człowieka. Paleontologja wskazuje nam zatem wspaniały rozwojowy pochód od najprymitywniejszych organów, na powstawanie i zanikanie i coraz to nowe wytwarzanie się form. Daje nam niezbite dowody ewolucji w materji organicznej od

jej początku, od wyjścia ze świata mineralnego. I ażeby wyobrazić sobie powstanie życia z materji nieorganicznej, czyż trzeba sprowadzać to aż do bezpośredniego czynu Boga, czyli uważać to, za coś gwałtownego i nadnaturalnego a tem samem niezrozumiałego? Czyż powiedzenie: „tot sunt species, quot ab initio mundi creavit infinitimus deus“ nie jest podobne do owego systemu, w którym ziemia jest punktem stałym i nieruchomym, a nad nią świecą gwiazdy, które zostały zawieszone przez Stwórcę dla przyjemności człowieka?

Ewolucja, która jest jedyną logiczną przyczyną powstania ziemi i wszystkich ciał w wszechświecie, której dziełem jest cały wszechświat, spowodowała też i powstanie życia z materji nieorganicznej; ona jako niepodzielna władczyni natury, jako ta, która stworzyła globy, oddziaływa też i na dalszy jej rozwój; ona jako prawo przenikające całą naturę, jako prawo działające bez przerwy musiała wytworzyć nową zmianę po materji nieorganicznej, musiała wytworzyć życie.

Istnieje celowość w naturze, logika praw. Świat nieorganiczny wszechświata jest poto, by na nim wyrosło istnienie ewolucyjnie wyższe, by rozwój materji i myśli szedł drogą postępu nakazaną mu przez prawo, jest poto, by na terenie scentratralizowanej i jeszcze mało świadomej materji nieorganicznej, wytworzyła się świadomość wyższa, organiczna i więcej już z indywidualizowana. Ewo-

lucja to nie prawo jednego okresu, to nie siła działająca tylko w pewnej części materji. Ona jest prawem przenikającem cały początek wszechrzeczy, a więc i każde z tegoż początku powstałe istnienie. Ona jak i pierwszy pierwiastek tkwi w łonie wieczności, a więc jest wieczna. Dlaczegożby miała właśnie utknąć na materji nieorganicznej, ta ciągła i tak dla naszego pojmowania naturalna siła? Dlaczegożby po otchłaniach czasu miała właśnie tu przestać działać by ewentualnie (jak to niektórzy tłómaczą) zastąpić siebie wolą absolutnego i niezrozumiałego bóstwa?

Bo każde prawo musi być logicznem, w przeciwnym razie, przestaje być prawem. Ewolucja, jako przyczyna nieciągła i jako nieogólna, niezupełna, oddziaływująca tylko na jakąś część istnienia, byłaby nielogiczna i przestałaby być prawem Ewolucja działająca na pewną część bytu np. tylko w materji, a nie i w myśli, lub działająca chociażby na całe istnienie, ale tylko przez pewien okres czasu, nie tłumaczyłaby nam wcale celowości w naturze, nie mogłaby być celową podstawą wszelkiego bytu, ale rzucałaby nas również w objęcia ciemnych i nierozwiązalnych zagadnień, problemów i dogmatów. Natomiast, gdy ona jest wieczna i gdy jest wszechprawem, wszechsiłą i wszechprzyczyną to podstawa i cel wszystkiego bytu rozwiązany. Ewolucja nietylko rozwiązuje nam jasno zagadkę bytu, ona stawia przed wszelkiem, a więc ogólnem i in-

dywidualnem istnieniem cel wzniosły i potężny: ideę wiecznego rozwoju.

Czem bylibyśmy bez niej my, czem byłby cały wszechświat, jeżeli nie jakąś szyderczą igraszką chaosu i przypadku, — a w najlepszym razie jakimiś pokornymi pachołkami absolutnego władcy — Boga. Dzięki ewolucji, dzięki temu, że ona jest prawem wiecznem i powszechnem, tak my sami jak i wszystko, co nas otacza, ma rację bytu, ma logiczną niezbitą podstawę i cel.

* * *

Ewolucja wyklucza zastój. Jak z eteru wytworzyła materję nieorganiczną, a z tej świat organów, tak na tym ostatnim zbuduje znów w pewnym okresie czasu byt wyższy, byt innych form i większej świadomości. Kiedyś nadejdzie okres, w którym słońce zgaśnie, kiedy zacznie wytwarzać się i na niem pierwsze życie, jak ongiś to było na ziemi; a i wówczas planety bynajmniej nie pozbędą się swego życia, lecz na gruzach dzisiejszych form zbuduje ewolucja nowe, potężniejsze, niezawisłe od światła słonecznego.

Czy można np. zaprzeczyć istnieniu starszych systemów słonecznych we wszechświecie od naszego? Faktem stwierdzonym przyrządami astronomicznemi jest, że są systemy młodsze od naszego, dopiero wytwarzające się z mgławic (np. mgławica Psa gończego i inne), faktem też wobec tego musi

być, że istnieją wśród miljardów słońc i starsze, których centra już dawno pogasły. Ewolucja działa we wieczności i.... ewolucyjnie. Nie odrazu powstały te niezliczone bryły kosmiczne, bujające po niezmierzonych przestrzeniach i ten cały ogrom materji, sił i różnorodności we wszechświecie. Nie równocześnie zapaliły się wszystkie słońca i nie równocześnie pogasną. Wszystko co dziś istnieje powstawało stopniowo; materja zgęszczała, rozpostrzeniała i różniczkowała się, siły i masy potęgowały się, a też i ogólna, jak i indywidualna świadomość — myśl wstępowała na coraz to wyższy stopień; a wszystko od minimalnego początku w nieskończoność, od wieczności we wieczność. To regularny, ściśle naznaczony pochód, wytwarzanie się jednego istnienia z drugiego. To nie katastrofalny przypadek, nie jakiś deus ex machina, ale stopniowe zszeregowanie materji i myśli w coraz to wyższy poziom, to nie dzieło tylko jakiegoś okresu czasu, to dzieło od początku, we wieczność, aż do przyszłej, nieskończonej potęgi. Jak sobie np. należy wyobrażać stan wygasłych planet, wirujących dokoła też ciemnych już słońc? Czyż są to już tylko milczące groby, czyż ostatecznie cały wszechświat stanie się niemem zbiorowiskiem globów, kiedy wszystkie słońca i planety pogasną? Nie bądźmy zarozumiali! Nie sądźmy, (jakto niektóre religje nauczają), że tylko nasza ziemia ma specjalną misję w dziejach wszechświata, że tylko na niej

urodził się jedyny syn Boży i że ona tylko nosi na sobie istotę, — specjalnie stworzoną i obdarowaną przymiotami na wzór Stwórcy, — człowieka. Pamiętajmy o tem, że ziemia nasza nie żadnem centrum, ale grudką małą wobec ogromu całości, pamiętajmy, że nie jedynie ziemia, ale całość, cały wszechświat podlega wspólnemu prawu ewolucji. Wiedzmy o tem, że jak każdy glob, jest kształtu mniej więcej kulistego i odbywa ruch wirowy, jak każde ciało kosmiczne jest materją nieorganiczną, zbudowana z mniej lub więcej podobnych do ziemskich pierwiastków, tak też i na każdym globie musi, wedle ogólnej zasady ewolucji, powstać i rozwijać się mniej więcej do ziemskiego podobne życie. Jak tu na ziemi, życie jest powstaniem i rozwijaniem się indywidualnych form materji i myśli, tak i w całym wszechświecie indywidualna materja — myśl musi być wyższym ewolucyjnie stopniem od materji nieorganicznej. Po mało świadomej materji nieorganicznej przychodzi kolej na powstanie i rozwój form indywidualnych i jakkolwiek dzięki tej indywidualizacji niema dwóch form identycznych w całym wszechświecie to wspólną cechą wszystkiego istnienia jest to samo prawo: ewolucja. Ażeby udowodnić zamieszkalność światów, ażeby udowodnić życie i myśl na innych globach, nie potrzeba na to przyrządów technicznych, nie potrzeba lunety, ani analizy spektralnej. Nie tylko bowiem stwierdzenie zmysłami czegoś jest dowodem, ale wielo-

kroć silniejszą i bardziej przekonywującą jest zdrowa, filozoficzna i krytyczna myśl.

Logika nam mówi, że jak ziemia i cały system słoneczny jest częścią wszechświata, tak też ona, jak i cały wszechświat ulegają wspólnemu, twórczemu prawu ewolucji. Wszystkie ciała niebieskie w pewnym okresie świecą, wszystkie później przechodzą w stan oziębiony, a następnie wszystkie wytwarzają życie, jako dalszy po materji nieorganicznej etap ewolucji. Nietylko ziemia nosi organy, nietylko tu ewolucja myśli ma miejsce, ona jest na każdym globie, w kyżdem miejscu, gdzie nadszedł czas wyższego od materji nieorganicznej rozwoju. Ewolucja przejawia się najjaskrawiej jako ogólny ruch wirowy, ona nadaje przez ten ruch kolisty kształt wszystkim ciałom niebieskim. Ona sprawia, że stan eterosfery przechodzi w gazosferę, dalej w pyrosferę, ta zaś w stan skrzepły, na którym wytwarza się życie. Ona nie czyni wyjątków; gdzie nadszedł okres życia organicznego, tam ono powstaje i jakkolwiek życie to przybiera najrozmaitsze formy, to ideowy podkład w nich zawszet kwi ten sam: myśl. I są planety starsze od naszej, gdzie życie siłą faktu musiało już pójść naprzód, gdzie myśl w swoim rozwoju już wyższy niż nasz musiało osiągnąć stopień!!

Czyż np. na Marsie dopiero spostrzeżenie tzw. kanałów ma dowodzić o jego zamieszkałości? Czyż nie wystarcza to, że Mars jest planetą starszą od ziemi, mniejszy objętością, wskutek czego, prę-

dzej niż ta ostatnia przeszedł w stan stały? Czyż opierając się na fakcie ogólnej ewolucji nie musimy przyjąć, że życie trwa tam już o setki tysięcy lat dłużej niż u nas, że wskutek tego, myśl o wiele więcej posunęła się naprzód w swym indywidualnym rozwoju?

Nie wątpimy w to, co jest pewnikiem we filozofji wszechświata; nie odrzucajmy tego, co jest jego najgłębszą i najlogiczniejszą ideą. Kto wie, czy myśl na innych globach już tak wysoko nie stoi, że się wzajemnie komunikuje?

Starajmy się raczej zrozumieć, że kultura nasza nie idzie drogą właściwego, naturalnego rozwoju, że myśl nasza niewielki zrobiła postęp w ewolucji swej od czasów Budhy i Konfucjusza. Stańmy już raz na prawdziwem stanowisku wobec siebie i całego wszechświata, zrozumiejmy jego idee i cel, aby kiedyś nie zarzucono nam, żeśmy tysiące lat stracili tylko na przeżuwaniu pokarmów.

IV.

Badając w teraźniejszości stan jakiejkolwiek rzeczy, wiemy, że powstawała ona w przeszłości i że miała bezwzględny początek swego powstania: na początek zaś ten musiała działać przyczyna (jedna lub więcej), która w pewnym okresie czasu doprowadziła rzecz do jej stanu obecnego. Cofając się wstecz w przeszłe stany danego istnienia, bezwątpienia stwierdzimy, że im bliżej jego początku, tem stan jest młodszy, mniej rozwinięty i mało jeszcze skrystalizowany, wyodrębniony i zindywidualizowany.

Zbliżając się do początku powstania każdego materjalnego ciała, zbliżamy się do jego pierwiastków czyli do najprymitywniejszej, najbardziej pierwotnej jego treści i formy. Jeżeli zaś zechcemy dojść początku wszystkich pierwiastków materji, czyli znaleść bezwzględny początek wszystkiej substancji, musimy się cofnąć tak daleko wstecz, gdzie stan materji dzisiejszego wszechświata jest jeszcze jak najbardziej pierwotnym, zcentralizowanym prapierwiastkiem i w nim musimy uznać bezwzględny początek i ostatnią podstawę wszelkiego bytowania.

Czyż logicznem jest bowiem szukanie początku w nicości lub w Bogu? Jeżeli nicość, to skąd istnienie, jeżeli Bóg, to znów gdzież jego początek?;

Właśnie nie nicość, ani Bóg, nie coś co się sprzeciwia logice człowieka, ale pierwszy stan najprymitywniejszy pod każdym względem, prapierwiastek wszystkich pierwiastków jest bezwzglądnym początkiem wszechświata. A początek ten tkwi we wieczności. On jako pierwsza idea istnienia poczyna się w łonie wieczności, która zaś jako coś nieskończenie wielkiego, niewymiernego, bez początku i końca płynącego, jest tą ostatnią już chyba podstawą wszystkiego iśtnienia. Wieczność jest tą ostatnią granicą, tem bezwzględnem, ostatniem pojęciem w naszych dociekaniach o przyczynie powstania i początku wszechbytu; bo za nią już wyjść nie możemy: Ona trwa bez początku i końca, ją można nawet łączyć z pojęciem bezwzględnej nicości. Wieczna nicość....

Ale to nie zgadza się z faktem istnienia i gdy dziś istniejemy, a z nami cały wszechświat, to we wieczności musi tkwić idea istnienia, nie nicość. Coś z niczego nie powstaje i obecny wszechświat nie powstał z nicości, ale z początku, a początek ten jako pramaterja wszechświata jest logiczną cechą wieczności, która trwa zawsze....

Ale czy sam pierwiastkowy początek mógłby dojść do potęgi ogromu obecnego stanu wszechświata, dlatego tylko, że jako istnienie jest przy-

miotem wieczności? Sam początek we wieczności, bez przyczyny rozwoju pozostałby... początkiem. Jednak dzisiaj istniejemy my, a z nami cały wszechświat, więc i przyczyna rozwoju początku być musiała. Przyczyna ta oddziaływała nietylko na zmianę pierwiastka wszelkiego istnienia, ona musiała działać też i na jego powstanie. A że pramaterja poczynała się w łonie wieczności, więc i przyczyna zmiany tam tkwić musiała.

Nie można sobie wyobrazić początku bez tła wieczności. ale nie można też wyobrazić go sobie, bez przyczyny, która oddziaływa na jego powstanie i zmianę. Sama wieczność jeszcze niczego nie tworzy, ona tylko mieści w sobie istnienie. Ponieważ zaś wszechistnienie zaczęło się od jakiegoś najprymitywniejszego istnienia, które w dalszym ciągu zmieniało się, więc logicznem jest, że zmianę tą musiała wywoływać jakaś przyczyna. Podstawą zatem: wieczność a we wieczności początek i przyczyna działająca na jego powstanie i zmianę, czyli ewolucja. Są to trzy pojęcia podstawowe, na których istnieniu musi się opierać wszelka filozofja bytu. Są one tak ściśle i logicznie sprzągnięte, tak wzajem siebie uwarunkowane, że brak jednego zaprzecza wszystkim trzem; zaś byt jednego każe przyjąć wszystkie. Nie da się pomyśleć wieczność bez pierwiastkowego bytu czyli bez idei, bez cechy istnienia, początek ten zaś i obecny wszechświat bez ewolucji, a ta ostatnia musi być wieczna, jeżeli początek, który

jest we wieczności, rozwinął się za jej wpływem do ogromu wszechświata. Szukanie podstawy bytu poza temi trzema pojęciami, wprowadza nas w nicość bezwzględną, z której wogóle nic powstać nie może, zastąpienie zaś ich jakąś nieewolucyjnie powstałą, absolutną siłą, jest nielogiczne i nigdy niezrozumiałe.

Bo coś z niczego nie powstaje, więc i wszechświat o ile jest, z czegoś powstał, a logika nam mówi, że wszystko powstaje z początku. Wieczność jest poto, by wszystko co istnieje w sobie mieścić, ewolucja zaś poto, by wszystko, nie wyłączając i początku powstawało i rozwijało się we wieczności. Wieczność, ewolucja i minimalny pierwiastek, to najlogiczniejsza podstawa, na której buduje się wszystko, na której zbudował się cały wszechświat materji i myśli, na której powstały wszelkie, obecnym wszechświatem rządzące siły. Początek wszechistnienia jest minimalny nietylko co do ilości, jakości, gęstości, objętości itp., ale też i co do uświadomienia. Jestto zaledwie idealny podkład wszystkiej późniejszej materji i myśli, tak prymitywny i tak spierwiastkowany, że krok za nim jest tuż tylko nicość bezwzględna, wieczna próżnia. Ewolucja, jako jedyna przyczyna, jako jedyna siła, w początku też minimalna, dokonuje na tym idealnym podkładzie ciągłej zmiany, ona prowadzi go przez różne stany przeobrażeń naprzód; zależnie jednocześnie od spotęgowania się

sił ewolucyjnych, wraz z wytworzeniem się z ewolucji różnorodnych czynników, działających także i w obecnym wszechświecie i podmiot istnienia, pierwszy pierwiastek potęguje, rozwija się i przeobraża, a to: powiększa swoją objętość, kondenzuje się, ulega coraz to innym fizycznym i chemicznym przemianom i podnosi na coraz to wyższy poziom swe uświadomienie. Pierwsze działanie ewolucji, to ruchy idealne jeszcze, zgęszczające idealny początek, koncentrujące go do jakiegoś, już bardziej realnego punktu. Pierwszy ruch ewolucyjny, to ruch koncentracyjny, dośrodkowy, to ruch podstawowy, z którego wytworzyły się wszystkie późniejsze.

I tak: skoro centrum osiągnęło już pewną gęstość, naturalnem następstwem ruchu i centrycznego jest powstanie siły i ruchu ekscentrycznego, działającego w kierunku odbiegowym i zwiększającym objętość pierwszej bryły. Te dwa, pierwsze ruchy, zgęszczają i rozszerzają pierwszą substancję i wytwarzają ze siebie coraz to inne, bardziej skombinowane ruchy, dzięki którym zmienia się tak jej jakość, jak i ilość. Ruch in- i ekscentryczny są to dwa podstawowe ruchy ewolucji, których komplikacja tworzy wszystkie ruchy dzisiejszego wszechświata w szczególności, jak i ruch wirowy w ogólności, Wszelki ruch, jakikolwiek by on był, ma w sobie cechy pierwiastkowego ruchu incentrycznego, który był pierwszym, najlogiczniejszym przejawem ewolucji.

I dziś w każdem niemal zjawisku naturalnem możemy zaobserwować ruch incentryczny, który jednak występuje już nie w swej prymitywnej, jednolitej formie, ale już więcej zróżniczkowany i zindywidualizowany. Czyż np. we wymianie materji między światem organicznym, a nieorganicznym niema ruchu wirowego, a tem samem dośrodkowego? Czyż ruch ten nie objawia się w tak naturalnem zjawisku, jakiem jest geologiczne uwarstwienie naszego globu? Czyż ostyganie i kurczenie się rozrzażonego ciała niebieskiego, a później rzeźbienie jego powierzchni przez najrozmaitsze czynniki nie jest właśnie tym ruchem incentrycznym, występującym pod postacią różnorodnych zjawisk naturalnych?

Ruch incentryczny i ekscentryczny, a w następstwie z nich wytworzony ruch wirowy, jest podstawą całej dvnamiki kosmicznej obecnego wszechświata, jest nietylko przyczyną ciągłego zgęszczania się wszystkiej masy zawartej w tej jedynej i wspólnej kuli' ale i przyczyną stałego zwiększania się jej objętości, czyli promienia wszechświata. Wzrost sił ewolucyjnych wywołuje zmianę ruchów i zmianę substancji we wszechświecie, wywołuje ciągły pochód rozwojowy tak materji jak i myśli, czyli uświadomienie tej pierwszej. Tu niema zastoju ni przeskoków, ale niema też i wyjątków; co istnieje musi iść drogą rozwoju, nakazaną przez wszechnaturalne prawo: ewolucję, a co ulega ewolucji, idzie tem samem w nieskończoną potęgę, w nieskończoność.

* * *

Dlatego też nietylko materja, ale i myśl, która rzeczywiście istnieje, objęta jest wszechprawem rozwoju. Minimalna świadomość początku wszechrzeczy ulegając siłom ewolucyjnym przeobraża się jak i materja w coraz to wyższe stany, by dojść wreszcie, jak i materja w swych formach do indywidualności. Stany materji bardziej ogólne i jeszcze zcentralizowane łączą się z myślą ogólną odpowiednio świadomą, jeszcze też jak i materja niezindywidualizowaną. Skoro jednak materja dochodzi w swym rozwoju do życia organicznego, a więc do wytworzenia się pierwszych form indywidualnych, myśl idąc równolegle z rozwojem materji, indywidualizuje się również, by dojść wreszcie tu na ziemi do wysokości uświadomienia człowieka.

Niezupełną można nazwać teorję Darwina, gdyż nie wskazał on ewolucję wszystkiego istnienia. Udowodniwszy ją jednak w świecie organów, stworzył furtę do poznania tego najważniejszego prawa w całym wszechświecie. Dzięki tej teorii zrozumieliśmy ciągłość zjawisk w materji organicznej, dzięki niej poznamy prawo rozwojowe materji nieorganicznej i budowy całego wszechświata.

Przez to, że zwróciliśmy uwagę na ewolucję organów, musimy też zwrócić uwagą i na to, co jest ich nieodłączną części tz. na myśl. Bo ewolucji nie podlega tylko jakaś miljonowa część natury, albo ściślej mówiąc, tylko część danego organizmu Ona nie czyni żadnych wyjątków. Jej ulega wszystko,

a więc i danej indywidualności całość. I jeżeli konstatujemy ewolucję w organiźmie, tz. konstatujemy ją tak w jego materjalnej części jak i myślowej.

Myśl ludzka, indywidualna, rozwija się równolegle z indywiduainą formą materji. Jeżelj organizm (materja) powstaje z ogółu materji, to i indywidualna myśl powstaje z ogółu myśli. Tak materja jak i myśl (świadomość) przechodząc, przez ogólne stany rozwoju, ewolucjonuje się, by wreszcie zbudować organ indywidualny materjalno - myślowy. Już w samym początku materjalnym musi tkwić równocześnie i pierwsza świadomośc — myśl, która potęguje się wraz z ewolucją materji. Tam gdzie materja, tam i myśl, stosownie zaś do form materjalnych (ogólna czy indywidualna), objawia się i myśl. Myśl, co zresztę już i Darwin stwierdził, nie łączy się tylko z formą człowieka, ona łączy się z całym światem organicznym. Ona równolegle do rozwoju materji sięga wstecz przez materję nieorganiczną do wszystkich stanów w budowie wszechświata, ona sięga aż do samego początku.

Ta pierwsza, początkowa myśl, jako najsłabsza świadomość - idea wskutek działania ewolucji potęguje i rozwija się równolegle z materją w coraz to wyższe stany. Dochodzi w swoim rozwoju do świadomości materji nieorganicznej i organicznej, w której przybiera już induwidualne cechy. Dany organizm jest już nietylko indywidualnym jako forma materjalna, ale stosownie do poziomu swego rozwoju

materjalnego przybiera też i indywidualne cechy myślenia.

Twierdzenie, że zwierzę działa pod wpływem instynktu nie myśli, nie jest jeszcze dowodem, że zwierzę nie myśli. Bo cóż to właściwie jest instynkt, jeżeli nie myśl na niższym stopniu rozwoju? Przecież i my kiedyś zostawali pod wpływem tylko instynktu, co znaczy nic innego tylko to, że staliśmy na niższym stopniu rozwoju myślowego. Instynkt, czyli ta niższa od obecnej, ludzkiej myśli myśl, jest właśnie dowodem na ewolucję myśli, jest dowodem, że myśl tak samo podlega stopniom rozwoju, jak i materja. Myśl zcentralizowanejmaterji nieorganicznej, bez zwątpienia mniej jest rozwinięta, niż myśl najniższych organów ziemskich, ta zaś ostatnia musi przejść przez szereg okresów, by dojść do wysokości myśli człowieka. Niema przeskoków ni cofnięć w ogólnym pochodzie ewolucji jest stałe potęgowanie materji i myśli we wyższy stopień.

Dlatego należy brać pod uwagę nietylko ewolucję materji, ale i ewolucję myśli. Ona to właśnie jest tym pierwszorzędnym objektem, na którym ewolucja wyciska swe piętno i jeżeli chcemy mieć jaskrawy dowód na ciągłość rozwoju, to szukajmy go w myśli przedewszystkiem, bo formy materjalne, jakkolwiek też ulegają ewolucji, muszą ulegać pewnym wstecznym zmianom. dzięki którym mogą przeobrażać się w inne. Myśl tylko płynie jednostajnie naprzód, bez żadnych wahań i przeskoków wcie-

lając się w coraz to wyższe formy. A tam na jej tyłach, na gruzach porzuconej formy materjalnej, wykwita znów nowa, aby spełniać zadanie ewolucji.

Nie sięgajmy daleko, by znaleść poparcie na powyższe twierdzenie, nie badajmy w tym celu historji rozwoju myśli ogólno-ludzkiej, nie obejmujmy szerokich horyzontów filozofji od jej kolebki. aż do dzisiejszych dni. Analizujemy tylko naszą własną indywidualną myśl, a to nam zupełnie wystarczy, by się przekonać, czy ewolucja myśli rzeczywiście ma miejsce i czy w rozwoju swym prze bez przerwy naprzód; któż z nas nie skonstatował faktu, że myśl nasza niemal z każdą chwilą rozwija się i potęguje? Od kolebki aż do grobu uczymy się — powiada proste, a tak szczere przysłowie — a co ważniejsze, nic nas w tym postępie myśli powstrzymać nie może. Nie bierzmy tu koniecznie pod uwagę myśli kształcącej się na książkach, ale każdą, od myśli kretyna do geniusza. Rozumie się, że jest tu różnica w jej sile przejawiania się, zależnie od konstrukcji aparatu myślowego danej indywidualności i myśl jednego osobnika nieraz niepohamowanie wybuja, podczas gdy inna, uczyni krok.... Ale dzieje się to właściwie dlatego, że jesteśmy indywidualni. Natomiast jedną mamy pod tym względem wspólną cechę: nie cofamy się. Nie cofamy się choćby dlatego, że starzejemy się, a to nietylko pod względem fizycznym, ale i myślowym. Myśl starszej indywidualności jest już bardziej skry-

stalizowaną i spotęgowaną, aniżeli myśl młodszej, chociażby chodziło o jedną i tą samą istotę myśli.

Ale czy myśl zawsze się łączy tylko z materją, lub, prościej, czy myśl jest tylko pewnym objawem życia, a poza niem nie istnieje? Wystarczy wskazać tylko na indywidualność i ewolucję, by się przekonać, że tak nie jest. Indywidualność podlegającą ewolucji musi każdy uznać, tak jak uznaje swoje istnienie. Życie bez indywidualności, przestaje być życiem, a bez ewolucji byłoby życiem bezcelowem. Dlatego też błędnem jest twierdzenie, że wraz z rozkładem naszej formy materjalnej, rozprasza się i nasza myśl, która przedewszystkiem stanowiła naszą indywidualność. Jeżeli nie chcemy zaprzeczyć prawu ewolucji, musimy przyjąć, że nasza myśl, nasza inteligencja, logika i krytyka indywidualna wcale się nie zatraca, ale po stracie formy materjalnej przechodzi w byt wyższy, gdzie wcielając się w inną formę ewolucjonuje się nadal. Logika i obserwacja tak nasza indywidualna, jak i całych pokoleń, każe nam niewzruszenie stanąć na gruncie ewolucji i przekonywa nas niezbicie, że koniec życia nie jest równocześnie końcem naszej indywidualnej myśli, lecz tylko wyzwoleniem się jej z jednej formy, a przejściem w drugą wyższą. Ewolucjonuje się materja nieorganiczna, z której powstaje pierwsze życie, ewolucjonuje się organiczna i myśl ludzka; rozwija się też i to, co jest między pierwszą i drugą, tzn. roślina i zwierz. Wszystko jest naturą, którą od zarania

wszelkiego bytu rządzi ewolucja, wszystko jest całością organiczna, w której niema chaosu, ale logiczne prawa, ale wspaniały szereg coraz to wyższych stopni. Wszystko od atomu, aż do najwyższego tworu na ziemi człowieka-myśli porusza się rozwojowym szlakiem naprzód ku wieznej potędze.

I nie zaprzeczajmy naszej logice, nie zaprzeczajmy prawdzie, prawu ewolucji i indywidualności, ale raczej zgłębiajmy mądrą celowość i wzniosłe założenie praw natury: bo to nie dziecinne dogmaty o „ciał zmartwychwstaniu", czy oglądaniu Stwórcy „twarzą w twarz" i pesymistyczne „pulvis es, et in pulverem reverteris"; to cel jasny i wzniosły, a tak potężny i prosty w zrozumieniu, że nie uznać go, znaczyłoby zaprzeczyć swemu zdrowemu rozsądkowi.

*
*　　　　*

Wszystko, prócz sztucznych wytworów naszej kultury, jest naturą. Naturą jest całe życie organiczna do ostatniej w niem komórki, naturą jest cały glob nasz z wszystkiemi w nim wytworzonemi warstwami geologicznemi, analogicznie do niego naturą jest nasz cały system słoneczny. Naturą wreszcie jest cały wszechświat, zbiór wszystkich systemów, jedyna kula, w której mieszczą się wszystkie ciała niebieskie, poza którą już tylko bezwzględna nicość. Wspólna ta kula mieści w sobie wszystką objętość i wszystką przestrzeń; w niej wszelka materja i myśl, w niej wszelka forma, ona obejmuje

całe istnienie. W niej początek i koniec, a ona we wieczności.

Kula - wszechświat ulega najrozmaitszym siłom i ruchom, którym myśl ludzka nadała nazwę praw z tego względu, gdyż siły te oddziaływują na zmienność otaczającej nas natury z taką regularnością, iż stają się pojęciem stałości. Dzięki właśnie tej stałości zmian, zjawiska naturalne dają się ująć w reguły, które nazywamy prawami. Jak różnorodność wszystkich sił rządzących wszechświatem, powstała dzięki zmienności siły początkowej, działającej na prapierwiastek materji, tak wszystkie prawa są składowemi jednego początkowego wszechprawa ewolucji. Jej dziełem jest powstanie całej natury, ona też bezustannie wytworzonemi ze siebie siłami dokonuje w niej zmiany.

Początkowe siły ewolucji będące same prymitywne wytwarzały naturę pierwotną, o cecach ogólnych. Wraz ze spotęgowaniem jak i ze zróżnicowaniem się sił i ruchów, wytwarzały się coraz bardziej skomplikowane stany materji, osiągając w obecnej dobie swój rozwój najwyższy. Bo i gdzież występuje ewolucja wspanialej, jeżeli nie we formach i przejawach życia? Gdzież większa różnolitość kształtów, większa plastyczność czynników wywołujących ciągłą zmianę w coraz wyraźniej indywidualizujących się tworach?

Ewolucja rządzi wszędzie. Ona przenika całą naturę; jej ulegała kula wszechświata, kiedy jedyną

substancją jeszcze był eter kosmiczny; jej ulega wszystka materja nieorganiczna od rozżarzonego jądra systemu słonecznego, aż do powierzchni już ostygłego globu. Ona działa tak w bliskich jak i najdalszych przestrzeniach wszechświata, tak w obecnym jak i w przeszłym czasie i tak długo w przyszłości będzie działać, jak długo istnieć będzie natura. Jej siły przybierają coraz to wyrazistsze cechy czynników naturalnych, a bogactwo tych ostatnich najjaskrawiej występuje w najwyższym obecnie etapie ewolucji tu na ziemi, w życiu organicznem.

Siły ewolucyjne wytwarzają w pierwszych słodkich wodach miljardy żyjątek - bakterji, które rozpoczynają epokalny rozwój organów. Te w okresie największych par i wód przeobrażają się w olbrzymie rośliny, tworząc okres największych skrzypów i paproci, które co do objętości najpierwsze zajmuje miejsce wśród wszystkich ówczesnych gatunków flory. Prawie równolegle ze swiatem roślinnym tworzy się świat organizmów mięsno - nerwowych, które w epokach najsilniejszych przegrupowań geologicznych we wodzie, na ziemi i w powietrzu przewyższają wielkością swej formy wszystkie późniejsze. Skoro jednak rzeźbienie powierzchni skorupy ziemskiej ma się na ukończeniu, gdy wody wstępują w stałe wgłębienia, lądy zaś po wielu przegrupowaniach otrzymują już mało zmienne, Indywidualne kształty, rozpoczyna się też większa indywidualizacja form żyjących. Rośliny i zwierzęta

wprawdzie maleją, jednak rozgatunkowują się i przybierają coraz najróżnorodniejsze cechy indywidualne. Powstawanie nowych gatunków, jakkolwiek stale jeszcze się odbywa, staje się mniej widocznem, natomiast istniejące już gatunki rzadziej zanikają, ustalają się i rozwijają coraz bardziej swe indywidualne cechy. To już epoka powstawania człowieka, jako najwyższej formy organicznej wśród równoczesnego mu świata fauny i flory.

Wraz z ewolucją form materjalnych dokonuje się i rozwój myślowy, tak ogólnych stanów materji, jak i pojedynczych osobników indywidualnych. Myśl, jako integralna część materji, idąca równolegle z jej rozwojem i stanowiąca o poziomie świadomości po sobie następujących stanów podlega tym samym prawom, co i materja. Wyjątkowych praw niema; wszystkie działają tak w myśli jak i w materji. Zcentralizowana o małym poziomie myśl materji nieorganicznej z powstaniem życia wchodzi na tory indywidualnego rozwoju. Jak fizyczna część organów uszlachetnia się z postępem czasu, tak i świadomość myśl pierwszej komórki życiowej potęguje się i dochodzi wreszcie do stopnia świadomości człowieka „Chęć zbadania powstania sił duchowych w organizmach najniższych jest równie płonna jak chęć zbadania powstawania samego życia" — powiada Darwin, — ale czy dowód na ewolucję nie wyjaśnia nam w zupełności pierwszego i drugiego? Czyż ewolucja rozporządzając miljonowymi czynni-

kami w niezmierzonych okresach czasu nie była w stanie wytworzyć pierwszego życia i dać mu równocześnie to, co jest nieodłączną jego częścią, — świadomości? Czyż ona, której dziełem cały wszechświat, miałaby przestać działać w tym momencie, kiedy po materji nieorganicznej siłą następstwa i celowości miała się wytworzyć jej nowa, wyższa forma? Nie zbadamy tego osobiście, co miało miejsce przed miljonami lat i nie możemy mieć już teraz bezwzględnych dowodów na to, co dziać się będzie w dalekiej przyszłości; jednak już teraźniejszość sama sobą udowadnia pewne prawa i dowód istnienia życia w teraźniejszości jest nietylko dowodem na istnienie życia w przeszłości, ale i na jego powstanie. Jeżeli ono jest, to musiało i powstać, a jeżeli dzisiejsze przejawy życia dokonują się drogą ewolucji, to i na jego przeszłe przejawy, jak i na jego powstanie musiało też to prawo działać. Jak wszystko, tak i życie ma swój pierwiastek, który dochodzi do ogromu obecnego, powolną drogą rozwoju, drogą ewolucji. Trudno jest zrozumieć nam prymitywną myśl z epoki powstawania pierwszego życia, jak niemożliwem też byłoby zrozumieć myśl wysuniętą o całe okresy ewolucji naprzód, jednak wiedzmy, że każdy etap rozwoju ostatecznie osiągoiemy, a im dalej wprzód pójdziemy, tem lepiej zrozumiemy to, co za nami, — pierwotną myśl.

Z powstaniem człowieka z niższych organizmów, rozpoczyna się epoka najwyższej formy ma-

terjalnej i najwyższej myśli na ziemskim globie, kształcenie najmisterniejszego dotychczas aparatu myślowego. Rozpoczyna się epoka najsilniejszych indywidualności w dotychczasowym rozwoju ziemskim, który prze ciągle naprzód. A po nas przyjdą znów formy wyższe i potężniejsze, by spełniać nadal zadanie ewolucji, by na gruzach form niższych budować coraz to potężniejsze myślą i siłą indywidualną. I dziś, kiedy myśl ludzka doszła już do tego stopnia rozwoju, iż może porównywać to wielkie mnóstwo form teraźniejszych z przeszłemi i może na każdym niemal tworze stwierdzić jego ewolucyjny stopień, czyż może kto jeszcze wątpić w dzieło ewolucji? Czyż odbierając najgłówniejszy cel wszelkiemu istnieniu możnaby wierzyć w jakieś logiczne założenie otaczającej nas natury? Czyż cała natura, cały wszechświat, bez tego powszechnego prawa rozwoju nie byłby czemś całkiem przypadkowem, katastrofalnem, a przedewszystkiem bezdusznem? Czyż opłaciłoby się wówczas badać i poznawać otoczenie, by wiedzieć, albo czy wogóle opłaciłoby się istnieć?

Myśl ludzka bez świadomości prowadzenia je, przez ewolucję, musiałaby być tylko pesymistycznąj Bo przecież żadne niezrozumiałe dogmy religijne, chociażby najkwiecistsze, nie potrafią zastąpić logicznego i jasnego celu naszego bytowania, jaki nam oaje ewolucja. Tu logika i wzniosłość, tam ciemność i niewolnictwo myśli, tu poznanie, krytyka i wiedza

prawdy nieśmiertelnej, tam wiara w słowo i pokorne bicie się w piersi.... Ewolucja i indywidualność to coś, co naszemu ja każe istnieć i rozwijać się wiecznie, co nie segreguje czynów i myśli naszych na złe i dobre, bo ewolucja indywidualności we wieczności, to samo dobro.... Tam zaś piekło i zatrata wieczna za myśl wolną, za krytykę, a w najlepszym razie — „jedna owczarnia i jeden pasterz".

V.

Porównując najstarsze epoki istnienia ludzkości z obecną, mimo upływu tysiącleci małą stosunkowo widzimy różnicę w poziomie rozwoju myślowego, Myśl z epoki Budhy i Konfucjusza, myśl pierwszych filozofów z nad Gangesu, czy nawet myśl historycznego już okresu egipto-indyjskiego w zgłębieniu ogólnych praw przyrody i stanowiska człowieka wobec zjawisk w wszechświecie, o wiele dalej niz obecnie posuwa się naprzód. Myśl owa większy, niż obecna, kładzie nacisk na swą indywidualność i to co dziś zaledwie jest echem filozofji sokratesowskiej, wypowiada już na siedem tysięcy lat przed Chrystusem; „Ałua usztara notri" — czyli: poznać swoją myśl jest największą myślą Epoki przedhistoryczne, hodując człowieka na łonie natury zwracały go bardziej w kierunku poznania przyrodniczo-religijnego, a tem samem w kierunku myśli filozoficznej. One mniej niż epoka obecna, żądały od ówczesnej ludzkości wyjścia dowodowego z materji, skierowały ją raczej w kierunku mistycyzmu. Ale mistycyzm ten, to nic innego jak pierwiastkowa

myśl poznania, która z postępem ewolucji idzie po właściwych drogach, która daleko głębiej byłaby oświetliła stanowisko człowieka wobec praw wszechświata, niż myśl epoki obecnej.

Bo któż zaprzeczy, że kilka tysięcy lat temu nie było już okresów, w których rozwój myśli indywidualnej w poznaniu praw wszechbytu i psychologji człowieka, a nawet i nauk przyrodniczych, sięgnął o wiele dalej niż w obecnej epoce. Były to wprawdzie okresy t4lko, między którymi piętrzyły się całe wieki ciemnoty i niewolnictwa myśli; była to wprawdzie myśl, którą zaledwie jedyostkom przypisać należy.... Były to rzadkie tylko wysepki, rzucane jak drogowskazy w ewolucyjnym pochodzie ludzkości....

Jednak nie poszliśmy za nimi i jeśli porównamy człowieka natury z obecnym, a między nich wstawimy jakie kilkadziesiąt tysięcy lat, to mimo tak olbrzymiego przeciągu czasu widzimy, że w eolucji, zwłaszcza w ewolucji myśli i rozwoju psychicznego nie wiele posunęliśmy się naprzód.

Człowiek przedhistoryczny jak i z epoki obecnej z całą bezwzględnością walczy o byt, starając się na każdym kroku osiągnąć jak najlepsze warunki życia. Tylko, gdy pierwszy robi to w ramach życia naturalnego, na łonie natury, gdzie wszelkie instynkta o wiele szybuiej dochodzą do punktu kulminacyjnego zadowolenia, to człowiek kultury we walce tej jest wyrafinowany i nigdy nienasycony.

Człowiek natury zdobywa tylko to, co mu potrzebnem jest do zabezpieczenia życia, uważa naturę za swą żywicielkę stałą, której nie trzeba zbyt spiesznie wydzierać bogactw, a brać je i spożywać takiemi, jakie ona daje. On nie zużywa swego wysiłku fizycznego, ani myśli w celu przefabrykowania bogactw naturalnych, on nie zużywa lwiej ezęści swego życia na przyprawianie pokarmów i napojów, na ciągłe staranie się o odzież i swój wygląd zewnętrzny. Sposób jego życia podobnym jest do życia przeciętnego zwierzęcia, a t-n minimalny wysiłek dla formy materjalnej, byłby dlań tylko bodźcem do spotęgowania myśli, gdyby człowiek pierwotny nie był wszedł na drogę fałszywej kultury.

Przeciwnie człowiek obecny, człowiek dzisiejszej cywilizacji. Ten zachłanny w gromadzeniu dóbr, staje się w swej chciwości okrutnym, zatraca nietylko miarę w pobieraniu środków życiowych, ale widząc swój cel w ich ciągłem gromadzeniu, staje się egoistą bytowania i żyje kosztem drugich. Człowiek obecnej doby, we wirze otaczającej go pseudo-kultury, nie jest zdolny do zrozumienia właściwego celu życia i celu wszechistnienia. Owładnięty gorączką złota, opanowany w zupełności bydlęcym materjalizmem, zatraca nietylko miarę w używaniu sztucznych wytworów, przez siebie sfabrykowanych, a które czynią go ostatecznie fizycznym i myślowym kretynem, ale zatraca też i miarę w spełnianiu najnaturalniejszych funkcji fizjologicznych. Tak w od-

żywianiu, jak i w życiu płciowem niema u niego logicznej konieczności spełniania praw naturalnych, jest tylko wyrafinowanie, ciągłe dążenie do drażnienia nerwu węchu, wzroku, słuchu i smaku, do drażnienia całego systemu nerwowego i do wynajdywania środków ku temu służących.

Ale to jest równoznaczne ze zanikiem myśli filozoficznej. Życie obecnego człowieka to życie nerwami, podniecanie, rafinowanie się, to nie życie indywidualności myślowej, życie człowieka psychologji i filozofa. To życie płytkiego materjalizmu, życie „bydlęcia z komfortem".

Następstwem zaś życia jednostki są stosunki ogólne, polityczne i ekonomiczne dzisiejszych społeczeństw. Wojny i przewroty, walki ras, narodowości i klas, kast i warstw wszelkiego rodzaju, okrucieństwa człowieka - patrjoty, fanatyzm haseł polityczno-socjalnych, to wszystko wypadkowe bytowania jednostki w obecnej dobie. Tak kapitalizm, jak i komunizm, tak wybujały nacjonalizm, czy fanatyzm dzisiejszych kościołów i wszelkich sekt religijnych, to wzajemne wydzieranie sobie, nie troską o byt logicznie uzasadnionych środków utrzymania i naturalnych potrzeb, ale bogactw, sztucznie gromadzonych od wieków, fabrykatów dla wygody ciała i komfortu wszelkiego rodzaju. Dzisiejsza pseudo kultnra jak z jednej strony narzuca człowiekowi pomysły dziecinnych zabawek i w swoich wynaazkach służących do pomnożenia komfortu i wy-

gody każe czcić boga postępu, to z drugiej strony każe walczyć o to bagnetem....

Bo i czemże jest ta cała dziesiejsza technika, te cuda, to szumne ujarzmienie przyrody przez inteligencję cywilizowanego człowieka? Czemże jest to, że doszliśmy do tak wspaniałych wyników w dziedzinie.... kosmetyki, że rozporządzamy tysiącem gatunków napojów alkoholowych, a choćby nawet to, że latamy w powietrzu? Czyż to nie komfort i wcale nie ujarzmianie przyrody, ale zużywanie jej sił i ludzkiej myśli nie dla jej właściwego spotęgowania (filozoficzne wszechpoznanie), ale dla dziecinnych zabawek; z drugiej zaś strony, czyż to nie patentowany środek na wydzieranie bogactw, gdyby jeden ich więcej nagromadził, niż drugi....

Bo korzyść, jaką prawdziwa myśl i nauka, na tej drodze z dzisiejszego postępu osiąga, jest bardzo mała. Sama, choć nie wszystka zresztą nauka, wprzęgła się też w rydwan dzisiejszej pseudo-kultury i potrząsając dumnie pochodnią wśród sztucznych i z naturalnem prawem nie mających nic wspólnego wytworów, sprzedaje swą myśl, swą logikę i krytykę prawdziwego poznawania, za lichy szmat komfortu. Czyż ludzkość w obecnej dobie jest na dobrej drodze? Czy życie pełne nerwowości, chciwości, życie płytkiego materjalizmu, prowadzi ludzkość we właściwym kierunku?

Cel wszystkiego istnienia, a więc i człowieka w ewolucji. Ten, chcąc stanąć na prawdziwej wy-

sokości, chcąc pójść właściwą drogą rozwoju myślowego, musi przestać żyć nerwami. Musi najpierw osiągnąć pełny spokój, by módz rozwinąć myśl. On musi opuścić te wszystkie centra cywilizacji, musi pozbyć się chęci ciągłego drażnienia swych nerwów...

Wśród spokojnego otoczenia przyrody, pozbywszy się fałszywego komfortu, pozbywszy się trosk starania się o swój wygląd zewnętrzny, zdobędzie spokój i warunki do rozwoju myślowego. Wtedy dopiero zrozumie sam siebie, zrozumie swój cel i innych; pozna, że cel ludzkości nie we wzajemnem krwawieniu się, ani nie w wyszukiwaniu coraz to nowych wygód, ale w ciągłem potęgowaniu swego psychicznego ustroju i myśli.

Człowiek chcąc spełniać logicznie zadania swego życia, musi w pierwszym rzędzie poznać cel. On musi znaleść ostatecznie tą pewną i stałą podstawę bytowania, by módz każdy swój czyn, każdą myśl do niej sprowadzić; on musi zrozumieć ten najprawdziwszy grunt swego stanowiska w wszechświecie, ten pewnik swego istnienia. On nie może ciągle błądzić w ciemności, kroczyć jak ślepiec, po omacku skłaniać się w tą, to w inną stronę. Zagadka jego bytu musi być ostatecznie rozwiązana.

Człowiek jest indywidualnością. Na podstawie własnej logiki i krytyki, na podstawie analizy otoczenia i siebie dochodzi do poznania wszelkich praw przyrody. Tą też, a nie inną drogą dojdzie ostatecznie do poznania podstawy swego bytu, do

poznania swego najprawdziwszego celu, do zrozumienia, że tak on, jak i wszystko, co go otacza, jest płodem ewolucji, która wszystko stwarza i każe potęgować się. W ewolucji, w ciagłem rozwoju, pozna człowiek nie tylko najlogiczniejsze założenie wszelkiego istnienia, ale też tą prawdziwą ideę wzniosłości, dla której z łatwością wyzbędzie się płytkości i szarości życia. Ewolucja, tak materjalnej jak i myślowej jego części, ewolucja jego własnej indywidualności jak i otoczenia, ewolucja jako wszechprawo od początku wszelkiego istnienia w nieskończoność, stanie się dla człowieka najświętszym ołtarzem, na którym złoży on całą swą świadomość, całe swoje ja. Ewolucja stanie się dlań tym najświętszym, a zarazem najlogiczniejszym celem, do którego dążyć będzie zawsze i bez przerwy od początku powstania swej świadomości w nieskończoność.

Człowiek przyszłości wszedłszy na tory prawduiwego celu nie będzie jednak hołdował optymizmowi, tem bardziej pesymizmowi. On jako indywidualność ewolucjonująca się stale, rozumiejąca, że ewolucja jego to prawo, któremu wszystko ulega, a on sam jest indywidualną, w nieskończoność potęgującą się świadomością, nie czemś, co jest tylko objawem życia, — zdobędzie stałą równowagę i bezwzględny spokój. On wyzbędzie się chęci bogacenia i dziecinnego starania się o swój wygląd zewnętrzny, wszelki blichtr i komfort z lekceważącą pogardą od-

rzuci, a zużywając jak najmniej wysiłku dla swych potrzeb fizycznych, będzie zgłębiał prawa istnienia, będzie zastanawiał się więcej nad wzniosłością bytowania, będzie we wszelki możliwy sposób potęgować swą myśl indywidualną,

Człowiek obecnej epoki nie ma na to czasu. We wirze hucznego, błyskotliwego i pełnego nowości technicznych uciech i wrażeń, a jednak tak bezmyślnego życia, zatraca swą indywidualność, zatraca jej jedyny cel. Obecne życie, to drażnienie nerwów, to pościg za bezmyślną formą materji, to era próżności i.... perfum. To nie stawianie człowieką, indywidualności myślowej na pierwzuem miejscu, to era haseł hord i władza bagnetu. Ale człowiek - jednostka zrozumie kiedyś swą wartość, zrozumie swą absolutną niezalezność, swą indywidualność. Odtrąci kiedyś brutalnie wszelkie władze, wszelki szablon i uznawczy w sobie prawo do indywidualności, uzna ją i w każdym — i będzie czcił.

On wróc iwreszcie ewolucyjnie tam, skąd zmyliwszy drogę, przybył, tzn, na łono natury; on znów zacznie spełniać funkcje fizjologiczne w ten sposób i w takich ramach, jak mu natura i logika własna, a nie wyrafinowana kultura każe. On porzuci stopniowo wszelkie centra cywilizacji i drażnienie nerwów, odrzuci wszystkie sztuczne wytwory osłabiające jego organizm i wolę, porzuci te środowiska, w których nie skupia ale rozprasza się jego myśl.

On wróci do natury i sposób jego fizycznego życia nie będzie się różnił od bytowania przeciętnego zwierzęcia.

Ale natomiast rozwinie myśl. Jego własna logika, jego krytyka, jego samopoznanie i analiza ciągła siebie i wszystkiego zastąpi mu w zupełności dzisiejszy racjonalny empiryzm. Poznanie celu i wzniosłości założenia bytu wyprze sceptycyzm cewilizacji. Na myśl, na ten boski prapierwiastek istnienia, na swoją indywidualną świadomość, jak i ogólną, będzie człowiek przyszłości kładł nacisk. Jego mało obchddzić będzie jego forma materjalna, jak i sposób bytowania jego własny i otoczenia. On będzie tylko potęgował myśl i musi dojść wreszcie do źródeł prawdy, do poznania całego faktu i przyczyny istnienia. I kiedyś nie zostanie mu wreszcie nic więcej, tylko ewolucja we wieczności: każdy czyn jego, każda myśl i wszystko, co dziać się około niego będzie, stanie się dlań: w imię ewolucji.

Bo czemże jest ewolucja dla wszechistnienia, czem jest dla człowieka, który jest już świadomą indywidualnością? Czemże, jeżeli nie jedynym celem wziosłym i potężnym, a tak logicznym, zrozumiałym i prostym, jak każde prawo naturalne? Przez ewolucję, przez powstanie z nieświadomości i przez możność ciągłego rozwoju człowiek staje się równym Bogu. On, jako indywidualność na pewnym stopniu rozwoju, przez ewolucję w nie-

skończoność staje się równym tej pierwszej indywidualności, Tej Idei, która jest najpotężniejszą, ale też ewolucji podlega. Staje się równym wszystkim siłom i potęgom świata, gdyż idzie przez otchłanie wieków, przez niezmierzone okresy czasu; idzie ku temu jasnemu jutru, do centrum wszelkiej siły istnienia, do źródeł prawdy nieśmiertelnej, do przyczyny wszystkiego, przez ewolucję, przez wieczną potęgę.

Poznanie ewolucji, to zburzenie starych przesądów i ciemnych dogmatów, to droga do prawdy i logiki. Poznanie jej to świt nowej ery, to powstanie nowego państwa indywidualistów, państwa nowych ludzi. To wskazanie na wspólnotę, na aksjomat wszelkiego bytu, to droga b ljonów istnień, niezliczonej ilości form materjalnych i indywidualnych myśli; to podniesienie nas nietylko do godności obywateli jednego globu, ale całego wszechświata. Ewolucja to jedyny cel wszechistnienia, jak i każdej indywidualności, to najprawdziwsza, najlogiczniejsza i najpotężniejsza idea wszechświata, która ostatecznie zastąpi nam wszelkie niewolnictwo i rozprószy wszelkie ciemności.

I gdy zaczęliśmy ją poznawać, niech jej hasło stanie się dla nas świętem. Bo nic to, że słońca gasną, że może i katastrofy mają miejsce w łonie wszechświata, tembardziej niczem wobec niej wszelkie kataklizmy i największe przewroty w spełeczeństwie ludzkiem. Jej sztandar musi być i będzie

zawsze na przodzie, chociażby nawet ludkość z powierzchni ziemi zniknęła, chociażby w proch rozsypał się nasz cały system słoneczny!

Bo nie część, ale całość, ale wszechistnienie dąży niepowstrzymanie naprzód i we wieczności, w imię ewolucji.

CZĘŚĆ TRZECIA.

INDYWIDUALNOŚĆ.

I.

Zanim przystąpimy do filozoficznego określenia indywtdualizmu, zanim postawimy ścisłą nań definicję, powinniśmy się zapoznać bliżej z jego znaczeniem etymologicznem, jego historją i tem stanowiskiem, jakie on w naukach przyrodniczych i społecznych zajmuje. W słownikach łacińskich znachodzimy wielokrotne znaczenie słowa individere (od którego wyraz indywidualizm pochodzi): rozdzielać (cechy), rozróżniać, rozważać oddzielnie, wyodrębniać, z czego pochodny przymiotnik angielski: „individual, a francuski individuel" znaczy pojedynczy, osobniczy, indywidualny. Rzeczownik zaś indywidualność od tegoż słowa pochodny oznacza: jednostkę, istotę oddzielną, osobnika, człowieka, ogólnie zaś: byt oddzielny, osobniczość, osobistość, poszczególność; w dalszem znaczeniu: niepodzielność i wspólność.

Widzimy już z tego, że wyraz „indywidualny" i pochodzące od niego: indywidualność, indywidu-

alizm i indywidualizować mają znaczenie bardzo ogólne, które analizując możemy dojść do pojęć ekstremalnych jakoto: pojedynczy, szczególny i wspólny. Ażeby dojść do zasadniczego znaczenia terminu jakiegokolwiek wyrazu języków klasycznych przeszczepionego do nowożytnej mowy, musimy bezwarunkowo uczynić granicę między jego znaczeniem książkowem, używanem w tłómaczeniu, a pojęciem jakie dany wyraz wytworzył u nas nietylko w myśli abstrakcyjnej, ale przedewszystkiem w praktyce życiowej. Bez tejże granicy możemy nietylko znaczenie tego samego wyrazu uważać w tem samem miejscu za inne, ale czasem nawet za wręcz przeciwne.

Według swego pierwowzoru wyraz „indywidualny" powinien oznaczać: rozdzielający się, dający się odróżnić, dający się oddzielnie rozważać, wyodrębniać. Nie można zaprzeczyć, że i te znaczenia są ogólnem pojęciem indywidualizmu objęte, tak jak żelazo, fosfor itd. objęte są wspólnem mianem materji. W okresie myśli trzeźwej, rzec można nawskróś materjalistycznej, w okresie wybujałego empiryzmu, indywidualność oznacza cechy, przymioty fizykalne, chimiczne i bijologiczne, dzięki którym dana rzecz czy osobnik przejawia się na zewnątrz tak, a nie inaczej. Na ten przykład: zwierzę jest indywidualne, albowiem posiada taką, a nie inną budowę, taki sposób odżywiania się, oddychania itd. Człowiek

jest też indywidualny z powodu swej budowy, substancji w organiźmie, dzięki swemu mózgowi, właściwości skóry itd. Dlatego wszystko jest indywidualne, co tylko nas otacza: kamień, roślina, zwierz, wszelka materja.

Takie pojmowanie indywidualności otaczających nas osób i rzeczy ma swoją rację, o ile chodzi o nasze zmysły. Indywidualne cechy bobra, czy słonia, limonitu czy tlenu, Botokudy czy Paryżanina stają się nam znane dopiero wtedy, gdy podpadają pod nasze zmysły. Oglądamy, słuchamy, ważymy, konstatujemy barwę i kształt, warunki wśród jakich dana rzecz czy osobnik istnieje, jednem słowem obserwujemy, badamy poglądowo, aż wreszcie cechy zewnętrzne ujęte w jakąś jedną budowę, jeden kompleks, dają nam na wynik tą a nie inną indywidualność.

Czy jednak metoda ta wystarcza? Czyż ona obejmuje całość tego, co nazywamy bobrem, czy słoniem, dębem czy brzozą, limonitem czy tlenem, Botokudą czy Paryżaninem?

Weźmy pod szczegółową uwagę tych ostatnich. Czyż cera, sposób odżywiania się, ubierania, zwyczaje i obyczaje, warunki bytowania, używania lokomocji, a nawet sposoby oddawania czci władzy, czy Bogu itp. określają już nam dokładnie w całości to, co nazywamy indywidualnością Botokudy albo Paryżanina?

Określają, ale powierzchownie i nie w całości. Bo do zupełnego określenia objektu, który mu dajemy nazwę Paryżanina czy Botokudy należy też i określenie tego, co jest bezsprzecznie indywidualności tej integralną częścią: cechy wewnętrzne, duchowe. Myśl, sposób myślenia, cały psychiczny ustrój, który sprawia, że jedne narody są aktywne, ruchliwe, energiczne itp., a drugie bierne i ospałe, wszystko to, co nazywa się jaźnią, najgłębszem czuciem tworu, wszystko, co jest jego świadomością, — jest też składową częścią danej indywidualności. Dlatego chcąc zdefinjować indywidualność Paryżanina musimy określić nietylko wszystkie zewnętrzne jego cechy, wszystko, co zmysły nasze zaobserwować u niego zdołają, ale musimy też pod grozą uniknięcia powierzchownego traktowania zjawiska tam gdzie chodzi właśnie o jego definicję, poznać wszystkie objawy wewnętrzne wyżej wymieniane.

Bo różnica dwóch indywidualności nie tak silnie zarysowuje się w naszem pojmowaniu, jeżeli bierzemy pod uwagę tylko np. ich sposób jedzenia, czy sposób życia wogóle, ale wtedy, gdy znamy różnice ich myśli, sposobu i stopni ewolucyjnych ich myślenia kiedy np. wiemy, że Botokuda zaledwie zdaje sobie sprawę ze zjawisk zewnętrznych zmysłami odebranych, podczas gdy Paryżanin już wprawnie działa myślą abstrakcyjną i umie nietylko się

pięknie ubierać, ale potrafi też już analizować swoją wewnętrzną jaźń. Nie chcemy przez to powiedzieć, że zewnętrzne przymioty tworu nie należą do indywidualności jego albo, że należy je zepchać na ostatni plan, musimy jednak zaznaczyć, że określenie indywidualności tylko niemi jest niezupełne, niewystarczające, jest określeniem tylko zmysłów a nie i myśli. Bo każdy na to się musi zgodzić, że indywidualność, jakikolwiek ona stopień ewolucyjny w przyrodzie zajmuje, jest nietylko materją ale i myślą.

A cóż dopiero jeżeli zechcemy znaleść różnicę nie między Botokudą i Paryżaninem, ale dwoma osobnikami z tego samego poszczególnego zbiorowiska? Cechy zewnętrzne już mniejszą tu grają rolę. Bo tak jeden jak i drugi Paryżanin ma białą cerę, jeden i drugi ma zwyczaj czytania najświeższych dzienników, jeden i drugi umie jeść równocześnie widelcem i nożem i przy spotkaniu wzajemnie sobie nie pociera nosa, ale oddaje elegancki ukłon? Czyż może niema między nimi różnicy, niema indywidualności?

Chyba nikt tego nie potwierdzi. Z łatwością każdy będzie mógł skonstatować różnicę indywiualności osobników w ich myśli, w temperamencie, sposobie myślenia, rozumowania, we wszelkich objawach wewnętrznej jaźni, w całem duchowem „ja". W tej wewnętrznej strukturze każdego, w jego

myśli samodzielnej, samopowstałej raczej, aniżeli w inteligencji nabytej, w tych jego przejawach duchowych, które powstają samorzutnie w aparacie myślowym, bez niczyich wpływów, w tem tkwi najsyntetyczniejsza jaźń, indywidualność osobnika nie mająca sobie równej w całej przyrodzie; każdy zresztą z nas wie i doświadcza codziennie na każdym kroku, że zewnętrznie mniej więcej upodobniany się do innych, czy to pod względem budowy ciała, rysów i twarzy itd. Chociaż i tu łatwo słyszeć powiedzenie, że „nie znajdziesz dwu podobnych sobie twarzy na całym świecie". Natomiast pewnem jest, że moja myśl, moje zamierzenia, przedsięwzięcia, mój stan psychiczny i moralny, sposób rozumowania, myślenia itp. niema podobnego sobie w całej przyrodzie, że to moje „ja" jest tak mojem, osobistem, własnem i... indywidualnem, że zasługuje w zupełności na miano indywidualności, czyli bytu myślowego oddzielnego, różniącego się zasadniczo od wszystkich innych, od całego wszechbytu.

I w tem właśnie tkwi mądra idea ewolucji, w tem samopoczuciu samoistnego, samozdobywanego stopnia rozwoju, to wewnętrzne zadowolenie, niemal duma indywidualnego kroczenia naprzód. Bez tegoż poczucia, a raczej ze świadomością, że nie mamy własnych, indywidualnych dróg rozwoju, ale musimy kroczyć już utartą drogą pierwowzorów, zostałaby zabita, a w każdym razie pohamo-

wana wszelka inicjatywa ewolucji. Czy jednak świadomość indywidualnego bytu posiada tylko człowiek? Czy niema jej w zwierzęciu, roślinie, skale i wogóle we wszystkiej materji, rozumie się, zależnie od formy w miejszym lub w większym stopniu? Wszelkie ciało martwe czy żywe składa się z pierwiastków materji, połączonych w mniej lub więcej zawisłe związki chemiczne. Pierwiastki te, jakkolwiek nie w jednakowej ilości i nie w jednakowych połączeniach, znajdują się w całej przyrodzie, występują w każdym tworze naturalnym które je sobie ustawicznie wymieniają.

I tak np. związek chemiczny pierwiastków wody (H_2O) w pewnym czasie przesyca atmosferę, następnie wskutek działających nań przyczyn skrapla się we wodę i łączy się z pierwiastkami materji nieorganicznej tworząc nowe związki, które są wchłaniane przez świat roślinny, a stąd wędruje do organizmów mięsno-nerwowych, by spełniwszy zadanie swe (budowę organizmu, ciepła itd.) podążyć znowu w inne związki w przyrodzie. Jestto nie tylko dowodem na ciągłą wymianę, ciągły ruch w świecie wszelkiej materji, ale też dowodem na wspólność pierwiastków tak w organach jak i w materji nieżywotnej.

Ale te same składniki w świecie jednym jak i drugim, chociażby na podstawie analogji z twierdzeniem matematycznem, że dwie wielkości równe

tej samej trzeciej są między sobą równe (a=c, b=c, więc a=b), udawadniają nam też, że jeżeli człowiek (a) posiada te same składniki materjalne (c), co zwierzę, roślina i kamień (b=c), to jako byt świadomy, oddzielny i indywidualny powinien mieć odpowiednik w zwierzęciu, kamieniu, roślinie, z których przecież sam powstał. (a-b) Musi tu naturalnie być brana pod uwagę różnica indywidualności nietylko jednego, ale kilka stopni poziomu' ewolucji, gdyż rzeczą dla każdego jasną jest, że zwierzę niżej pod względem myślowym od człowieka stoi ale wyżej od rośliny i świata mineralnego. Różnica zaś tych poziomów ewolucyjnych objawia się nietylko w formie, w wykształceniu i zindywidualizowaniu cech zewnętrznych, ale przedewszystkiem w stopniu świadomości, w stopniu samopoczucia odrębnego, indywidualnego, myślowego bytu.

I tak jak świadomość — myśl nie jest tylko składnikiem formy człowieka, ale wszystkiej materji wszystkiego istnienia, tak i indywidualizm to nie przymiot nie cecha i prawo zamykające się tylko w jednej formie ludzkiej, ale w każdej formie w świecie fauny, flory i świata mineralnego i wszędzie, jak daleko wogóle sięga materja. Indywidualizm jako świadoma myśl i stan psychiczny, odrębny jednostki — człowieka sięga w najdawniejsze okresy rozwoju inteligencji ludzkiej i jakkolwiek forma haseł z biegiem wieków się zmienia, to kwintesencja

pozostaje zawsze ta sama. Sokratesowskie „γνῶτι σὲ αὐτόν“ powstaje na filozofji starożytnej Indji, której myśl sięga do kolebki rodu ludzkiego, by następnie przez dziewiętnaście prawie wieków, przez scholastykę i teologję, przez wielkie systematy filozoficzne, przez empiryzm, materjalizm, krytycyzm dojść do indywidualizmu Fichtego, Coleridge'a, Carly'e'a, a wreszcie Nitzschego. Filozofja zawsze, mniej czy więcej musi rozwijać się pod hasłem poznania myśli indywidualnej, a zupełne rozwiązanie tego problemu będzie przełomowym okresem w jej historji.

Prócz filozofji jeszcze i w ekonomji społecznej indywidualizm ma swoją niepoślednią historję i jakkolwiek wskazuje tu tylko na znaczenie i prawa indywidualności w kwestjach materjalnych potrzeb, nie określając wcale indywidualnej myśli, to jednak stawiając głośną zasadę: „każdemu według jego zdolności, każdemu według jego czynów“, czy choćiażby starsze jeszcze „laisser faire, laisser passer“ udowadnia nam ważność i niezbite stanowisko indywidualności w przyrodzie.

II.

Ażeby módz pojęcie indywidualizmu postawić w rzędzie nieprzypuszczalnych, ale rzeczywistych i naturalnych praw i ażeby módz określić jego stosunek do innych sił i przyczyn działających w przyrodzie, a wreszcie, by prócz wyjaśnienia początkowego módz nań postawić decydującą definicję, musimy dojść do tego, czy indywidualizm jest rzeczywistem, naturalnem prawem i czy rozciąga się tylko na część, czy na całą przyrodę. Zrozumiałem bowiem jest, że zanim przystępujemy do zdefinjowania jakiejś rzeczy, siły czy prawa, chcemy wpierw wiedzieć, czy objekt mający być zdefinjowanym jest rzeczywistym, istniejącym tworem, siłą, prawem itd., czy tylko pojęciem abstrakcyjnem, tworem naszej tylko wyobraźni. Chcąc zająć się opracowaniem prawa indywidualności, chcąc dać na indywidualizm wyczerpującą odpowiedź, chcąc naukę o indywidualności podnieść przynajmniej do rzędu innych nauk filozoficzno-przyrodniczych, musimy wpierw pod karą minięcia się z celem udowodnić, że indywidualizm jest faktycznem, niezbitem i niezaprzeczalnem prawem, obejmującem nie część istnienia tylko, ale wszechistnienie, że prawo to w naturze

jest tak logicznem i uzasadnionem i potężnem jak np. prawo przyczynowości, ciążenia itd. Jednem słowem należy wpierw udowodnić, że indywidualizm jest faktem a nie fikcją, wytworem ludzkiej fantazji.

Do skonstantowania dotychczas już poznanych i udowodnionych praw w przyrodzie doszła myśl ludzka jużto powolną drogą obserwacji zjawisk w naturze, jużto sama wpierw budując hipotezę danego prawa, potwierdzaną następnie przez fakta, czyli posługiwała się w ugruntowaniu praw albo metodą indukcyjną, opierając się na faktach a priori, albo metodą dedukcyjną, którą należało faktem poprzeć. Teorja Darwina o ewolucji organów oparta jest na faktach i zjawiskach już skonstantowanych i istniejących, podczas gdy hipotezę o budowie świata Kanta i Laplace'a dopiero fakta zaobserwowane przyrządami astronomicznymi, a więc późniejsze, potwierdziły (np. pierścień Saturna). Tam gdzie mamy możność oparcia się na dowodach zaobserwowanych zmysłami, a więc na takich, gdzie znika już dla nas wszelka wątpliwość, tam prawo dane jest odrazu odkryciem skonstatowanem jako fakt. Tam jednak, gdzie zmysły nasze już nie sięgają, a możność dowodów fizycznych musi zostawić się przyszłości, tam myśl buduje hipotezę prawa, która zależnie od postępu myśli ludzkiej albo zostaje potwierdzona i prawo hipotetyczne staje się faktycznem, lub dzięki nowym odkryciom jest obalona. Są jednak prawa, np. twierdzenia matematyki i logiki, gdzie myśl sama sobą

może postawioną przez siebie hipotezę a priori udowodnić, wykluczając jakąkolwiek inną pomoc, a zwłaszcza zjawisk materjalnych, zn. to, że siłą abstrakcji tylko, siłą myśli filozoficznej udowadnia dane prawo.

W udowodnieniu indywidualizmu jako prawa naturalnego, rzeczywistego, należy uznać dwie drogi: 1) obserwacji zjawisk w przyrodzie jako faktów, 2) myśli filozoficznej, która sama sobą udowodnić może indywidualność.

W pierwszym wypadku oprzemy się na zdolności naszych zmysłów, a obserwując zjawiska i przedmioty tych zjawisk w naturze, jakoteż ich wzajemny stosunek, mocą naszego pojmowania i odróżniania, co jest rzeczywistością i faktem, a co tylko wytworem fantazji, — zaliczymy indywidualizm do praw rzeczywistych, naturalnych, lub odrzucimy jako fikcję. W drugim wypadku zaś, czyli używając tylko myśli filozoficznej, abstrakcyjnej w celu postawienia niezbitego dowodu na indywidualizm jako prawo, oprzemy się na własnej logice, krytyce i zdrowym rozsądku, oprzemy się na analizie własnej jaźni, psychice, na naszym najbystrzejszym, najgłębszym pierwiastku rozumowym, by ostatecznie rozstrzygnąć: jest indywidalność prawem i wszechprawem w naturze, czy nie? A odpowiedziawszy sobie na to podstawowe pytanie, będziemy mogli już z całym spokojem i z tem przeświadczeniem wewnętrznem kontynuować naszą pracę, że nie zużywamy myśli na

określenie i zastanawianie się nad fikcją nad tem, co nie istnieje, ale że usiłujemy oświetlić, zwrócić uwagę i wskazać na prawo, które powinno być już przez ludzkość dostatecznie zrozumiane i stawiane w rzędzie podstawowych i najważniejszych praw istnienia.

Żyjemy w naturze i sami jesteśmy jej tworami. Wprawdzie człowiek wytworzył kulturę, wytworzył centra cywilizacji, kamienne miasta, które wiele się różnią od dżungli afrykańskich. Ale i kulturę tą jako czyn, jako wiekową robotę tworu czysto naturalnego, jakim jest człowiek, musimy uważać też za część natury. Wszystko zatem, co nas otacza, każda forma nam bliższa czy dalsza, wszystko co powstało z materji naszego globu i to co się tworzyło i tworzy w materji wszechświata jest naturą.

Natura tworzy formy. W jej łonie widzimy niezliczoną ilość różnorakich kształtów, na każdym kroku obserwujemy olbrzymią wprost różnorodność. Obserwujemy tą odmienność wszystkiego stworzenia tak w każdym miejscu jak i w każdym czasie. Ileż to godzin potrzebowałby człowiek, by wyliczyć wszystkie formy materjalne, znajdujące się tylko w promieniu jego oka i tylko w jednej małej sekundzie? Ileż więcej czasu spotrzebowałby dopiero na szczegółowe określenie wszystkich tych, chociażby i najmniejszych form w całej ich przeszłości, w czasie tworzenia się ich, rozpadania i powstawania nowych? A cóż dopiero możliwem jest objęcie

rozumem naszym form już nie jednego globu, ale całego wszechświata w czasie obecnym i w czasie ich tworzenia się?

Żaden rozum, żadna myśl, chociażby najgenjalniejsza nie potrafi objąć tej różnorodności w naturze, nie potrafi zaobserwować tak odmienności jak i zmienności wszystkich form materji.

Naszej obserwacji, badaniu naszych zmysłów ulega tylko mikroskopijna część tej różnorodności, powiedzmy szczerze: zaledwie to, co się mieści w promieniu naszego oka i ramach naszego krótkotrwałego życia tak pojedynczej jednostki. czy nawet całej ludzkości. Nasza obserwacja trwająca chociażby kilkanaście tysięcy lat w stosunku do olbrzymiej kuli naszego wszechświata, jak i do niezmierzonego czasu, w którym materja ta powstawała i rozwijała się, jest naprawdę małą, jest poznaniem kropli w nieznanem morzu. Nasze zmysły, przy pomocy których obserwujemy naturę, są zbyt niedołężne, by módz sięgnąć nimi nieco dalej poza nasz glob, lub żeby badać jego wnętrze. Tak jak jesteśmy istotami żyjącemi na powierzchni danego globu, tak słusznie można powiedzieć, że i poznanie nasze natury i jej praw zmysłami jest jeszcze bardzo powierzchowne.

Jednak i z obserwacji tej zaledwie jakiejś nieskończenie drobnej części natury, z obserwacji tylko tych form i ciał i barw itp., które każą nam codziennie na się patrzeć, poznajemy, konstatujemy i stwierdzamy jako fakt a nie tylko fikcję: różnorodność

naturalnych tworów. Daje się nam ona zaobserwować nietylko tam, gdzie odmienność formy materjalnej jest zupełnie różną (np. odmienność zwierząt od roślin), gdzie już nawet dzięki tylko kształtowi zewnętrznemu dwa twory stanowczo się od siebie odróżniają. Różnorodność tą widzimy w zbiorowisku zupełnie podobnych sobie zewnętrznie form, gdzie ogólne cechy zewnętrzne są te same, ałe już nawet drobne różnice w szczegółach budowy między dwoma formami powodują odmienność, nie dającą sprowadzić je nigdy do bezwzględnej tożsamości. Kamienia nie można identyfikować z rośliną, rośliny zaś z organizmem mięsno - nerwowym. Nie możemy jednak również utożsamiać dwu form o ogólnych podobnych cechach, np. Tasmańczyka z Chińczykiem, jak również też nie da się ująć w zrównanie to, że Chińczyk równa się Chińczykowi.

Powierzchownie rzecz biorąc, taka identyfikacja wydaje się nam zupełnie dopuszczalną tembardziej, że między człowiekiem a człowiekiem, między rośliną a rośliną itd. zachodzi dużo wspólnych cech, które nam pozwalają uczynić z wielu form jedno jedyne zbiorowisko o wspólnych cechach. Trzeba jednak zaznaczyć wyraźnie, że wspólne cechy nie oznaczają jeszcze tożsamości, tak jak ta ostatnia nie oznacza różnicy między dwiema formami, a różnorodności między wszystkiemi w naturze.

Bo każde drzewo jest zielone i do swego życia potrzebuje mniej więcej podobnych warunków,

co wszystkie rośliny, ale czy drzewo równa się drzewu w znaczeniu bezwzględnej tożsamości? Czyż znajdziemy na globie ziemskim dwa drzewa, które (pomijając już to, że istnieją w różnych miejscach i w różnych odstępach czasu, wskutek czego już nie dopuszczają bezwzględnej tożsamości), przynajmniej pod względem wyglądu zewnętrznego, jak i w ich fizjologiczno - organicznej przemianie byłyby sobie zupełnie równe? Tembardziej czy możemy utożsamiać dwuch ludzi jako organizmy już bardziej skomplikowane, gdzie niemal każda komórka życiowa wiedzie swój własny, swoisty, indywidualny byt?

Nie! Obserwacja, zmysły nasze dają nam niezbity dowód, że w naturze tożsamości bezwzględnej niema. Niema, nie było i nie będzie Niema tożsamości ani w świecie atomów, ani w świecie globów, niema jej tembardziej we formach życia. Niema bezwzględnej tożsamości chociażby dlatego, że nie mogą dwie formy materji w jednym i tym samym czasie zajmować tego samego miejsca, niema jej też dlatego, że prawem przenikającem całą naturę jest ewolucja, ciągła przemiana form i przemiany tej różne stopnie. Stan najtrwalszej nawet formy materji w pewnej sekundzie nie jest — dzięki ewolucji — tożsamym ze stanem tejże formy w drugiej sekundzie itd., tembardziej różnorodność stanów w jednej formie nie da się zidentyfikowac z wielu różnorodnymi stanami formy drugiej. W naturze, we wszechistnieniu form, które mają wspólną, bezwzględną pod-

stawę w prawie istnienia, w niezniszczalności materji, w ewolucji i wielu innych jeszcze wspólnych, naturalnych i logicznych prawach, różnorodność form też współrzędne zajmuje miejsce. Naszym zmysłom narzuca się ta wszechróżnorodność jako potężne prawo, które dba o to, by nie było dwu form sobie równych, by wraz z ich powstawaniem jak i zanikaniem i nowem stwarzaniem, zaznaczała się coraz dobitniej różnica między dwoma i wszystkiemi formami. Bo różnorodność w naturze idzie też drogą ewolucji i gdy w zcentralizowanej materji nieorganicznej mało się jeszcze uwydatnia, to we wyższych formach organicznych występuje coraz jaskrawiej, a w człowieku, jako najwyższym stopniu ewolucyjnym na globie ziemskim, wyraźnie już zaznacza swą potęgę.

Gdy obserwujemy naturę i w niej odbywające się zjawiska, to w pierwszym rzędzie stajemy wobec ogromu różnorodności form i zjawisk, wobec tego odwiecznego i nie mającego sobie równego kalejdoskopu, którego istnienie uważamy za tak logiczne i naturalne, że nawet nie szukamy za jego przyczyną, za siłą, która tą różnorodność wywołuje. Prawo intnienia każe istnieć, ewolucja każe rozwijać się, prawo życia każe tworzyć nowe żyjące formy. ale cóż każe tej całej naturze być tak różnorodną? Jaka siła sprawia, że jeden kamień, jedna roślina, jeden zwierz niema równego sobie na całym glo-

bie, a nawet — jak twierdzić możemy na podstawie analogji — w całym olbrzymim wszechświecie?

Bo nie jest to następstwem czystego, ani żadnego przypadku, że niema tożtamości w przyrodzie, nie jest to też następstwem żadnego dotychczas odkrytego już prawa. W tak wielkiej mnogości form w naturze musiałyby znaleść się i takie, które z całą pewnoćcią możnaby ująć w matematyczne równanie, — gdyby rozumie się, tą różnorodność wywoływał przypadek. Czyż jednak ktoś, — ten, który naturę obserwuje — może połączyć dwa naturalne twory znakiem tożsamości i jeden uważać za bezwzględnie indentyczny z drugim? Czyż może to ktoś, zwłaszcza ten co potrafi obserwować i logiczne z tej obserwacji wyciągać wnioski, udowodnić?

Teorja hipotetyczna o ewolucji biologicznej Darwina, przestaie dla każdego myślącego i bystrego obserwatora natury być hipotezą, a staje się prawem i to prawem niezbitem i niezaprzeczalnem, które wychodząc poza ramy biologji rozszerza się na całe istnienie. Ewolucja w naturze, którą bodaj że sam Darwin jeszcze za hipotezę uważał. stała sią dziś już siłą swego faktu, siłą ewolucji i myśli najoczywistszem prawem naturalnem przynajmniej dla ludzi myślących.

Prawem naturalnem musi być też i siła wywołująca różnorodność w naturze — nazwijmy ją najodpowiedniej prawem indywidualności, — a ta hipoteza, jak i teorja Darwina nie musi czekać na

dowody eksperymentalne w laboratorjum, ale już przez ścisłą obserwację natury i logicznych z niej wyprowadzanych wniosków, stanie się niezaprzeczalnem i nigdy niezbitem prawem naturalnem.

Hipoteza prawa indywidualności już odrazu ma znamiona teorji udowodnionej. gdyż posługując się jak wszystkie nauki przyrodnicze metodą indukcyjną, może przytoczyć dla swego udowodnienia zjawiska naturalne, będące nie fikcją, wytworem wyobraźni tylko, czy nawet czystą abstrakcją, ale faktawi, mającemi rzeczywiste miejsce w naturze. Prawo indywidualności — mówiąc językiem zwykłego śmiertełnika nie filozofa — ma to szczęście, że nie potrzebuje czekać na jakiś sprzyjający traf i przypadek, by módz stwierdzić swe istnienie, ono prócz tego, że już przy pomocy naszych zmysłów i logicznych wniosków. wyprowadzonych z obscrwacji natury, siłą faktów obserwacyjnych może zająć miejsce w rzędzie praw wszechświata, ono może być nietylko objektywnie na otoczeniu, ale subjektywnie na każdym z nas samych stwierdzone.

W każdym z nas tkwi coś, co mimo swej wyrazistości i uzewnętrznienia podpadającego pod obserwację me cechy najbardziej swoiste, osobnicze, należące tylko do tego, a nie do innego „ja“; to materjalne, obserwacyjne „coś“, którem daje się stwierdzić bardzo potężnie pojęcie indywidualności, to są objawy życia, które dokonują się w nas ze sekundy na sekuneę, to fizjologiczna przemiana tak

ludzkiej jak i wszystkich naturalnych organicznych form, „La loi du changement fait individualite de charge substance" mówi Leibnitz, czyli potrzebna jest tylko ewolucja, by z każdej, nietylko organicznej substancji ukształtować indywidualność, stworzyć jedność, w której odrębne od otoczenia będzie dokonywać się ciągła zmiana. Nie znaczy to jednak, by wraz z działaniem prawa zmiany i wytworzenia się indywidualności powstała możność dla każdej z tych, wyłamania się z pod innych naturalnych praw lub ewentualnego stworzenia sobie nowych. Indwidualność mając za swą główną bazę ewolucję, musi — pod grozą uniknięcia chaosu, pozostać w ramach praw naturalnych, wykluczających bezsens. Albowiem indywidualizm polega na absolutnej wolnoćci, ale na wolności gwarantowanej logiką i ...ewolucją, dzięki której osobowość powstaje i rozwija się i coraz bardziej zbliża się do źródeł prawdy nieśmiertelnej. Indywidualnoćć dana mogłaby dążyć do samozniszczenia, gdyby nie zostawała w ramach wszechistnienia. Ale prawo istnienia każe jej istnieć, nie zatracać się, gdyż istnienie w ewolucji jest bardziej logiczne. niż zatrata w nicości, chociażby dlatego, że tak jest, a nie inaczej.

Dlaczegożby bowiem mieliśmy powstawać my i cały wszechświat, gdyby nicość była bardziej logiczna niż istnienie? Chyba, że wszystko - by było kwestją przypadku nie logiką, ale w takim razie

miast logicznych, regularnych i rządnych praw mielibyśmy w dzisiejszej i w każdej naturze chaos.

Lecz obserwacja nasza stwierdza prawo i logikę tych praw, stwierdza istnienie, stwierdza ewolucję, a przez ewolucję istnienia stwierdza indywidualność stwierdza, że te trzy prawa są w strukturze światów najważniejszą podstawą, podwaliną, którą każda myśl na pewnym stopniu rozwoju przyjąć za pewnik musi.

Jak powiedziano, prócz zmysłowego poznania danego prawa, możemy posłużyć się jeszcze myślowem abstrakcyjnem, gdzie czysta myśl filozoficzna jest w stanie nam je udowodnić. Które poznanie, zmysłów czy czystej myśli, -- jest lepsze, prawdziwsze, zostawmy to epistomologji, tu tylko zaznaczyć należy. że jedno nie wyklucza drugiego, gdy oba sposoby dążą do tego samego celu, a nawet mogą się wzajemnie pokrywać i uzupełniać. Ewoucja jednak prawdopodobnie dąży do wyeliminowania funkcji zmysłów w procesie poznawania i być może, że kiedyś wszelkie poznawanie zostanie tylko w granicach czystej myśli, która — wierzymy w to — zastąpi nam w zupełności kiedyś niedołężną zdolność poznawczą zmysłów. Tymczasem jednak będąc odpowiednio do stopnia rozwoju zbudowaną formą, dlaczegoż mamy odrzucać jedną, a przyjmować tylko drugą, dlaczegoż — wiedząc, że myśl jest integralną częścią materji, która tworzy formę człowieka — mamy uważać tylko poznawanie zmysłów za tą

ostatnią daną, tembardziej, że poznanie zmysłów jest poznawaniem przez ślimaka tylko własnej skorupy, niezdolnem prawie wyjść po za nią.

To samo i w dowodzie na indywidualność. Obserwacja zmysłów udowodnić nam ją może tylko w mikroskopijnej części natury i naturalnie tylko w tem, co naszym zmysłom podpada. Chcąc zatem udowodnić indywidualność jako wszechprawo, chcąc ją odkryć wszędzie tak w materji jak i w integralnej jej części, myśli, musimy zbudować prócz dowodu zmysłów dowód czysto logiczny, uogólniający, dowód oparty na krytyce zdrowego rozsądku.

Pojęcia umysłu ludzkiego wytwarzają się nietylko na podstawie spostrzeżeń świata rzeczywistości, są nietylko jego odbitkę fotograficzną. Prócz pojęć, których jedyną przyczyną są wrażenia zmysłowe, umysł ludzki jest aparatem, na którego terenie działa czysta myśl samodzielna, samopowstała i samotwórcza. Aparat-mózg, dwu- czy sześćdziesięcioletni jakkolwiek, tak ram jak i zjawiska otoczenia zmieniają się (zmieniają się wobec tego i pojęcia na wrażeniach zmysłowych powstałe), to myśl samodzielna osobnika, samotwórcza, to czucie piętna indywidualnego ducha zostaje zawsze to samo, względnie swoiste, gdyż ewolucja i tu działa. Dlatego też i pojęcia powstałe na myśli samodzielnej mają w sobie pierwiastek czysto myślowy abstrakcyjny, więc nie mający nic wspólnego, albo bardzo mało ze światem zmysłów, natomiast noszą w sobie

charakter uogalniający, nieszczegółowy (chyba tylko gdy chodzi o własne „ja“), wszystko poznawszy.

Pytamy: Jakiż stosunek zachodzi między pojęciami wytworzonemi na obserwacji zmysłowej, a pojęciami powstałemi na samodzielnej indywidualnej myśli - logice?

Jakiż stosunek powstaje między temi pojęciami, działającemi na terenie jednego i tego samego aparatu myślowego? Ujęcia zmysłowe konstatują w naturze różnorodność i to różnorodność tak olbrzymią, że widząc równocześnie niemożliwość poznania każdej jednostki z osobna tworzą szablon, regułę, wspólność, przy pomocy których to mniemają dojść jak najszybciej do źródeł poznania. Słowem, ewolucja każe poznawać: pojęcia „zmysłów“ skonstatowawszy niemożliwość zajęcia się każdą osobniczą jednostką, jakkolwiek ją najoczywiściej konstatują, omijają tą niewogodną drogę i wstępują na dogodniejszą, możliwą, lecz i bardziej powierzchowną: drogę łączenia osobników indywidualnych w gromady. Myśl samotwórcza, indywidualna, w pierwszym rzędzie konstatuje swoje ja“ i drogą porównawczą stwierdza, że to „ja“ nie da się utożsamić ze żadną rzeczą ani zjawiskiem w całej różnorodności w naturze. Drogą analogji doszedłszy, że tych „ja“ jest tyle, ile jest form w naturze, że właśnie na tych „ja“ polega cała różnorodność natury. nie może pójść już drogą pojęć zmysłowych i zacząć indywidualność skonstantowaną już utożsamiać z drugą, lecz idzie

dalej i stwierdza prawo, które każe właśnie jednej formie nie utożsamiać się z druga, ale być od niej różną.

Pojęcie dzisiejszego umysłu ludzkiego powstałe jużto na wrażeniach zmysłowych, jużto na psychicznej jaźni, o ile więc nie są zupełnie sprzeczne, to w każdym razie nie pokrywają się zupełnie, gdyż jedne widzą w naturze grupy gatunkowe, zbiorowiska o identycznych cechach, drugie zaś w każdym tworze każą poznawać indywidualność.

Żyjemy w epoce doświadczeń zmysłowych. w okresie wybujałego, pedantycznego empiryzmu, w którym prawdę tak w badaniach odległych globów jak i atomów konstatuje zmysł. Myśl służy jedynie do postawienia hipotezy, którą jednak dopiero poznanie zmysłów ma udowodnić, lub po skonstantowaniu jakiegoś faktu przez zmysły, wyciągać stąd nowe hipotezy, czyli rozszerzać dopiero to, co zmysł eksperymentowaniem zdobył. Że ten czysty realizm, ta absolutna władza zmysłów nad myślą jest hamulcem w ewolucjj poznawczej, zwracano już nieraz na to uwagę, a nawet mamy tego w kulturalnym rozwoju ludzkości niezbite dowody.

Sprowadzenie bowiem wszystkiego poznania do materjalnych dowodów, jakkolwiek jest rozstrzygającem w naturze podpadającej naszej obserwacji, to jeśli chodzi o uogólnienie, jeśli chodzi o skonstatowanie praw ogółu materji, a nie tylko badanie

jednej drobiny pod mikroskopem, — myśl przedniejszą niż zmysły gra rolę.

Tak jest i z prawem indywidualności. Obserwacja nasza zostając w ramach dostępnej tylko dla niej natury, konstatuje wprawdzie różnorodność, ale zaraz też szuka wspólnych cech, które pozwolą jej zostać w ramach tejże „obserwacyjnej" natury. Nie może wyjść poza nie, gdyż poza niemi już zmysły nie działają.

Inaczej myśl. Ta żadnych „obserwacyjnych" ram nie uznając, poznaje pierwszą z brzegu formę, a skonstatowawszy jej indywidualność nie szuka utożsamienia jej z inną w danych granicach, gdyż tych granic nie mając, poznaje całość, poznaje tem samem różnorodność całości, indywidualność. Lecz nietylko metodą indukcji, metodą „aposteriri". Myśl udowodniwszy prawo ewolucji, na jej podstawie może zbudować logiczny wniosek o istnieniu prawa indywidualności, nie odwołując się na żadną chociażby tylko jednego „ja" obserwację.

Ewolucja jako źródło, skąd wyszła pierwsza i wszystkie późniejsze formy, jest prawem twórczej siły. Ona ukształtowała pierwszą formę, ona kształtuje wszystkie inne, powstałe z pierwszej, mocą swej twórczości. Ona rządzi tak istotą jak i formą materji. Ewolucja pierwszej ilość materji zwiększa, ewolucja drugiej ją uszlachetnia. Ewolucja to prawo zmienności, lecz zmienności absolutnej i twórczej. Jak niema treści i formy materji, którąby jej nie

ulegała, tak też ta wszechobecna zmienność w żadnej przestrzeni i czasie nie działa w kierunku wstecznym rozwóju. Wszystko dąży, lecz dąży naprzód. Czyż zatem już w tej zmienności nie widzimy założenia prawa indywidualności, a nawet nieodzownego warunku jej bytu? Czyż ewolucja pojęta jako wszech- i wieczne prawo zmiany już samem swem istnieniem nie gwarantuje stanowiska indywidalności w naturze?

Nie miejsce tu na to, by udowodniać ewolucję, lub choćby nawet przypominać, że prawo to uznane zgodnie przez całą naukę, zajmie też niebawem pierwsze miejsce w świadomości poznawczej każdego, chociażby najniżej myślowo stojącego człowieka, — chcemy tu tylko wskazać, że istnienie ewolucji jest tem samem racją bytu prawa indywidualności, że jak już wiemy, — gdzie istnienie tam ewolucja — tak już powinniśmy poznać, że gdzie ewolucja tam indywidualność.

Zmienność w naturze jest zmiennością stałą, nie częściową, staje się w czasie dla nas pojęciem stałości; jest absolutna co do przestrzeni zajmowanej przez wszechmaterję, zmieniając jej treść i formę. Ewolucja ta daje się wyrazić słowami: co istnieje w czasie i przestrzeni, zmienia się w ruchu twórczym.

Zatem zmienność ma miejsce nie tylko w ogóle szczegółów, ale w najdrobniejszym szczególe szczegółu, w każdej treści i formie, w każdym ułamku czasu od sekundy do miljardowych okresów. Ale

tam, gdzie zmienność tam różnorodność, gdzie absolutna zmienność tam indywidualność, gdyż cechą zmienności jest powstawanie istnień ciagle różnych i odróżnianie się istnień już istniejących, nie zaś ich utożsamianie. Ponieważ zaś zmiana ta jest twórcza, więc tworzy z istnienia istnienie potężniejsze i jak zmienia stany rodzącego instnienia, tak zmienia też zrodzone i jego stany. Zawsze i wszędzie obecna zmienność twórcza rodzi różnorodność w każdym czasie i każdej przestrzeni, a różnorodność ta, to zawsze i wszędzie obecna indywidualność, względnie siła czy prawo, które ją tworzy, a które jest logicznem wypływem ewolucji.

I na odwrót, logika prawa indywidualnego jest sprawdzianem ewolucji. Indywidualność w naturze (nie jednostki liczebne o wspólnych cechach) jest czemś koniecznem, by świat nie zakrzepł w jednej formie, by nie trzeba ewolucji jako siły absolutnej ograniczać do jakiegoś tylko okresowego i słabego podmuchu. Indywidualność to bezwzględne „ja" na zszeregowanych stopniach świadomości w naturze, to samodzielność rozwoju materji i myśli, to samotwórczość od formy bakterji do człowieka, od atomu do globu i całego wszechświata — to indywidualność przenikająca wszechistnienie, którą tak w sobie jak i w całej naturze konstatujemy, to potężny płód potężnego i najoczywistszego prawa ewolucji. Indywidualność, to rozsianie i ciągłe rozsiewanie twórcze treści i form, to bezustanna zmien-

ność ruchu postępowego od punktu centralnego wszechświata do najdalszych jego granic. Ono jest warunkiem i koniecznym bezwzględnikiem ewolucji, jako prawa zmienno-twórczego, tak samo jak ewolucja jest logiczną dopiero przez istnienie substancji.

Ewolucja substancję twórczo zmienia, kierunek zaś tego działania jeden: indywidualność. I jeżeli dzisiaj ewolucja jest dla myśli ludzkiej jedyną i bezwzględną przyczyną rozwoju wszechświata, to prawo indywidualności jest jej tak logicznem następstwem, jak dla indywidualności logicznem poprzednikiem jest prawo rozwoju twórczego. Indywidualność będąc następstwem logicznem zmienności, ma miejsce w każdym czasie i w każdej przestrzeni, gdzie dokonywa się zmiana.

Ponieważ zaś prawo ewolucji obejmuje całą nieskończoność wszeshświata, ponieważ sięga do początków istnienia i przez miljardy lat prowadzi wszelką substancję w ruchu rozwojowym naprzód, dlatego i indywidualność sięga do początku w przeszłości i sięga w przyszłość tak daleko, jak daleko, sięgnie istnienie i jego ruch zmienny. Dlatego też indywidualność nie występuje tylko w granicach form najwyższych, w których najjaskrawiej podpada pod nasze zmysły. Indywidualnością jest człowiek i zwierzę, roślina i kamień; indywidualność ma miejsce tak w bliskiej naturze obserwacyjnej jak i w dalekim wszechświecie.

Gdzie materja tam ewolucja, gdzie ewolucja

tam indywidualność wstępująca w coraz to wyższy stopień rozwoju, uświadomienia i myśli. Pierwsze istnienie w ewolucji, to pierwsza indywidualność, zarazem pierwsza forma; rozradza się ona w niezliczone formy — indywidualności i tworzy coraz nowe, dzięki ewolucji; samo zaś to pierwsze, najpotężniejsze i najstarsze, jednak wciąż podlegające ewolucji. Musi się zmieniać, tak samo jak i my pozostalibyśmy być indywidualnościami, gdyby ewolucja przestała na nas działać.

Cały wszechświat to szereg indywidualności coraz to wyższych, to kręgi starsze i młodsze, to hierarchiczny pochód materji i myśli w jednostajnym pochodzie; to ewolucyjny układ świadomości i form od palących się słońc do ostygłych już globów materji nieorganicznej i organicznej i jej najwyższych tworów, ludzi. Indywidualność, to prawem naturalnem zastrzeżona odrębność. To nie reguła, szablon, nie wspólne cechy, tożsamość. To nie typ zbiorowiska — ale jednostka tak logicznie jak i liczebnie różna, to różnorodność, aksjomatyczna podstawa rozwoju.

III.

Człowiek poznając, wyciąga pewne wnioski z odbywania się otaczających go zjawisk; zgromadziwszy zaś już pewien zasób spostrzeżeń co do metody i przedmiotu poznania, stara się dane pojęcie, czy rzecz dokładnie określić, a określeniem tem ugruntawać ich poznanie. Mówi się wtedy. że na podstawie pewnych wniosków dokładnie określiliśmy rzecz, czyli postawili jej definicję.

Definicja służy zatem do określenia pojęcia nowego, które rozszerza nasze poznanie, za pomocą pojęć znanych; może jednak też pojęcie już zdefinjowane rozszerzyć, logiczniej uzasadnić czyli, że na miejsce starej definicji może powstać nowa, jużto poznanie przedmiotu uzupełniająca, jużto czasem zupełnie przecząca. Tworzenie coraz to nowych definicji jest następstwem ciągłej żądzy poznawania, jest koniecznością wynikającą z ewolucji myśli. Konieczność ta każe budować coraz to nowe, albo — wskutek ciągłego potęgowania się myśli — dochodząc do bystrzejszych spostrzeżeń w danym kierunku, uzupełnia stare lub, gdy dawna definicja okazuje się błędną usuwa ją, by na jej miejsce postawić nową.

Nie można zatem definjować tego, co jeszcze nie dojrzało w poznawaniu naszem, co — powiedzmy wprost — nie wykazuje jeszcze konieczności zdefinjowania, nie można też uzupełniać lub całkiem usuwać dawną definicję, jeżeli nie wykazaliśmy jej braków lub błędów.

Czy indywidualność ma znamiona pojęcia mogącego być zdefinjowanym, to znaczy, czy jest ono pojęciem zupełnie nowem, czy też dotychczasowe jej określanie jest niewystarczające lub błędne?

Od chwili, gdy zaczął się wytwarzać stosunek między podmiotem a przedmiotem poznania, musiał umysł ludzki konstatować różnorodność rzeczywistych przedmiotów w naturze. Rzeczy i zjawiska indywidualne wytwarzały u poznającego różnorodne pojęcia odpowiadające rzeczywistości a wraz z indywidualizacją i różniczkowaniem się przedmiotów i zjawisk w rzeczywistości, różniczkowały się i pojęcia. Im myśl poznawcza dochodziła do coraz to odrębniejszych właściwości rzeczy i od gromady przechodziła do typu logicznego, a od tego nawet do każdej liczebnie wziętej jednostki, czyniąc z niej i tylko z niej całość jednościową, esencjonalną, nie podpadającą pod żaden szablon czy regułę, tem samem i orzeczenia pojęciowe od natury gromadnej przeszły do infima species, typu istnienia większej ilości liczebnej jednostek o tej samej naturze, aby wreszcie uznać w każdej liczebnej nawet jednostce indywidualność swoistą, specyficzną istotność, nie

dającą się utożsamić z żadną w przyrodzie. Od zmysłowego zaledwie rozróżniania w epoce przedfilozoficznej, przechodzimy przez Arystotelesa, wieki średnie, hasła liberalne, aż do zasady egoistycznej filozofów niemieckich, do coraz większych ustępstw na rzecz indywidualizmu, by wreszcie stanąć na najradykalniejszym gruncie tegoż pojęcia i z tego nieledwie nieśmiałego, niezupełnego, niemal przypadkowego określenia, uczynić definicję logicznego prawa, uczynić samo prawo.

Pojęcie indywidualności nie mogło być pominięte w rozwoju myśli ludzkiej jako jeden najgłówniejszy warunek poznawania siebie i wszechświata i jeżeli przeszło dwa tysiące lat temu sokratesowskie: γνῶτι σὲ αὐτόν — wskazuje dobitnie na podstawę wszelkiej filozofji i na drogę, którędy myśl ludzka powinna pójść, to dopiero systematy ewolucyjne XIX wieku i teorje biologiczne, mające na celu udowodnić prawo ewolucji, jako siłę zmienno - twórczą, wskazują też i na indywidualność nietylko jako na podstawę w poznawaniu praw człowieka wolnego, ale też jako na samodzielne i naturalne prawo i siłę, zajmującą współrzędne miejsce wobec ewolucji i innych praw świata.

Ale tu też zaczyna się nasze usiłowanie stworzenia nowej definicji na indywidualność, z nadmienieniem, że jak wyżej wskazano, definicja będzie określać pojęcie nie nowe, ale mające miejsce już w kolebce myśli ludzkiej i ciągle w rozwoju jej

mające pierwszorzędne znaczenie i, że definicja ta nie będzie zburzeniem dotychczasowych określeń, ale ich uzupełnieniem, rozszerzeniem, czyniącem z pojęcia indywidualności nietylko warunek potrzebny w poznawaniu, ale logiczne i bezwzględne prawo.

Przystępując do rozbioru pojedynczych części, które mają się złożyć na strukturę definicji indywidualności. najważniejszą rzeczą jest: rozstrzygnąć czy prawo indywidualności pojmujemy już jako prawo rzeczywiste, czy tylko jako hipotezę prawa, w którym to wypadku należałoby jeszcze może poczekać, nim hipoteza ta zostanie sprowadzona do rzeczywistości.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że mamy już za sobą rozległe horyzonty, na których tu i ówdzie z mniejszym lub większym blaskiem widnieją wysiłki myśli ludzkiej w rozwiązaniu problemu indywidualności, wobec czego mamy możność indukcyjnego dowodu, co więcej możemy stwierdzić i tu ewolucję. I jeżeli epoka przedfilozoficzna w ujmowaniu konkretnych zjawisk w naturze musi już konstatować różnorodność - indywidualność, jeżeli już filozofja Wielkiej Grecji uznaje konieczność stawiania pierwszych definicyj w tym względzie chociażby dlatego, że istnieje różnica między podmiotem a przedmiotem poznania i jeżeli przez dwadzieścia prawie wieków problem ten zajmuje każdy większy umysł ludzki, by ostatecznie skrystalizować się

w metafizycznem „Ja" Stirnera i psycho-fizjologicznym Nadczłowieku Nitzschego, gdzie już nie o to chodzi, by umieć indywidualność swą wyodrębnić od otoczenia, ale umieć być indywidualnym w zbiorowisku danem: to zrozumiejmy, że dochodzimy już do celu tej wielowiekowej drogi, do rozwiązania nzjważniejszej podstawy bytu: do ugruntowania naturalnego wszechprawa indywidualności.

Siłą ewolucyjnego ruchu, który tak w tym, jak i w każdym wypadku jest bezwzględnem prawem, weszliśmy w epokę, kiedy zaczynamy rozumieć, że czas doświadczeń, które zresztą dały zadawalające wyniki już minął, że hipoteza indywidualizmu przeradzała się ewolucjnie i ostatecznie przerodziła się w rzeczywiste prawo, że indywidualność na dzisiejszym stopniu ewolucji, to nie tylko mgliste pojęcie wyciągnięte z traktatu filozoficznego, ani też „bonmot" proroków-nadludzi, ale prawo, rzeczywiste prawo i naturalne prawo, którego nie uznać, znaczyłoby zaprzeczyć swemu istnieniu, ewolucji, logice.

I dalej: indywidualizm nie jest prawem mającem jedynie formę człowieka w swej pieczy. Jak wykazaliśmy jest ono następstwem ewolucji, siły twórczo-zmiennej, która działa zawsze i wszędzie gdzie zachodzi zjawisko bytu. Czyli, gdzie zmienność tam różnorodność-indywidualność, gdzie twórcza zmienność tam potęgowanie się indywidualności, ale też gdzie ewolucja jako wszechprawo, tam i indywidualnoćć jako wszechprawo istnienia.

Zresztą i na innej drodze to udowodnić można, mianowicie drogą analogji. Materja organiczna jest co do istoty pierwiastków wspólna z materją nieorganiczną. Tak w jednej jak i w drugiej substancja-treść ta sama. Tylko jeżeli z pyrosferą (np. z dzisiejszem słońcem) wspólność ta sprowadza się do kilku tylko pierwiastków, to z ewolucją wspólność ta coraz bardziej zwiększa się i gdy materja ostygniętego globu (materja nieorganiczna) jest bardziej zindywidualizowana niż w pyrosferze, to materja organiczna jeszcze bardziej zindywidualizowała swe twory. I naodwrót. Jeżeli w tworze zwanym „człowiek“ konstatujemy indywidualność a równocześnie wiemy, że człowiek jest tą samą materją - treścią co i każda inna forma (np. zwierzę, roślina, kamień), to stosując analogję, to możemy stwierdzić, że człowiek-indywidualność i jakaś inna forma materji nieorganicznej, posiadające tą samą treść - materję muszą być obie indywidualne, rozumie się z uwzględnieniem stopnia ewolucyjnego.

Następnie zaś, kiedy wiemy, że indywidualność człowieka przejawia się nazewnątrz nietylko przez formę materjalną ale i przez myśl-świadomość i przez specyficzne czucie swej najgłębszej jaźni,— to jasnem staje się, że indywidualność materji nieorganicznej też przejawia się na zewnątrz nietylko przez formę materjalną, ale i przez świadomość i jaźń, rozumie się znowu z uwzględnieniem stopnia ewolucji.

I jeżeli człowiek jest nietylko jako materja fizyczna zróżniczkowany (zindywidualizowany), ale

i pod względem psychiczno - myślowym uwydatnia się odpowiednio potężnie do stopnia ewolucji, — to i forma jak i świadomość indywidualna każdej innej treści - materji jest odpowiednio rozwinięta (spotęgowana, zindywidualizowana) do jej stopnia ewolucji. I nie inaczej, jak przenosząc pewien sposób dowodowy z matematyki do filozofji możemy stwierdzić, że jak wszelkie formy wszechbytu są wspólne co do treści - materji, tak też indywidualność i jej wewnętrzny sprawdzian, świadomość - myśl, jest wspólnym wszelkiej formie wszechbytu.

Lecz zapytajmy wprost: co tworzy daną indywidualność? Czy forma materjalna występująca w naturze w takiem a nie innem ukształtowaniu, w pewnem skupieniu treści, czy może tylko psychofizjologiczne funkcje danej, — dla indywidualności nic nie znaczącej — formy? Czy może wreszcie tylko czysta świadomość-myśl? Posłuchajmy wpierw historji, zanim na to odpowiemy. Myśl pierwiastkowa zaczynająca dopiero ujmować konkretność zjawisk, nie wspierana ścisłemi jeszcze badaniami przyrodniczemi, tembardziej myślą abstrakcyjną, w każdej formie materji widzi indywiduum, w każdym procesie fizykalnym indywidualne zjawisko. Arystoteles mówi: każda rzecz jest taka a nie inna w stosunku do tej lub innej jej natury (właściwości), ale już zaraz dodaje: indywiduum, to jednostka logiczna jako typ danego zbiorowiska jednostek o wspólnych cechach, o tej samej specyficznej essencji, która pozwala

jej reprezentować to zbiorowisko wspólnych natur na zewnątrz, — a nie jednostka liczebnie wzięta, dla której możliwością jest reprezentować siebie samą jako indywiduum odrębne.

Jestto w ogólnym zakresie definicji współczesnej ... zoologji, czy innej podobnej nauki przyrodniczej, która badając przedmioty natury, widzi w niej zbiorowiska o wspólnych cechach i — co jest całkiem zrozumiałe — nie zadaje sobie trudu badania każdej liczebnej jednostki, lecz zajmuje się jednostką logiczną, reprezentatywnem indywidunm, które poznawszy, mniema, że poznała całe zbiorowisko.

I tak działo i dzieje się zawsze, dopóki zmysły mają przewagę nad myślą, dopóki my tylko to, co zewnętrznie chwytamy, uważamy za bardziej oczywisty fakt istnienia zmiennego, niż tychże form zewnętrznych świadomość - myśl. Opisawszy jednego kota znamy wszystkie, ale tylko zewnętrznie i powierzchownie. Jednak pod względem indywidualnych cech żadnego. A jak jaskrawo występuje to zjawisko, gdy za przedmiot poznania weźmiemy człowieka?

Możemy go poznać do ostatniej jego komórki mikroskopijnej, możemy poznać najdrobniejsze zmiany chemiczno-fizjologiczne jego organizmu, możemy poznać nawet to, co ogólnie nazywamy psychologją człowieka, a która jest mniej więcej wszystkim ludziom wspólna. Czy jednak znamy już człowieka? Tak, jako typ, jako infima species zbiorowiska ludz-

kiego, jako formę zewnętrzną. Lecz to jest tylko drobna część jego, jako przedmiotu poznania. Bo czyż przez to znamy już jego indywidualność-świadomość-myśl i to nie tą inteligencję nabytą i nabywaną, jako wspólny dorobek ludzkości, ale tą samodzielną, samotwórczą i samopowstałą myśl jednostki nie reprezentatywnej tylko, ale każdej liczebnie wziętej?

Czyż z cech zewnętrznych, a nawet choćby już takich psychiczno - fizjologicznych aktów jak wola, temperament, poczucie etyczne itd. znamy już całą jaźń człowieka lub innej formy indywidualnej? Czyż choćbyśmy oparli się na wszystkich dotychczasowych spostrzeżeniach o jaźni, na całej dotychczas zbudowanej analizie psychicznej, czyż mamy już gotowy obraz danego osobnika?

Albo prościej: czy słusznem jest, byśmy my — co przyzwyczajeni jesteśmy wszędzie widzieć szablon i regułę — wszystkie oddzielne byty wtłoczyli w jedne ciasne ramy i poznawszy zaledwie małą i to zewnętrzną część, sądzili, że znamy doskonale każdą i całą indywidualność? W powodzi form, w przygniatającej ilości rożnorodnych tworów naturalnych, umysł ludzki opierający się bardziej na zmysłowej obserwacji znachodzi jedno tylko wyjście: segregowanie osobników w gromady i określenie zewnętrznych cech ich reprezentatywnych jednostek.

Lecz taki sposób poznawania człowieka nie stwierdza rzeczywistego stanu rzeczy w naturze.

Bo natura może dwie i więcej jednostek jednakowo upierzyć, dać podobne uzębienie, podobnie formę zewnętrzną ukształtować. Ale jaźn, ta najgłębsza cecha każdego odrębnego bytu, ten rys samodzielnej myśli, to co nie można drugiemu zabrać, ani dać, choćby się i chciało, to, co jest zawsze z nami, co do nas bezwzględnie należy, to co powstaje i rozwija się w nas bez czyjegokolwiek wpływu, to co nam każe, a zarazem pozwala być różnym (indywidualnym) od całego zbiorowiska ludzi, od wszystkich form nam znanych, a nawet — w co bezwzględnie wierzyć możemy — od wszystkich form w wszechświecie, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, — to nasza indywidualność, a w ogólności prawo, któremu cały wszechświat ulega.

Im na wyższym stopniu ewolucji stoimy, im bardziej oddalamy się od zcentralizowanych jeszcze form nieorganicznych, tem potężniej zarysowuje się nasza odrębność, tem łatwiej konstatujemy niezaprzeczalność tego prawa i konieczność indywidalnego rozwoju. I gdy już potrafimy stanąć na własnym szczycie myśli, gdy możemy oddzielnie i logicznie ugruntować naszą własną moc, naszą własną samodzielność, naszą, ale to bezwzględnie naszą indywidualność i z punktu jej widzenia w perspektywie ujrzymy wszechświat z jego prawami, to stwierdzimy nietylko mądre założenie wszelkiego istnienia, stwierdzimy, że nasz dotychczasowy altruizm, czy egoizm bytowania jest czemś śmietnikowem

wobec ogólnych wszechpraw, ale stwierdzimy też i wzniosłość, stwierdzimy najistotniejszą potrzebę wszelkiego zmienno - twórczego, indywidualnego rozwoju.

Nic to, że takie lub inne wśród nas wykwitają mniemania, nic to, że i tysiące lat jesteśmy w błędzie: ewolucja, jako nakaz bezwzględny sprowadzi ostatecznie wszystkich na właściwą drogę rozwoju indywidualnego i jak z jednej strony nic nie powstrzyma ogólnego pochodu, tak z drugiej strony wszyscv ostatecznie będą musieli stanąć na gruncie praw naturalnych i uznać je za podstawę swego bytu.

* * *

A zatem indywidualność? Czem ona jest? Jej pojęcie? Jej definicja? Jej aksjomatyczna definicja? Jej najistotniejsze określenie, znaczenie?

Indywidualizm to prawo, to logiczne następstwo prawa ewolucji, to prawo, jak i ewolucja, obejmująca wszechistnienie.

Indywidualność to odrębny kształt, to forma materji skupiająca pewną odrębną ilość i jakość treści.

Indywidualość, to procesy psychofizjologiczne danego tworu, to wpływ ich na otoczenie, to piętno czucia jednego tylko bytu, pozostającego w nim mimo zmiany formy i treści substancji.

Indywidualność to myśl, to świadomość, samotwórczość i samodzielność, to to, co osobnikowi zostaje po odrzuceniu wszystkiego (nabytego).

To niewzruszone zasady osobnika, to wykładnik potęgowy wznoszący się bez niczyjego wpływu, to konsekwentnie ewolucjonująca się jaźń myślowa bez względu na wszystko.

Indywidualność, to niezawisłość od własnego nawet organizmu, od własnego aparatu myślowego, to to, co powstało w nas samo przez siebie, i dla siebie tylko istnieje.

Indywidualność, to naturalne w nas ognisko, to centrum niewruszone, promieniujące na całą naszą objętość psycho-fizyczną, — to najbardziej skrystalizowana w nas świadomość, to koncentracja najistotniejszego naszego „ja“, które niema równego sobie w całym wszechświecie.

IV.

W ogólnym pochodzie ewolucji i myśli, jako poznanie otoczenia i samej siebie, zdobywa coraz to wyższe szczeble. Tak poznawanie przedmiotu zjawisk jak i samopoznawanie poznającego podmiotu bez wytchnienia prze naprzód, by ostatecznie wyjaśnić to, co jest i jak jest.

A ponieważ tak subjektywne, jak i objektywne poznawanie wzajem się uzupełnia i łączy ściśle, dlatego tak pierwsze jak i drugie jest organiczną częścią ostatecznego poznawania faktu wszechistnienia.

Czy jednak wogóle ostateczne poznanie jest możliwem? Czy dojście do jakiegoś kresu, poza którym już nic nie byłoby do poznania, nie oznaczałoby zarazem śmierci myśli poznawczej?

Różnorodność form świata jest nieskończona, lecz z tem razem, co będzie istnieć i z tem, co już istniało, tzn., że fakt istnienia wszechświata w teraźniejszości mieści się w tej przyszłej nieskończoności i że nieskończoność przeszłości istnienia wszechświata mieści się w jego teraźniejszości.

Co jest nieskończonością, myśl poznawać będzie w nieskończoności, a kres poznawania powstałby dopiero wraz z wyeliminowaniem pojęcia nieskoń-

czoności zmian. Wielkość średnia, czyli fakt istnienia wszechświata w teraźniejszości, może być w całości poznana, czyli ma kres poznania, niema jednak tego kresu poznawania w nieskończoności tak przyszłej jak i przeszłej.

Dlatego, chociażbyśmy w zupełności poznali cały fakt istnienia wszechświata obecnego, nie oznaczałoby to jeszcze śmierci naszej myśli poznawczej.

Za nami nieskończona przeszłość, przed nami nieskończoność przyszłości, średnią zaś wielkością, która może i powinna być poznana w całości, jest wszechświat wraz ze subjektem poznania w teraźniejszości: matematyczne 1.

Jedność organiczna faktu istnienia wszechświata na zewnątrz, jest różnorodnością nieskończoną jego wnętrza, tak jak i różnorodność wewnętrzna najwyższego organizmu ziemskiego, człowieka, jest zewnętrznie tylko jednostką.

Zmiana jedności zewnętrznej wszechświata przejawia się w zmieniającej się wielkości jednego organizmu - kuli, zaś wnętrze jego tworzy zmienność wszystkiego, co w sobie zawiera, czyli różnorodność. I gdy możemy przypuścić, że możliwem jest poznanie tej olbrzymiej, jednak nie skończonej w teraźniejszości, różnorodności, która jest na zewnątrz matematycznem 1, to niemożliwością jednak jest poznanie nieskończonej różnorodności.

Człowiek, który jest częścią organiczną materji wszechświata, analogicznie z całością reprezentuje

na zewnątrz jedność indywidualną bytu; wewnątrz zaś jest różnorodnością i jużto jako podmiot poznawczy, jużto jako przedmiot poznawany wraz z odrębnością otaczających go tworów natury stanowi różnorodność świata. Różnorodność ta, jako fakt poznawczy dla myśli, znajduje się poza tą ostatnią, odrębność zaś samego tworu naturalnego, jego własna indywidualność, jest konstatowana przez jego własną subjektywną i samodzielną myśl, jako integralną część tejże formy materjalnej, przez samopoznanie.

I gdy substancja wszechświata, według zasad ewolucji mieści w sobie formy różnorodne, nieświadome jeszcze swej odrębności, to są też i formy ewolucyjnie wyższe, świadome tak swej, jak i innych form indywidualności, — czyli, że pewna faza różnorodności jest tylko objektem poznawanym, niezdolna jeszcze do samopoznawania, inna wyższa jest prócz objektywności i subjektem, poznającym jak różnorodność otoczenia, jak i własną indywidualność przez samopoznanie.

Najwyższy organ ziemski doszedł już bezwątpienia do tego stopnia ewolucji, z którego poznaje tak siebie jak i otoczenie. W rozwoju swej świadomości wzniósł się do wysokości, która pozwala mu nietylko zróżniczkowanemi nerwo-zmysłami obserwować przyrodę, ale ma do ich pomocy myśl abstrakcyjną, ma logikę, zaostrzoną krytykę zdrowego rozsądku, które wrażenia zmysłowe mogą po-

twierdzić i uznać za rzeczywistość, lub odrzucić, jako złudzenie. Świadomość - myśl człowieka analizuje nietylko procesy zjawisk otoczenia, ona też bada własną psyche, bada jej zmienność, genezę i rozwój i potrafi zbudować danej indywidualności syntezę. Ona umiejętnie lawiruje nietylko wśród różnorodności przedmiotów i zjawisk fizykalnych i może konstatować ją nawet tam, gdzie zmysły widzą tylko tożsamość, ta myśl budując prawa natury dochodzi do tego, że wpierw nawet stwarza pojęcie abstrakcyjne, które później rzeczywistość obleka w ciało.

Nie odrazu to jednak się stało; człowiek pierwotny rozporządzał tak prymitywną myślą, jak prymitywnymi były jego pierwsze dźwięki artykułowane, którym on swą myśl uzewnętrzniał. W tej niemal jeszcze bezmyślnej epoce (w której świadomość człowieka stała na wysokości np. dzisiejszego konia), indywidualność jego sprowadzała się zaledwie do instynktu samozachowawczego, co było wówczas dlań równocześnie założeniem jak i celem jego bytowania.

Epoka dziecięca ludzkości, której indywidualność opiera całe swe poznanie jedynie na smysłach i indukcyjnem doświadczeniu, nie może ani na chwilę wyjść poza świat materji, poza ten ciasny okrąg żądań fizjologicznych, swoich i otoczenia. Nawet potrzebę uznania sił wyższych zostawia ów człowiek w obrębie materji i tworzy sobie boga-słońce, boga-księżyc, bóstwa-formy, których ujęcie abstrakcyjne

z powodu jeszcze niskiego stopnia ewolucji-myśli, jest dlań niemożliwem. Tembardziej nie może on odszukać wartości swego myślowego „ja“, swej samo-poznającej się indywidalności, określając zaledwie swą formę-organizm, względnie jego potrzeby fizjologiczne.

Epoka ta, którą niezupełnie słusznie moglibyśmy określić epoką bezmyślności, przeradza się powoli w dwu-parallelną epokę poznawania gruntownego materjalnych i duchowych zjawisk, które to kierunki jak fale, jużto podnoszą się lub opadają, czyniąc sobie wzajem miejsce w ewolucji poznania.

Jestto walka zmysłów z czystą myślą, walka metafizyki z realizmem, walka, która nie ustanie, dopóki indywidualność człowieka, jako materja-myśl, jest istotą dwoistą. Lecz, gdy prymitywna indywidualność człowieka wychodzi ze świata zmysłowego i tylko w „namacalnych“ zjawiskach widzi dowód rzeczywisty na swe poznanie, to następna epoka, to władztwo czystej myśli, to logiczne, krytyczna i najbardziej świadoma indywidualność myślowa, to epoka zlekceważenia niedołęstwa zmysłów, a zupełny zwrot do dowodu myślowego w poznaniu siebie samego i całego wszechświata.

Jesteśmy u schyłku epoki, którą w stosunku do poprzedniej, prymitywnej świadomości, możemy nazwać epoką jawy. Indywidualność człowieka w tej epoce „busnessmańskiej“ szpera wciąż w formach i zjawiskach świata materjalnego i jakkolwiek od

czasu do czasu wytryska z niej „protuberancja“ czysto myślowa, to nie na długo. Gaśnie wkrótce, by uczynić miejsce zmysłowi, doświadczeniu fizykalnemu, które co prawda trzyma indywidualność w ryzach „surowej jawy“, broniąc ją od „metafizycznych fantazyj“, ale równocześnie paraliżuje jej rozmach tak potrzebny do syntetycznego poznawawania faktu istnienia.

Są to zresztą tylko metody poznawania. Poznajemy bowiem zawsze w każdej epoce, a tylko ta lub inna metoda jest zastosowana. Jasnem jednak jest, że jak wszystko, tak i metody poznawania ewolucjonują się i jeżeli od metody prawie „bezmyślnej“ przechodzimy do „przerażającej jawy“, to już teraz budzą się oznaki zbliżania się przejścia do metody czysto myślowej, która pomijając już to, że uwolni indywidualność od używania niedołężnych zmysłów, da tej indywidualności swobodę poznawania, nie krępuje jej skrzydeł przyziemnymi warunkami, a co najważniejsze, stanie się kryterjum bezzależnem w rozwoju każdej indywidualności.

Albowiem jak nasze wspólne nam zmysły tworzą dla poznawania jakąś wspólną miarę, od której zaledwie z trudem może się uwolnić indywidualność pojedyńcza, tak czysto myślowe poznanie, jako jedyna metoda, sprowadzi niemal każdą jednostkę na odrębną, indywidualną drogę poznawania, sprowadzając je tylko razem u źródeł bezwzględnej prawdy.

Nie będzie to chaos, ale prawo, ale wielomiljardowe drogi rozwoju, ciągłego potęgowania się jednostek-indywidualności, które dążąc w imię ewolucji naprzód, zejdą się wszystkie w ognisku ostatecznego poznania wszech-bytu.

* * *

W życiu teraźniejszem prócz tzw. normalnych osobników, odpowiadających proporcjonalnie rozwojem świadomości poziomowi danej epoki, mamy też, jakkolwiek mniej licznych, przedstawicieli, demonstrujących nam epoki najdalej wprzód czy wstecz wysunięte. Typy te bynajmniej nie są patologiczne. Jak indywidualność organiczna w swym embrjonalnym rozwoju odtwarza cały szereg form ewolucyjnych danego organu w łonie matki, tak i każda epoka, jako zbiorowisko indywidualności fizyczno-myślowych zawiera w sobie prócz normalnych, typy poprzednich jak i przyszłych epok, nie odbierając im jednak cech indywidualnego rozwoju. I w dzisiejszym okresie, od człowieka-indywidualności normalnej, której procesy fizjologiczne w łonie organizmu równoważą się z procesami myślowymi, odbiega o całe okresy przyszłe indywidualność-geniusz, który wyzwolił swe poznanie z więzów zmysłów, który z drobnostkowego szperania w świecie form materjalnych już zrezygnował, który z nieforemnego jeszcze głazu poznania obecnej epoki wykuł już subtelny, a zarazem rzeczywisty gmach jutra.

Od indywidualności normalnej odbiega też o całe okresy wstecz spotykany tu i ówdzie mikrocefall, o ptasim mózgu i o zwierzęcym prawie wyglądzie, który doskonale nam przypomina, jakimi byliśmy w naszej normalności kilkadziesiąt tysięcy lat wstecz. I on nie zawsze jest patologicznym objawem, zjawiskiem zdegenerowania normalnego typu, jak i geniusz nie jest tylko chorobliwym objawem indywidualności normalnej. Tak pierwszy jak i drugi to swoiste typy indywidualne, rzucone na tło embrjonalnego rozwoju organizmów w danej epoce, to granice, któremi się odznacza poziom świadomości teraźniejszej epoki i jej normalnych osobników, a zarazem drogowskaz, z ramieniem wyciągniętem wstecz i wprzód, a mówiący nam dokładnie, skąd przyszliśmy i dokąd idziemy.

Wybujała świadomość, czy też jej zanik, aksjomatyczna jaźń, czy rozszczepienie i chwiejność podstaw pamięci i woli, to silniejsza lub słabsza indywidualność, która nie jest — jak głosi nowoczesna psycho-fizjologiczna teorja — wytworem tylko ewolucji organicznej życia, czemś, co ma początek swój i koniec w procesach fizjologicznych organizmu (tel organism telle personalite, Ribot). Jestto bowiem bezprzecznie tylko ta część indywidualności, która jaskrawiej podpada pod obserwację zmysłów, aniżeli np. indywidualność-świadomość materji nieżywotnej, którą dojrzeć zdoła tylko czysta, filozoficzna, uogólniająca prawa naturalne, myśl.

Kładąc podstawę: gdzie świadomość, tam jaźń, gdzie jaźń tam indywidualność i będąc w możności to udowodnić, nie sposób nam i nadal uważać tylko organizm za indywidualne życie.

Procesy psycho-fizjologiczne, tak normalne jak anormalne i patalogiczne, są przejawami silniejszymi, niż takie w materji nieżywotnej, a to z powodu różnicy stopni ewolucyjnych. I, jak opierając się na krótkowzrocznej obserwacji, możemy zaprzeczyć świadomości mineralnym pierwiastkom, porównując je odrazu z najwyższym tworem organicznym, to już całkiem inaczej rzecz się przedstawia, gdy między nie wstawimy pośrednie stopnie rozwoju indywidualnego, mianowicie florę i faunę. Widzimy bowiem wtedy wyraźnie, posuwając się np. w kierunku wstecznym rozwoju, jak indywidualność-świadomość w coraz to niższych stopniach słabnie, co jednak nie jest równoznaczne ze zupełnym zanikiem indywidualizmu.

Najwyższy pod względem rozwoju formy materjalnej organ ziemski, jest zarazem i najwyżej rozwiniętą myślą-indywidualnością. Oderwał on się od zcentralizowanego pnia materji nieżywotnej i przez szereg stanów form i myśli doszedł do dzisiejszej epoki. Człowiek więc nietylko jako materja, ale też jako świadomość-indywidualność-myśl, musiał wyjść ze środowiska, które, jakkolwiek może nierozwinięte, ale te wszystkie cechy w zaczątku też posiadało. Jak materja organizmu człowieka to tylko

zewolucjonizowane pierwiastki mineralne, tak i jego świadomość - indywidualność - myśl nie wzięła początku z bezwzględnej nieświadomości - bezindywidualności - bezmyśli, ale właśnie (co jest chyba logicznem) z tych samych przymiotów materji nieżywotnej, które ona też, aczkolwiek w mniejszym stopniu rozwoju musi posiadać.

Logicznem jest, że istnienie powstaje tylko z istnienia, a świadomo indywidualność ze świadomej indywidualności. Jeżeli naturalnie uwzględnimy też stopnie i czas ewolucji, pewnikiem dla nas jest, że i pierwsze istnienie graniczące tuż z nicością było prymitywem indywidualności świadomej, która w późniejszym rozwoju prócz form materji, produkowała ze siebie i świadomość-indywidualność, ożywiając nią materję. Na tej odwiecznej drodze, na gigantycznie rozległym horyzoncie powstawania coraz to nowych, świadomych, indywidualnych form zjawia się w pewnym okresie człowiek, nie jako coś oderwanego, sztucznego, nie logicznego, ale coś, co należy do świadomej wspólnoty wszechświata.

Jego świadomość-indywidualność-myśl, to następstwo świadomego i indywidualnego bytowania całego wszechświata, a nie tylko coś, co istnieje dzięki jego wyjątkowej psycho - fizjologicznej naturze, czy coś, co zostało mu tylko specjalnie danem.

Essentia praw naturalnych, jak i podstawowych cech istnienia musi wszędzie mieć miejsce. Dlatego i człowiek, mimo wielkiego zróżniczkowania się

u niego tych cech, założeniem swem tkwi głęboko w ogólnej podstawie wszechspółnoty i jak łączy się z nią przez najlogiczniejszy pewnik istnienia, tak też łączy się i przez świadomą indywidualność.

Siłę świadomości danej formy należy mierzyć nie zdolnością odbierania wrażeń zewnętrznych (jest to tylko zdolność mniej lnb więcej wrażliwych nerwów), ale stopniem ewolucyjnym jak i wpływem, jaki wywiera myśl na funkcje fizjologiczne i psychiczne danego indywiduum.

Psychofizyka ostatniego stulecia mierząc naszą myśl „progiem świadomości", a więc siłą zewnętrzną, potrzebną do wywołania pewnego psychofizjologicznego procesu w naszym organiźmie, jest na zupełnie złej drodze. Usiłuje bowiem to, co jest samo w sobie zawartem i samo dla siebie miarą, mierzyć środkami niewłaściwymi (np. mierzenie ciężaru metrem); i gdy powinna raczej badać wpływ tej myśli, jako pojęcia nieprzestrzennego i mającego w samym sobic początek, na formę cielesną jej podległą, nad którą ona widocznie panuje, to robi się wręcz przeciwnie. Nie jestto nawet mierzenie przyczyny skutkiem, co byłoby faktem, gdyby psychofizyka uważała zdolność odbierania wrażeń z zewnątrz płynących za zdolność samej indywidualnej myśli; tą zaś świadomość indywidualną, to ognisko promieniujące i wpływające na całą psycho-fizyczną jaźń i jej procesy, czyni się zawisłymi od wrażliwości systemu nerwowego.

Czem jest bowiem indywidualna świadomość?

Czy tylko magazynem zapchanym wrażeniami powstałemi od zewnątrz, lub ich kopjami, które o tyle są zdolne w nią wejść i tam się przechować, o ile wrażliwość komórek nerwowych na to zezwoliła? Czemże są wszystkie procesy psycho - filozoficzne organizmu, czy tylko następstwem wpływu z zewnątrz, czy też i z wewnątrz. z dołu, czy z góry? A wreszcie czemże jest właśnie ta indywidualność myślowa człowieka, czemś wyłącznie wyhodowanem na otoczeniu, czy też czemś samopowstałem od siebie z wewnątrz, co wpływa samo na otoczenie.

Wszelkie istnienie świadome, byt odrębny, powstaje na świadomości poprzedniego istnienia nawet wtedy, gdybyśmy pominęli indywidualną świadomość twórczą, a za jedyny czynnik rozwojowy uważali tylko ogólne prawo ewolucji, które będąc celowem, jest tem samem w twórczości swej świadomem; świadomość jednak powstającego indywidualnego bytu należy uważać za uprzednią twórczość innej indywidualności świadomej, a forma materjalną dopiero na istnieniu nowo powstałej świadomości kształtuje się.

Gdy powstaje pierwsze istnienie, które tak w stosunku do przestrzeni, jak i czasu stanowi minimalne odchylenie od nicości, to logiczność tego powstawania musi mieć miejsce w aprjorycznej świadomości przyczyny stwarzającej to istnienie.

Możnaby jednak postawić przeciwne wprost założenie, — które to założenie tak pierwsze jak

i drugie dadzą w zupełności zastosować się do powstania indywidualności myślowej człowieka — mianowicie, że dopiero po przypadkowem nieświadomem staniu się, zaczyna wytwarzać się i świadomość, która w takim wypadku byłaby późniejszą od formy.

Gdybyśmy drugie założenie przyjęli, musielibyśmy wtedy odrzucić logikę praw, która jest tą ogólną świadomością aprioryczną w naturze; wówczas musielibyśmy samo prawo naturalne uważać nie za przyczynę, lecz następstwo stawania się, nie mające już wtedy racji bytu. Bo prawo, czyli ta „świadomość z góry" musi stać zawsze przed stwarzaniem bytu, inaczej przestaje być prawem. Stawanie się zaś bez praw, bez apriorycznej świadomości „z góry" jest, o ile już nie chaosem, to w każdym razie przypadkiem nie mającym nic wspólnego z naszym światem przyczynowości zjawisk.

A indywidualność - człowiek, jako część orgaganizmu ws echświata, też jest w obrębie tych praw, za czem idzie, że i on nie jest przypadkiem w chaosie, ale następstwem świadomości, gwarantującej logiczność i celowość jego bytu.

Zatem indywidualność-człowiek powstaje najpierw jako indywidualność-myśl, która bierze niejako na siebie odpowiedzialność wobec logiczności i celowości praw, za później dopiero powstałą i z nią organicznie zespoloną indywidualność - formę.

Lecz człowiek-indywidualność to nie zakrzepła forma, ale ciągłe stawanie się, ciągłe przeradzanie

się stanu w stan, to ciągła twórcza zmiana. To też każdy jego stan psycho-fizjologiczny, to następstwo świadomości ogólnej praw, jużto bodziec indywidualności-myśli, która jest przyczyną bezpośrednią oddziaływującą na procesy organizmu. Indywidualność-myśl to świadomość odrębna, powstała na gruncie logicznych praw, to samowiedza, to ognisko, które promieniuje na wszystkie kręgi psychofizyczne, to centrum bytu w ruchu ekscentryczno-docentrycznym, przez które to ruchy centrum w pierwszym rzędzie oddziaływa na całość aż do najdalszych kręgów organizmu, a te znów niosą świadomość wrażeń do centrum. Trudnem jest człowiekowi żyjącemu w ciągłym kontakcie z otoczeniem, odróżnić to, co w jego całokształcie myślowym jest jego własnem, od wszystkiego, co powstało pod wpływem otoczenia. Lecz uzbrojeni w przygotowanie spróbójmy zanalizować naszą indywidualność i oddzielić każdą nić oplątującą, a nawet czasem ze siłą wrośniętą już w naszą jaźń od zewnątrz... Będziemy odrzucać jedną po drugiej i pień naszej osobowości będzie stawał się coraz cieńszym i cieńszym. I może wreszcie zabraknie owych nici i dojdziemy do kresu, gdzie poza niemi nic? O to się nie obawiajmy! Najsłabszej indywidualności zostanie zawsze jeszcze jądro, ten własny rdzeń świadomości wewnętrznej, nienabytej, ta essentia „ja", na której wpływ otoczenia mógł się dopiero owijać. Gdyby tego rdzenia nie było, nie miałby o co ów wpływ zaczepić się.

Zawsze jeszcze pozostanie nam na własność zasada jaźni, aksjom myślowy, zasadnicza siła poznawcza, absolutnie subjektywna, która tylko do siebie należy i ze siebie powstaje; to już nawet nie to poczucie organizmu, na którem nowoczesna psycho-fizjologja osadza osobowość, nawet nie świadomość procesów zmiennych w organiźmie, ani nawet też zdolność pamięciowa, łącząca poszczególne stany świadome w szereg; to nawet nie aparat myślowy, czy jego procesy chemiczno-biologiczne, które uważa się za myśl, — to sama myśl, czysta świadomość, która już była, gdy nie był nasz organizm; która właśnie organizmowi kazała się tworzyć; to wewnętrzna podstawa istnienia organizmu, najgłębsza jego przyczyna, to warunek, bez którego niema indywidualnego organu, to najbardziej skrystalizowana subjektywna myśl, to to, dzięki czemu tak, a nie inaczej dany osobnik myśli.

To nąjgłębsza świadomość osobowości, to najgłębsze poczucie własnej jaźni, które zostaje nawet w psychopatologicznych stanach, co zostanie nam nawet wtedy, gdy organicznie przestaniemy istnieć. I to nie coś, co tylko hipotetycznie się wyczuwa, ale coś, co można sobie samemu bezwzględnie udowodnić.

Po odrzuceniu wszystkiego człowiekowi zostaje jeszcze zawsze coś, czego odrzucić już nie może. Zostaje na dnie wszystkiego materjalnego i psychicznego, substrat, który własną mocą może tylko po-

znać. Zostaje to centrum samowiedzy, które samoistnieniem i samo-ruchem potęguje siebie i tworzy, zostaje to Nieznikome, Niezniszczalne, a zawsze Odrębne i zawsze Twórcze.

Indywidualność-myśl powstaje z ogólnej świadomości praw, tych praw, którym bez wyjątku ulega tak myśl jak i materja, wszelki byt. Ewolucja, której dziełem jest różnorodność form materjalnych, jest też przyczyną różniczkowania się ogólnej świadomości, jest siłą motoryczną, tem perpetuum mobile powstawania indywidualnych myśli, nakazem, by nie było dwu jednakowych jaźni w całym wszechświecie. I, jak indywidualność-forma ze zcentralizowanej i słabo jeszcze zróżniczkowanej materji ogólncj, pod działaniem ewolucji rozwija się, by w pewnym okresie rozwoju dojść do tak skomplikowanego tworu, jakim jest człowiek ze swym aparatem myślowym, tak też i indywidualność - myśl od ogólnej świadomości wszechświata przez okresy rozwoju idzie naprzód, by wreszcie jako aksjomatyczna jaźń a zarazem potężna w poznawaniu własnem i otoczenia, zająć miejsce w gabinecie swego działania twórczego, w mózgu ludzkim.

A nie jest to wcale kres ewolucji. Ona, która z wieczności wyprowadziła tak wspaniały i gigantyczny organizm całości wszechświata, a w nim zróżniczkowała materję do najdrobniejszych form jaźni, ona poprowadzi wszystko i dalej poprzez potęgę nieskończoną, we wieczność.

V.

Dzięki przypadkowi tylko, który w rozwoju indywidualności najwyższego organu ziemskiego należy uważać za ujemny, zajął człowiek w przyrodzie miejsce wyjątkowe, które prócz cech „kulturalno-cywilizacyjnych“ obdarza go też i znamionami sztuczności.

Człowiek zbłądziwszy z drogi naturalnego rozwoju i odziewając się w sztuczny łachman cywilicacji sam wreszcie uwierzyl w swe wyjątkowe od całego otoczenia stanowisko i dzięki temu przez tysiące lat grzązł w błędzie. Przedewszystkiem uważał tą przyrodę nie za swe źródło powstania i tą niejako atmosferę, skąd wyszedł i gdzie miał spełniać zadanie ewolucji, on ją zepchnął do rzędu czegoś, czem należy gardzić i zwalczać, podejść i ujarzmić dla swych wyłącznie celów materjalnych; zapominając, że przecież ta przyroda jest tak jak i człowiek integralną częścią całości, że ujarzmiając ją, ujarzmia tem samem i siebie.

Następnie zaś — poznając prawa przyrody — z nich zastrzegł wyłącznie dla swego „wyjątkowego“ stanowiska, — nie bacząc, że przez tą niejako zazdrość do otoczenia ścieśnia horyzont swej świa-

domości i stawia barjerę tamującą poznanie. Cała historja ludzkości od jej kolebki do dziś, to nietylko ciągła chęć zaznaczenia swego wyjątkowego stanowiska w przyrodzie „niższej", „nieświadomej," ale też tworzenie się gromad odrębnych w ogólnej gromadzie gatunku „homo sapiens" i przypisywanie sobie specjalnych danych, rzekomo otrzymanych od jakiejś siły wyższej. Pomijając tu szczegółowe poparcie powyższego twierdzenia, wystarczy wskazać tylko na dzieje judaizmu w starożytności, a w średnich wiekach na chrześcijanizm, w ostatnich zaś stuleciach na wszystkie „mesjanizmy" narodowe, by stwierdzić, że człowiek jako jednostka, a także jako gromada ciągle tkwi jeszcze w błędzie swego „wyjątkowego stanowiska", a co gorsze bardzo opornie zeń rezygnuje. I jak potrzebny był Galileusz i Kopernik, by ruszyć nasz glob z tego wyjątkowego położenia i zakrzepłe „centrum wszechświata" uczynić zaledwie małą grudką, jak potrzebnym był darwinizm, by tą rzekomą „koronę" stworzenia, — obdarzoną specjalnemi łaskami, — człowieka, uczynić zaledwie jednym ogniwem, w potężnym łańcuchu rozwoju organów, tak jeszcze niejedna zjawi się teorja, zanim ludzkość zupełnie zrezygnuje z piedestału swego apostolstwa i ze swoich specjalnych posłannictw i ze skromnością, która powinna cechować najwyższy organ ewolucyjny, — uznać się za część integralną przyrody, podlegająca tym samym prawom naturalnym co i całość.

I dopiero wtedy rozszerzy się doskonale horyzont naszych pojęć o wszechświecie, dopiero wtedy dużo rzeczy się wyjaśni. Dopiero wtedy pozna człowiek, że bezsensem, niemal niską zazdrością było z racji swej pionowej postawy, czy artykułowanych dźwięków, przypisywać sobie monopol na pewne prawa i cechy, tak jak gdyby Ten, co cały wszechświat budował, chciał się trudnić konstruowaniem specjalnych praw dla mieszkańca jakiegoś małego zakątka. Pomijając już to, czy mógłby to zrobić, zapytajmy, czy to by się nie sprzeciwiało jego Najwyższej Logice? Czy prawa, któreby On nadawał tylko części istnienia byłyby wogóle jeszcze prawami?

Wyjątkowe prawa nie byłyby prawami, a my i wszechświat z wyjątkowymi prawami bylibyśmy też wyjątkiem, czyli przypadkiem; to nie byłaby Logika, nie byłaby jedna zasadnicza podstawa, mądrość! to wszystko byłoby przypadkiem, który o tyle nie opłaciłoby się poznawać, iż zanim byśmy jeden wyjątek poznali, mógłby zmienić się już w drugi....

Na szczęście wyjątków niema i w tem Najwyższa Logika praw zgadza się z naszą. A chociaż nie wieleśmy poznali tych zasadniczych praw wszechświata, to wiemy, że te, które poznaliśmy, działają bez wyjątku na całe istnienie. Ale jesteśmy już w tem miejscu, gdzie powołując się na wyżej powiedziane, — należy stwierdzić, że człowiek bynajmniej niema monopolu ani na ewolucję organizmu, ani na myśl, że świadomość, jaźń, indywidualność,

to nie wyłącznie jego cechy, ale cechy wszechistnienia, cechy i niższych od niego organów.

Dzięki teorjom biologicznym ostatnich czasów poznaliśmy, że czynniki ewolucji w świecie organów, mimo ich stopni rozwojowych i różnorodności form pozostają zawsze te same i jakkolwiek przejawiają się jako funkcje fizjologiczne w coraz bardziej zróżniczkowanych procesach, to podkład ich jest zawsze ten sam. Zasada doboru naturalnego, czy wpływ warunków zewnętrznych na wewnętrzne, czy nawet jednolitość współdziałania wszystkich części organizmu, to wspólne cechy tak świata bakterji, jak i człowieka i wszystkich ogniw rozwojowych między nimi zawartych. Są stałe wytyczne przynajmniej w ewolucji formy materjalnej, których trzyma się cały świat materji organicznej i jakkolwiek skupienia tak ilościowe jak i jakościowe pierwiastków chemicznych zmieniają się, a tem samem i fizjologja organów ulega zróżniczkowaniu i zmianie, to wspólne czynniki ewolucyjne zawsze będą rozpościerać się nad całym światem żywym.

A świadomość, myśl, indywidualność? Czy są to wyłącznie przywileje człowieka, czy dadzą się też rozciągnąć na całość materji, przynajmniej materji organicznej? Dużo do dziś już mówiono oficjalnie i nieoficjalnie o tych sprawach, mówiono o instynkcie i pełnej świadomości, o intuicji, samopoczuciu i czuciu z zewnątrz, o czystej logice i zabarwionej fizjologją, o psycho-fizjologji i autoanali-

zach, mówiono o metafizycznem „ja", jako abstrakcyjnej jednostce danej z góry i o świadomości indywidualności, której jedyną podstawą jest: „pierwotne zwierzę".

Chcąc wybrnąć z tego chaosu określeń i niedokończonych definicyj zostawmy każdemu podmiotowi „wolność subjektywną" w odpowiedzi na to: co jest ta moja świadomość? Natomiast zapytajmy, czy świadomość wogóle istnieje? Jeżeli tak, to zapytajmy dalej, czy rozwija się? Jeżeli zaś istnieje i rozwija się, to — czy świadomość jest czemś, co należy wyłącznie do formy człowieka i jako taka rozwija się, czy łączy się ona z każdą formą materjalną i czy tworzy szereg rozwojowy tylko w jednej formie, czy też wogóle form? Odpowiedziawszy sobie na te pytania będziemy mogli postawić dalsze:

Czy świadomość jest czemś, co bezwarunkowo łączy się tylko z materją i na niej wyrasta? Czy jest też czemś, co może istnieć poza materją i tylko czasowo działa na terenie materjalnej formy?

A dalej: czy można mówić o ogólnej świadomości, tak jak się mówi o ogóle materji, czy tylko o świadomości odrębnej, indywidualnej? Zatem, czy świadomość istnieje? Należy raczej zapytać, nie zmieniając sensu pytania: Czy ja wiem, że pewne zjawiska i rzeczy istnieją i jak istnieją? Otóż wiem, że pewne rzeczy i zjawiska istnieją i wiem jak istnieją. Ale także wiem, że nie wiem o pewnych zjawiskach i rzeczach, które istnieją, istniały, lub będą

istnieć, tem samem nie mogę też nie wiedzieć o ich jakości, albo wiem o istnieniu, a nie znam jakości istnienia. Gdybym nawet był istotą wszechwiedzącą, np. Bogiem, powiedziałbym: wiem, co istnieje i co jeszcze z tego teraźniejszego istnienia wypłynąć może, ale absolutnie nie mogę wiedzieć tego, co będzie istnieć w przyszłości, nie powstałe na teraźniejszości, ale na przyszłości. Ja jednak jako człowiek wiem, że nie wiem o pewnych zjawiskach nawet w teraźniejszości, zatem jestem świadom teraźniejszości, ale niecałej!

Nieświadomość moja jest zarazem potwierdzeniem mej świadomości, bo ażeby wiedzieć o swej nieświadomości trzeba już przedtem oprzeć się na świadomości tej nieświadomości. Sokratesowskie „wiem, że nic nie wiem". stwierdza tak samo świadomość jak i nieświadomość moją, bo jest wykluczonem, żeby można powiedzieć: „nic nie wiem", zanim się tej nieświadomości nie skonstatowało świadomością „wiem". Tak samo, gdy zamknę oczy i powiadam: „nic nie widzę", to znaczy, że ja „widzę, iż nic nie widzę", czyli, ażeby nic nie widzieć, musiałem najpierw widzieć. Bo gdyby zdolność odbierania wrażeń wzrokowych była wogóle nikomu nie znana, to stanowczo niewidomy od urodzenia (który wtedy nie mógłby się nazywać niewidomym), nie byłby w stanie powiedzieć: „nic nie widzę". Skonstatowanie naszej niezdolności (nieświadomości), musi wyprzedzać sama zdolność (świadomość).

Zatem świadomość istnieje, a my jesteśmy uprawnieni wobec tego zapytać, czy też rozwija się? O tem chyba każdy najłatwiej się może przekonać. Właściwie całe życie na jawie jest ciągłym szeregiem powstawania coraz to nowych stanów świadomości od kolebki do grobu. Ciągła zmiana uwidoczniona w każdej niemal sekundzie. Widzę ptaka siedzącego, który nagle wzlatuje i znowu siada na drzewie. W kilku zaledwie sekundach kilka zmian świadomości i to tylko odnośnie do jednego przedmiotu. A przecież my swoją świadomością możemy w tej samej sekundzie objąć setki rzeczy i zjawisk tak w spoczynku jak i w ruchu.

A może to jest tylko powtarzaniem się tych samych stanów świadomości? Przeczyłoby to ewolucji, a także i obserwacji każdego z nas jako subjektu poznawczego. Bo człowiek przez całe życie może świadomością swą konstatować istnienie jednego i tego samego drzewa, ale świadomość jego co do poznania drzewa zawsze się będzie zmieniać i to w kierunku potęgowym. Indywidualność-dziecię swą prymitywną świadomością stwierdza zaledwie zewnętrzne kształty i barwy, indywidualność-młodzieniec, patrząc na to samo zjawisko wnika wewnątrz, szuka przyczyn i skutków, bada niejako ducha zjawiska, jako wewnętrzną część jego, zaś starzec - indywidualność łączy swą świadomością obydwa poprzednie stany poznawania i poddawszy je krystaljzacji, z jednej strony potrafi wycisnąć

ostatnią kroplę essencji poznania, z drugiej zaś uogólni dane zjawisko i pozna jego łączność z całym otaczającym go bytem (synteza).

Ewolucja świadomości idzie zatem zawsze do coraz głębszej rzeczywistości i prawdy, do coraz gruntowniejszego zanaliznwania jak i zesyntezowania przedmiotu poznania. Jeżeli zaś tym przedmiotem jest własna świadomość - indywidualność, to poznanie to staje się samopoznaniem i tak samo od zewnętrznych kształtów, od funkcyj fizjologicznych dotrze do najgłębszej podstawy jażni, do jądra tego, co nazywamy świadomością-indywidualnością-myślą i stworzy jej syntezę z całością wszechświata.

Ale rozwój świadomości indywidualnej jedynego najwyższego organu ziemskiego jest (prócz ewolucji indywidualnej) zarazem embrjonalnem powtórzeniem rozwoju świadomości od pierwszej bakterji. A że ta ostatnia powstała bezpośrednio na materji nieorganicznej, jako jej wyższy stopień ewolucyjny, zatem i świadomość bakterji jest tylko ogniwem łączącem myśl materji żywotnej z nieżywotną.

Świadomość to nie przywilej tylko jednej formy, ale cecha form ogółu materji i jak jest dla najwyższego ziemskiego organu nietylko źródłem poznania otoczenia, ale też i samopoznaniem, indywidualną myślą, tak i świadomość materji najbardziej zcentralizowanej jeszcze formy nieżywotnej jest już też — aczkolwiek jeszcze prymitywną — myślą indywidualną.

Należy już zejść z drogi tłumaczenia sobie powstawania czegokolwiekbądź drogą przypadku. Wszystko co istnieje, nie wyłączając i najbardziej abstrakcyjnej myśli, musiało mieć swą bezpośrednią przyczynę powstawania. Tylko, że my niestety — zamiast uznać powyższą zasadę i w razie niemożliwości poznania przyczynowej siły danego zjawiska (z powodu ruchu ewolucji myśli, którego wyprzedzić nie można) przyznać się, żeśmy do poznania tegoż zjawiska jeszcze nie dorośli, wybieramy dogodniejszą, — ale zarazem nielogiczną i czyniącą z nas zarozumialców — drogę i powiadamy: że przyczyna powstania zjawiska, której dojść nie możemy ma miejsce w jakiejś nadnaturalnej sile, a więc straconym jest wysiłek „marnego mózgu" człowieka, jeżeli się kusi o poznanie czegoś nadprzyrodzonego i nadnaturalnego. Pomijając już to, że takie tłumaczenie zjawisk jest tylko balastem na drodze poznania, zabijaniem inicjatywy, czyniącem z człowieka tego, „który już wszystko poznał, co mógł poznać", a resztę należy zostawić siłom nadprzyrodzonym, dającym na skutek tego mózgowi ludzkiemu patent lenistwa, a zarazem zarozumiałość — widzimy, że sposób ten jest sprzecznym z najprostszą logiką, że założeniem wszelkiego rozumowania, jeżeli twierdzimy, że coś „naturalne" powstało z czegoś „nadnaturalnego". Raczej już odwrotnie moglibyśmy przyjąć i to prędzej zgadzałoby się z naszą logiką, mianowicie, że — według zasady ewolucji — naj-

pierw naturalne, a dopiero potem nadnaturalne, nadprzyrodzone.

Ale my i nasze otoczenie jest tworem natury, rzeczywistości, naturalnem i rzeezywistem istnieniem, więc o logiko! — musieliśmy mieć przyczynę powstania przyrodzoną, naturalną — i gdy my tych przyczyn w całości jeszcze nie znamy, to niema powodu twierdzić, że ich wcale nie było, albo że były „nadnaturalne". Wiedzmy bowiem, że i my, jakkolwiek obecnie najwyższe organy ziemskie, jesteśmy tylko pewnym etapem w ewolucji - myśli, stopniem tylko w szeregu stopni poznawczych, i że nasza rezygnacja co do wyświetlenia kwestji „ostatniej przyczyny" niema poprostu sensu.

Gdy bowiem wiemy—(wiemy, bo stwierdziliśmy to najgrubszym sposobem poznania, zmysłami), że materja jest tylko z materji (wieczność treści), a forma materjalna powstaje z formy materjalnej, a nie z niczego lub z czegoś „nadnaturalnego", tak z całą stanowczością możemy być pewni (pewnik), że świadomość (treści) jest tylko ze świadomości, a myśl indywidualna powstaje z myśli indywidualnej.

Jeżeli my, jako materja, początku swego powstania musimy szukać w ostatniej jakiejś przyczynie, to w tej przyczynie pierwiastkowej prócz pierwszej materji musiała tkwić też pierwiastkowa świadomość. I jak z tego prymitywu naturalnego, który musi być wiecznym, wytworzyło się szereg niezliczonych form indywidualnych materji, tak i z pry-

mitywnej pierwszej świadomości wiecznej powstały wszystkie późniejsze, zróżniczkowane jaźnie myślowe (wieczność materji i świadomości).

Między pierwszą substancją - świadomością, a najwyższym świadomym organem ziemskim ciągnie się zszeregowany w coraz to wyższe stopnie ewolucyjne łańcuch świadomych form.

Indywidualizm materji jak i myśli sięga wstecz od człowieka przez całą faunę i florę, przez świat bakterji, przez pierwiastki materji nieorganicznej i przez nieznane nam jeszcze, przeszłe formy jej rozwoju do prapoczątku, do pierwszej i ostatniej zarazem przyczyny wszelkiego bytowania. Już tam w tej pierwszej przyczynie musiał tkwić zaczątek indywidualnego, tak materjalnego jak i myślowego rozwoju, który, w niezmierzonych czaso - przestrzeniach rozwinął się do ogromu obecnego wszechświata, który jest właśnie zbiorowiskiem indywidualnych form materji i myśli. Odrębność jednostki ludzkiej polega na jego jaźni, na tym jądrowem centrze świadomości, które wysyła promienie do najdalszych nawet kręgów jemu przynależnego bytu. Im centrum to silniejsze, tzn. bardziej świadome, zespolone, samoodpowiedzialne, samotwórcze i samodzielne, tem promienie jego dalsze zataczają kręgi, coraz bardziej oddalają wpływy otoczenia, czyniąc tem samem daną jednostkę silniejszą indywidualnością. W potęgowaniu tem granic niema, gdyż ewolucja indywidualności odbywa się w nie-

skończoność. Ale tem samem nie można uważać człowieka za pierwszy zaledwie i ostatni zarazem stopień uświadomienia. Przed nim możliwość potężniejszych indywidualności, za nim też muszą być słabsze na niższym stopniu rozwoju.

Temi słabszemi od niego jaźniami, świadomościami indywidualnemi, to roślina i zwierz. Czyż nie zachodzi już zdumiewające podobieństwo funkcji fizjologicznych między człowiekiem a zwierzęciem, zwierzęciem a rośliną? Czyż tak zwany instynkt, zdolność przystosowywania się do otoczenia, walka o warunki bytu, a nawet to, co nazywamy inteligencją, nie cechuje tak samo niższych form jak i człowieka? Czyż nie jest to wszystko już świadomością, na której dopiero, jak na pniu macierzystym mogła rozwinąć się indywidualna myśl człowieka?

Przecież człowiek pierwotny, ze zamierzchłych czasów diluvium sylluryjskiego z pewnością nie przewyższał tak bardzo co do uświadomienia antropoidę, jak go przewyższa obecny mieszkaniec Kongo, czy Ziemi Ognistej.

Tak zwierzę jak i roślina żyje i posiada energję organiczną, potrzebną do przemiany w sobie pierwiastków chemicznych, jak i zdolność reakcji na wszelkie wpływy. Brak tych czynników jako najważniejszych we walce o byt, spowodowałby w krótkim czasie zniknięcie organizmu, co się też dzieje przez chorobę danego ustroju. Jeżeli gałąź drzewa usycha, to jest oznaką, że przcwody doprowadza-

jące do niej pożywienie, już to jej narządy fizjologiczne straciły energję organiczną, potrzebną do przeprowadzania i do przemiany pokarmu.

Czy jednak możliwem jest, ażeby potęgowanie się jak i zanik sił organicznych i zdolności reagowania całego organizmu, czy tylko jego części, odbywał się bez świadomości danego indywiduum, bez tej anima individualis, która tak jak rząd centralny musi skupiać w sobie wszystkie wiadomości o zaburzeniach organizmu, by módz tem samem wzburzoną część uspokoić? Czyż możliwem jest, aby wszystkie procesy organizmu były jedynie chaosem przemiany najdrobniejszych jego komórek, ażeby „działały" tylko odnośnie do siebie, a nie do jakiegoś centralnego ogniska świadomości, rozdzielającego funkcje tym poszczególnym organom? Czyż wreszcie – patrząc na zbudowany już organizm — do pomyślenia jest, żeby zwarta ta całość zbudowała się „ot jakoś tak przypadkiem" bez siły wewnętrznej, docentrycznej i świadomej, promieniującej na całość swego układu i naodwrót skupiającej wszystkie „czucia" z całości?

Człowiek, zwierz i roślina to trzy stopnie ewolucyjne, wielkie i zbiorowe, z których każdy z osobna rozpada się na miljardy odrębnych, też bardziej lub mniej rozwiniętych jednostek. To trzy wielkie, siłą ewolucji zszeregowane grupy podobnych, jednak nie tożsamościowych form, to trzy wielkie rezerwoary świadomości-myśli, z których każdy zawiera w sobie

tyleż indywidualnych jedności myślowych, tyle centr świadomych, ile jest form indywidualnych materji.

Jest ogólna materja - treść, na której podłożu powstaje indywidualna forma, jest też ogólna świadomość-treść, z której pnia macierzystego wytryska indywidualna myśl. Życie, względnie „życie obserwacyjne" (naszymi zmysłami zaobserwowane), to olbrzymie zbiorowisko oddzielnych bytów, odrębnych form materji i indywidualnych myśli zszeregowanych mocą ewolucji od najniższego szczebla indywidualności pierwszej i pojedynczej komórki żyjącej, do najwyższego organizmu-myśli człowieka, który nie jest wcale wyjątkiem, ale materją i myślą ściśle zespoloną z „rezerwoarem życia", w którym jest najwyższym szczeblem.

Czy my zaś mamy rację oddzielając „życie" od „nieżycia", materję „żywotną" od „nieżywotnej", i czy wolno nam utknąć na ewolucji indywidualności człowieka, nie szukając jej wyższych stopni, spróbujemy rzecz tą — która niestety pozostaje ciągle jeszcze w mrokach domyślań spirytystów, a nie może doczekać się miejsca w poważnej filozofji — oświetlić i nadać jej charakter przedmiotu, godnego naukowego badania.

VI.

Chcąc nadać wszystkiemu, co nas otacza cechy praworządnego istnienia, musimy przedewszystkiem oprzeć się na prawie przyczynowości. W szczególności musimy uznać aksjom, że wszystko, co jest, miało przyczynę swego powstania, że nic nie powstało „samo ze siebie", ale pod naciskiem jakiejś siły, że też nic nie niknie samo przez się, by rozpłynąć się w nicości, ale przetwarza się w inną formę bytu, której jest bezpośrednią przyczyną powstania. Na tym aksjomie powstają inne nie mniej ważne, mianowicie pewnik, że materja jest wieczna i że jest podłożem, na którym odbywają się ciągłe zjawiska, które są następstwem ciągłości przyczyn.

Na jakiekolwiek zatem zjawisko w przyrodzie skierujemy swą myśl poznawczą, z góry musimy wykluczyć jego bezprzyczynowość, jakoteż jego niełączność z resztą otaczających je zjawisk; w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy uznać dane zjawisko za nie podpadające pod ogólne prawa naturalne i niezależne od wymiarów czasoprzestrzeni, czyli od ciągłości powszechnej zjawisk.

Jeżeli chcemy dojść ostatniej przyczyny powstania organizmu człowieka, musimy posuwać się

wstecz przez coraz to niższe formy organicznych ustrojów, łączących się ze sobą w sposób ciągły i dochodzimy wreszcie (trzymając się drogi ciągłych przyczyn) do krańca tego szeregu, gdzie w ostatnim ogniwie znajdziemy najdrobniejszy i najprymitywniejszy ustrój organiczny, jako bezpośrednią przyczynę naturalną tworzenia się coraz wyższych organów. Bez tegoż zszeregowanego łańcucha przyczyn, skazani bylibyśmy na przyjęcie jakiejś nadnaturalnej pobudki, która działając dowolnie co do czasu, czyli nie uwzględniając ciągłości zjawisk czyniłaby je przypadkowemi i zupełnie nieobliczalnemi.

Na szczęście nie posiadamy żadnego organicznego ustroju, który musielibyśmy sobie tłumaczyć jako zjawisko przypadkowe, jako następstwo jakiejś nadnaturalnej przyczyny; wszystkie jakie spotykamy w przyrodzie od najniższych do najwyższych, dadzą ująć się jako ciągłe zjawiska, powstałe na ciągłości naturalnych przyczyn i wszystkie dadzą wpleść się w jeden łańcuch rozwojowy.

Ale ta pierwsza, naturalna i bezpośrednia przyczyna? Ten najprymitywniejszy organizm, ten zarodek wszystkiego późniejszego organicznego i świadomego życia? Skąd się bierze i jaka jest jego przyczyna powstania?

I mamy znów dwie drogi do wyboru. Albo przypuszczając przypadkowość zjawiska w przyrodzie, nie stosującą się do ciągłości przyczyn według czasu i siły przypuścić możemy nadnaturalną po-

budkę, stwarzającą prymityw organicznego ustroju samorzutnie bez odwoływania się do naturalnego prawa przyczynowości, — albo uznając ciągłość zjawiska i ciągłość przyczyn naturalnych, musimy przyjąć, że i ten pierwszy zarodek wszystkiego późniejszego organiczncgo i świadomego życia miał naturalną przyczynę swego powstania podpadającą pod naturalne prawo przyczynowości.

Opierając się na nadnaturalnych pobudkach w powstawaniu zjawisk przyrody, musielibyśmy nietylko powstanie życia organicznego, ale wogóle istnienie całego wszechświata sprowadzić do przypadku, który mając przyczynę w jakiejś niezbadanej woli Boga ex machina pełnego niespodzianek, wykluczałby funkcje odwiecznych praw, działających rządnie i jednostajnie i strzegących, by siła zjawisk zostawała w naturalnej proporcji do siły ich przyczyn.

Obserwacja zjawisk każe nam jednak za podstawę stawania się uważać prawo przyczynowości naturalnej, czyli uznawać, że zjawisko naturalne ma naturalną przyczynę powstania i to pozostającą w takim stosunku do swego następstwa, iż musi być wykluczona wszelka przypadkowość.

Jeżeli np. przyciąganie się dwuch ciał niebieskich obserwujemy jako zjawisko naturalne, to naturalnej przyczyny tegoż zjawiska dopatrzyliśmy się we właściwościach mas i ich odległości, czy wogóle we właściwościach geometrycznych i dynamicznych całego wszechświata. Właściwości zaś te jako cechy

danego objektu naturalnego, są już tem samem naturalne.

Niema powodu też, by twierdzić, jakoby zjawiska, które obecnie przedstawiają się nam jako naturalne, były ongiś następstwem nadprzyrodzonej przyczyny. Dlaczegożby ongiś miało być inaczej jak dzisiaj i co jest, coby zmuszało nas do takiego tłumaczenia sobie zjawisk kosztem naszej logiki?

Hfstorja rozwoju naszego globu mówi nam, że poprzednikiem życia, bytowania organicznego, była materja nieorganiczna, świat mineralny. Jeżeli używa się terminu „była", to nie znaczy, że obecnie nią nie jest. Bo i dziś organizm czerpie „materjał" dla swej struktury i funkcji z pierwiastków materji, nieżywotnej, a jakkolwiek bezpośrednią przyczyną jego powstawania jest komórka życiowa, to nikt nie zaprzeczy, że powstanie tej komórki życiowej jest zawisłe od obecności pierwiastków mineralogicznych, warunkujących tem samem pośrednie powstanie i rozwój całego organizmu.

Tak jest obecnie, ale ongiś, kiedy jeszcze nie było żadnej komórki życiowej, a tylko sam świat mineralny? Chyba nikt nie sądzi, że komórka „życia" jest wieczna, a tem samem nie potrzebowała mieć początku.

I znowu stajemy wobec dwuch alternatyw, ale już bezwzględnie jasno postawionych: albo komórka życiowa ma bezpośrednią przyczynę powstania w pierwiastkach materji nieżywotnej, czyli ma na-

turalną przyczynę powstawania na drodze ewolucji materji, albo — w jakiejś nadnaturalnej sile, w osobowości stojącej poza światem realnym?

Rzekomo za tą ostatnią przyczyną przemawia to, że nie udało się dotychczas wytworzyć komórki życiowej w retorcie, mimo iż nauka zna aż dwieście siedemdziesiąt trzy jej składników.... Dziwnem tylko jest, że zwolennicy takiego rozumowania nie uwzględnili także czasu, jako 274-ego składnika, jako bądź co bądź ważnej funkcji w rozwoju każdego zjawiska. Zwłaszcza iż wiadomem jest, że procesy biologiczne bardzo rzadko dają się przyspieszyć, a prawie zawsze wymagają określonej i niezbędnej dla zmian rozwoju swego, ilości czasu. Zapomniano o tym najważniejszym czynniku ewolucji, który w swej rozciągłości staje się wiecznością, a swą ilością wprost warunkuje powstawanie naturalnych zjawisk.

Siła nadnaturalna byłaby niezbędna do wywołania powstania komórki życiowej, jeśliby chodziło o powstanie nagłe, gwałtowne.

Ale jeśli uwzględnimy, że ewolucja rozporządza przecież większym czasem jak uczony w laboratorjum — i że prócz miljardów lat rozporządzała też niezliczoną różnorodnością środków i warunków potrzebnych do wywołania życia, to pobudka nadnaturalna staje się dla nas zbytecznym ciężarem, tem cięższym, że niezrozumiałym.

Siła powstania pierwszego życia tkwi w samej

materji nieorganicznej, jako naturalna przyczyna wytworzenia się z niej wyższego stopnia ewolucji, tj. życia organicznego.

Wszelka materja to nie zabawka czyichś rąk, to nie materjał, z którego aż ktoś musi lepić życie. To treść zawierająca sama w sobie siłę twórczą, ale siłę, która ma do rozporządzenia wieczność, siłę, która tak jak potrafi w sekundach przesuwać o setki kilometrów globy, tak potrafi też w miljonach lat wytworzyć komorkę życiową. I tak tłumacząc sobie powstanie życia, jeszcze raz uratujemy naturalne prawo przyczynowości, jako podstawę w obserwacji zjawisk i wysnuwania stąd wniosków logicznych, jeszcze raz przepłyniemy krytyczne miejsce dla nieskończonego szeregu przyczyn i skutków, niezbędnego tak w częściach jak i w całości budowy wszechświata.

Życie powstaje z życia, a świadomość ze świadomości, więc i świat mineralny wytwarzający je, nie jest tych przymiotów pozbawiony. One muszą w nim tkwić, chociażby dla nas były niedostrzegalne, jako bardzo jeszcze spierwiastkowane i mieszczące się zaledwie jeszcze w tej twórczej sile, mogącej życie wytworzyć. Pierwiastek życia, pierwiastek świadomości, a tem samem i zaczątek indywidualnej myśli muszą już mieć miejsce w materji nieżywotnej i chociaż jeszcze skryte są dla naszych zmysłów, jako „niedołężnych instrumentów", mogących zaledwie badać „obserwacyjne życie", to stają się wi-

doczne dla myśli, łatwo ujmującej kolejność zjawisk i wysnuwającej stąd prawa naturalne. Nasza myśl, opierając się na głównej zasadzie przyczynowości w rozwoju wszechświata, może iść przez miljardy form i niezliczonych okresów czasu wstecz i szukać w nich swego pierwiastka; Ona może wreszcie, — a jak nie może, skoro posługuje się logiką — oprzeć się na prapoczątku wszystkiego istnienia i uważać go nietylko za wieczną materję, ale i wieczną świadomość - indywidualność - myśl.

Coś z niczego nie powstaje — jest dla nas niewruszoną zasadą, czyli wszystko musi mieć przyczynę swego powstania, ale też zrozumiałem jest, że każda przyczyna w swem jądrze musi nosić cechy jej skutku. Zarodek organicznego tworu nosi w sobie wszystkie przymioty późniejszego organizmu, nasza myśl, nasza świadomość, nasza indywidualność też musiała tkwić w ogólnej przyczynie, w prapoczątku wszelkiego istnienia.

Ale czy tak rozumując nie można twierdzić, że obecna nasza indywidualność - myśl jest już też zarodkiem, przyczyną swego następstwa, ogniwem, które swem istnieniem buduje już inne, według zasad przyczynowości i ewolucji? Czyż ośmieli się ktoś — kto rości sobie pretensje do logicznego myślenia — twierdzić, że nadejdzie czas, kiedy nasza indywidualność myślowa i świadoma zniknie bez śla-

du, nie wplótłszy się do nieskończonego szeregu przyczyn?

Odrzućmy wszelką spekulację, metafizykę, intuicyjne poznanie. Oprzyjmy się jedynie na tem, co nam daje największe poczucie rzeczywistości.

Ewolucja naszej indywidualności dokonuje się przez coraz większą koncentrację świadomości; jeszcze przed naszem materjalnem istnieniem była ona rozprószona w świadomości łączącej się z organizmem rodziców, jak i pierwiastków chemicznych świata. Ewolucja wieki pracowała, by skupić naszą indywidualność w świadomości zarodka.

Potem zaś indywidualność-świadomość nasza ciągle potęguje się przez koncentrację myśli, przez coraz większe samopoznanie, przez coraz silniejsze krystalizowanie i stapianie się w jaźni.

Pytam: czy możliwem jest — oparłszy się na prawie przyczynowości i ciągłego rozwoju, — by koncentracja naszej indywidualności kiedykolwiek ustała?

TRESC:

9.00